



HARLEQUIN

ŚWIATOWE ŻYCIE®



SPÓŹNIONY  
MIESIĄC MIODOWY

LOUISE FULLER

**Louise Fuller**

**Spóźniony miesiąc miodowy**

Tłumaczenie:  
Katarzyna Berger-Kuźniar

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

W zasadzie powinna się cieszyć. Pozytywny rozgłos to warunek przetrwania działalności charytatywnych, takich jak jej firma. Tyle tylko że im udało się o wiele więcej niż jedynie przetrwać! Addie Farrell uśmiechnęła się z satysfakcją, zerkając w lokalną gazetę. Niespełna pięć lat temu po raz pierwszy zaoferowali szeroki dostęp do muzyki dzieciom z niezamożnych środowisk, a już wygląda na to, że wkrótce będą w stanie otworzyć drugi, podobny ośrodek.

Addie zachmurzyła się. Artykuł był pełen aprobaty, fotografie udane... Dlaczego więc czuła się tak przygnębiona? Czyżby kolorowa gazetka przypomniała jej o historii sprzed paru lat, kilku miesiącach błogostanu u boku Malachiego Kinga, który mógłby trwać nieprzerwanie, gdyby tenże mężczyzna nie złamał jej serca i nie porzucił niczym niechciany firmowy gadżet?

– Och, nie bądź głupia, nie myśl znów o tym! – syknęła poirytowana.

Przecież artykuł, który właśnie przeczytała, wychwalał jej ciężką pracę i determinację. I nie miał absolutnie nic wspólnego z jej parszywym mężem, z którym pozostawała w separacji, ani też w żaden sposób nie nawiązywał do ich wariackiego, z góry skazanego na niepowodzenie małżeństwa!

To wszystko należało już do przeszłości. Na teraźniejszość i przyszłość Addie składał się całkowicie inny świat. Przetrwała wypadek samochodowy, który zniweczył jej marzenia, by zostać profesjonalną pianistką. Nie poddała się jednak, pozostała w świecie muzyki, oferując ją pokrzywdzonym przez los dzieciom z ubogich domów, od małego zaniedbanych, lecz dzielnie walczących o lepsze jutro. Przetrwała rozstanie z mężem...

– I dlatego nie można się poddawać, trzeba pracować – westchnęła ciężko.

Włączyła więc laptop, zaczęła sprawdzać mejle, a po dwudzie-

stu minutach zabrała się za stertę nagromadzonej, nieotwartej poczty papierowej. Niestety sparaliżowała ją już pierwsza z brzegu koperta. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w widniejące na wierzchu logo. King Industries... Znienawidzona firma męża, bardzo bogatego, niezwykle atrakcyjnego i... obcego człowieka.

W pierwszym odruchu chciała natychmiast podrzeć ten list i wyrzucić przez okno. Jednak po chwili zmusiła się, by go przeczytać, chociaż i tak treść przekazu dotarła do niej po dobrych pięciu minutach. Nie żeby pismo było niezrozumiałe. Wprost przeciwnie - było nadzwyczaj proste i uprzejme, i w przejrzysty sposób informowało ją, że po pięciu latach finansowania projektu Miami Music, King Industries wycofują swe wsparcie. Addie z bijącym sercem patrzyła na odręczny podpis męża i ogarniała ją coraz większa furia. Czy to miał być jakiś okrutny żart? Przez pięć lat nie zadzwonił ani nie napisał. Nie mieli ze sobą żadnego kontaktu. A teraz to. Sucha, lakoniczna informacja o zakończeniu dofinansowania jej działalności charytatywnej. Podłość! I nawet nie zdobył się na to, by powiedzieć to osobiście.

Poczuła się kompletnie zdruzgotana. Wsparcie projektu muzycznego okazało się jedyną zaletą ich nieudanego małżeństwa, cała reszta romantycznych złudzeń legła w gruzach. A teraz postanowił zniszczyć nawet to. Kim właściwie był ten człowiek? Jaki mąż chciałby aż tak skrzywdzić żonę, będąc od dawna w separacji?

Z bólem przypominała sobie pamiętny dzień ich ślubu, gdy Malachi składał obietnicę dozgonnej miłości i dochowania wierności aż po grób, czyniąc to z taką gorliwością, że wierzyła w każde jego słowo.

- Jak mogłaś pomyśleć, że ten typ kiedykolwiek cię kochał? - wyszeptała z niedowierzaniem, wpatrując się w swoją fotkę w gazecie.

Oczywiście wiedziała, że Malachi uchodził za playboya i kobieciarza, jednak, gdy patrzył w oczy, wierzyło mu się od razu we wszystko, co chciał.

Gracze wierzyli, że w jego kasynach będą ciągle wygrywać.

Ona zaś wierzyła, że King pokochał ją na zawsze.



Niestety wcale się tak nie stało, a jakby tego było mało, wykrzystał ich związek, by poprawić swój wizerunek „niegrzecznego chłopca”. Małżeństwo było jedynie kolejnym zagranem, sprytnym posunięciem człowieka, który cały swój biznes – wart wiele miliardów dolarów – oparł na tym, że potrafił być bezwzględny i bez skrupułów sięgać po wszystko, czego tylko potrzebował, a lubił grać – tak samo jak lubił wygrywać.

A może to najlepsza pora, by poczuł, jak się przegrywa? – pomyślała, zagrzewając się do walki. – Myli się, jeśli sądzi, że ten list ostatecznie zakończy problem małżeństwa.

Pięć ostatnich lat poczyniło wielkie zmiany w jej psychice, wiedziała doskonale, co się kryje za czarodziejskim uśmiechem męża i zdecydowanie nie była już zaślepioną miłością, młodziutką, niedoświadczoną kobietką, którą poślubił.

Zdeterminowana sięgnęła po słuchawkę i wybrała znajdujący się na kopercie numer.

– Dzień dobry, King Industries, w czym mogę pomóc? – odezwał się prawie natychmiast młody kobiecy głos.

– Chciałabym rozmawiać z panem Kingiem.

– Czy mogę poprosić o pani nazwisko?

Zaschło jej w gardle i marzyła o tym, żeby przerwać połączenie.

– Addie Farrell – wyszeptała w końcu.

– Bardzo mi przykro, ale nie widzę pani na liście wyznaczonych terminów spotkań...

– Nie byłam umówiona... ale muszę z nim porozmawiać.

– Oczywiście, rozumiem, ale pan King nie rozmawia z nikim bez uprzedniego uzgodnienia terminu spotkania, postaram się jednak jakoś pomóc.

Addie przeklęła pod nosem. Zatem do pana prezesa docierały jedynie przefiltrowane, najważniejsze telefony. Ale któż może być ważniejszy od żony?

– Ze mną będzie rozmawiał. Wystarczy, jeśli poda pani moje nazwisko.

– Niestety, nie wolno mi tak robić. Mogę natomiast umówić spotkanie albo przekazać wiadomość...

Addie uśmiechnęła się ponuro.

– W porządku, proszę zatem przekazać, że dzwoni żona, by przypomnieć mu o naszej jutrzejszej rocznicy ślubu... – Po drugiej stronie zapanowała tak kompletnie nienaturalna cisza, że wbrew wszystkiemu poczuła wielką satysfakcję i kontynuowała słodziutkim głosem: – ...jeśli pani nie ma nic przeciw temu, chętnie zaczekam!

Za oknami prywatnego odrzutowca Malachi Kinga rozpościerało się obezwładniająco błękitne niebo, a widoki były naprawdę niezwykłe. Jednak biznesmen nie zważał w ogóle na takie doznania i siedział wpatrzony w rzędy cyferek przesuwające się na ekranie laptopa.

– Co się stało przy dwudziestym piątym stole? – burknął nagle do siedzącego naprzeciw krępego mężczyzny w średnim wieku.

– Takie małe zamieszanie, panie King. Paru gości na wieczorku kawalerskim zaczęło odrobinę rozrabiać. Ale załatwiliśmy sprawę elegancko.

– Za to ci właśnie płacę, Mike.

Malachi uśmiechnął się gorzko do własnych myśli. Gdyby mógł podobnie łatwo i elegancko załatwić sprawy ze swymi problematycznymi rodzicami, zapłaciłby każdą sumę. Niestety, jako jedynek prywatnymi kwestiami zajmował się wyłącznie sam.

Ponure rozmyślenia przerwało delikatnie pukanie do drzwi. Obaj mężczyźni spojrzeli z upodobaniem na elegancką brunetkę, która dystyngowanym krokiem wmaszerowała do kabiny, ubrana w nienaganny mundur prywatnych linii lotniczych King Industries.

– Kawa, panie prezesie, czy potrzeba czegoś jeszcze?

Malachi uśmiechnął się pod nosem, przypatrując się idealnym kształtom kobiety, które doskonale podkreślała granatowa obcisła spódnica od munduru.

Czy potrzeba czegoś jeszcze...

Posiadanie własnego samolotu miało olbrzymie zalety. Czyż seks z piękną dziewczyną dwanaście tysięcy metrów nad ziemią nie był lepszy niż oglądanie filmów podczas nudnego lotu i przegryzanie solonych orzeszków? Jednak niestety nigdy nie

sypiał z osobami należącymi do personelu. Nie chodziło nawet o samą oczywistą zasadę. Pracowniczki zdawały się stuprocentowo osiągalne, więc nie bawił go taki układ. Interesował się podbojami i wyzwaniem.

– Nie, dziękuję, Wiktorio, tylko kawa – odparł bez wahania, neutralnym, całkowicie profesjonalnym tonem.

– Wszystko wygląda dobrze, Mike – zwrócił się po chwili podobnym tonem do swego szefa ochrony. – Możesz wracać do siebie, zamierzam teraz odpocząć.

Po wyjściu Mike’a Malachi przycisnął guzik na telefonie stojącym na biurku.

– Chrissie, koniec z telefonami – rzucił do mikrofonu.

Teraz dopiero będzie się mógł nacieszyć widokiem za oknami samolotu!

Sam do końca nie rozumiał dlaczego, lecz obserwowanie błękitu nieba podczas lotu sprawiało mu zawsze niesamowitą radość. Tak wielką, że aż czuł się winny. Czy miało to coś wspólnego z nieziemską, bajkową kolorystyką? Czy może ze spokojem umysłu, jaki czuł, gdy patrzył, bo na ziemi nigdy nie był spokojny?

Nagle poruszył się nerwowo na fotelu, jakby ktoś nacisnął mu na bolące miejsce. Ten kolor, a właściwie oczy o tej barwie, raz jaśniejsze, raz ciemniejsze, szeroko otwarte, duże, zmrużone... Oczy, które nie dawały mu spokoju.

Zacisnął zęby. Ze złości. Starał się nigdy nie myśleć o Addie. Swojej żonie. Lecz o tej porze roku, w tym miesiącu, a dokładnie jutro, znów nie będzie to możliwe. Po raz kolejny podskoczył nerwowo na fotelu, ale tym razem nie zawiązała wyobraźnia, to naprawdę dzwonił telefon.

– Niech to lepiej będzie coś dobrego, Chrissie – zamruczał pod nosem – albo chociaż jakiś świetny żart... skoro już mi przeszkodziłaś...

Po drugiej stronie słuchawki jego osobista asystentka oddychała podejrzenie nerwowo.

– Bardzo przepraszam, panie King, ale zupełnie nie wiedziałam, jak się zachować. Naprawdę nie zamierzałam panu przeszkadzać, ale ona powiedziała, że to ważne, więc kazałam jej

zaczekać...

Ona! Innymi słowy, jego matka. Ogarnęła go irytacja, jednak nie mógł winić Chrissie. Serena King potrafiła zrobić aferę międzynarodową nawet ze złamanego paznokcia. Skrzywił się na myśl o ewentualnym złym nastroju matki.

Oby to nie było coś... zbyt paskudnego... – pomyślał, a do asystentki odezwał się cicho:

– W porządku, Chrissie, zaraz z nią porozmawiam.

Malachi wolał nie rozdrażniać matki. Gdyby kazał ją teraz splewić, zwłaszcza po dłuższej chwili oczekiwania, konsekwencje byłyby bolesne.

– Oczywiście, proszę pana, i... – dziewczyna zawahała się – ...i wszystkiego najlepszego z okazji jutrzejszej rocznicy!

Wtedy prezes poczuł, jak uginają się pod nim nogi. Przecież poza nim o rocznicy ślubu wiedziała tylko jedna jedyna osoba – z pewnością nie matka! Naprawdę zrobił wszystko, by trzymać rodziców z daleka od swego małżeństwa.

Kolejne zdanie wydusił z siebie z wielkim trudem.

– Obawiam się, że mówimy o dwóch zupełnie różnych sprawach... Chrissie, komu właściwie kazałaś czekać?

Asystentka odchrząknęła nerwowo i wydukała:

– Bardzo pana przepraszam, ale myślałam, że się zrozumieliśmy. Dzwoni pańska żona, pani Farrell.

Malachi zerknął za okno, gdzie wszystko nagle stało się białe. Tak samo białe jak suknia ślubna Addie. Być może pomysł poślubienia Addie był odrobinę wyrachowany, lecz z drugiej strony ona również przysięgała kochać go i szanować. Obietnice okazały się bardzo kruche.

Dlaczego właśnie teraz? – zastanawiał się. Dlaczego po tak długim czasie wybrała ten moment? Czuł, jak jednocześnie ogarnia go irytacja, ciekawość i niepokój.

– Cóż za niebywała niespodzianka – skomentował zjadliwie do swojej asystentki. – Lepiej już mnie połącz!

Po chwili w słuchawce coś zaszemrało. Wyprostował się odruchowo. Pierwszy raz od pięciu lat usłyszał głos żony.

– Malachi? To ja... Addie.

– Właśnie słyszę... po bardzo długim czasie... kochanie – wy-



szeptał. – Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

Addie wydawało się, że ściany w biurze przesuwają się i kurczą wokół jej głowy. Dzwoniła w takim pośpiechu, że nie zdążyła się nawet zastanowić, co może usłyszeć. Była kompletnie zdezorientowana. Mąż brzmiał dokładnie tak samo jak pięć lat temu, jakby cały ten czas w ogóle nie minął. Spokojny, opanowany, zachowujący dystans.

Zacisnęła zęby. Czego się właściwie spodziewała? Wściekłości? Wybuchu emocji? Malachi nie okazywał uczuć. Chociaż ich małżeństwo znajdowało się w stanie rozkładu, on był jak oko cyklonu: bezpieczny, obojętny, bezstronny.

Poza tym jej telefon nie miał nic wspólnego z rozdrapywaniem przeszłości. Dotyczył wyłącznie paskudnego zachowania męża w odniesieniu do jej aktualnej działalności charytatywnej.

– Zaszczyt?! – nie wytrzymała. – Jak możesz tak mówić po tym, co zrobiłeś? Poza tym wysłałam ci dziesięć minut temu mejl...

Zamilkła nagle przytłoczona własnymi słowami i bólem, który, jak się właśnie okazało, słysząc głos męża, poczuła równie mocno jak pięć lat temu, gdy ją oszukał. Bo w rzeczywistości nic, nawet ukochana praca, nie zapełniło próżni powstałej w jej życiu po odejściu Kinga.

Teraz cieszyło ją wyłącznie to, że Malachi nie może zobaczyć jej twarzy ani trzęsących się dłoni. Postanowiła zrobić, co się da, by nie zorientował się po głosie.

– Wiem, że brak ci empatii i masz moralność rekina – oznajmiła chłodno – ale nie sądziłam, że potrafiłbyś upaść aż tak nisko...

Samolot skręcał, zaczęli podchodzić do lądowania. Zasepio-ny sięgnął po laptop, włączył go i czekał, aż załaduje się poczta.

– Wyczuwam twój ból, kochanie – powiedział w międzyczasie przesłodzonym tonem – i chciałbym pomóc. Ale, niestety, nie wiem jeszcze, co takiego zrobiłem.

Pomimo udawanej neutralności nie umiał pozostać obojętny na jej zarzuty, nawet po pięciu latach milczenia. Z jakiegoś bliżej niewytłumaczalnego powodu potrafiła nadal zaburzyć jego spokój i postawić go na równe nogi. Było to co najmniej niepo-

kojące.

Gdy znalazł mejl, od razu zrozumiał źródło jej furii. A więc o to chodzi! – pomyślał w pewnym sensie uspokojony, bo teoretycznie mógłby natychmiast przekazać sprawę do załatwienia komukolwiek z działu socjalnego firmy. Ale – jego oczy rozbłyły – pozbawiłby się tym samym odrobiny dobrej zabawy.

– Jak wiesz, moja droga, zajmuję się operacjami na wielką skalę – zaczął nieszczerze – więc może byłoby prościej, gdybyś sama wyjaśniła, co takiego się stało.

Addie poczuła rosnące zniecierpliwienie. Najpierw rzuca ją finansowo na kolana, a teraz próbuje udawać, że nic nie wie. Gdy się poznali, wierzyła mu we wszystkim, jednak czas spędzony z nim sprawił, że – na jego nieszczęście – stała się ekspertem w dziedzinie dwulicowości.

– Och, Malachi... proszę cię... Naprawdę uważasz mnie aż za taką idiotkę? Tym razem się nie wykręcisz i nie uda ci się mnie oszukać. To nie partia kart.

– Z pewnością nie. W grze obowiązują zasady i gracze nie rzucają się na siebie z pazurami bez żadnego uzasadnienia.

Słyszając kpinę w jego głosie, z wrażenia ścisnęła mocniej słuchawkę.

– Nie rzucam się na ciebie z pazurami ani nie stawiam ci nieuzasadnionych zarzutów – warknęła, bo zawsze doprowadzał ją do szału, gdy przeinaczał jej słowa. Widać nadal nie przestał manipulować ludźmi. – Trzymam w ręku podpisane przez ciebie pismo.

– Tak się składa, że podpisuję codziennie setki pism. Również drobiazgów. Z pralni, z biblioteki...

Tego było już za wiele! Jego ton, wydźwięk jego słów stawiał ją w tragikomicznym świetle. Zadzwoiła do niego w poważnej kwestii, a on zachowywał się, jakby niezrównoważona kobieta próbowała obrabować bank przy użyciu pistoletu na wodę. Co gorsza, naprawdę dawała się mu sprowokować. I przytłaczały ją wspomnienia. O człowieku, którego naprawdę pokochała, nie tylko ze względu na jego superatrakcyjny wygląd. Niestety jak widać nadal nawet najbardziej prozaiczne ze słów wypowiedziane przez niego nabierały w jej odbiorze jakiejś magicznej mocy.

Teraz musiała jednak nad sobą zapanować.

– A więc... – zaczęła najchłodniej, jak umiała – jak się doskonale orientujesz, chodzi o mój ośrodek. I nie udawaj, że nie miałeś nic wspólnego z wycofaniem się ze wsparcia finansowego.

Jeszcze parę minut temu list, o którym mowa, był istotnie jednym z wielu podsuwanych mu codziennie do podpisu. Jednak teraz nabrał innego znaczenia. Czy Addie rzeczywiście wierzyła, że Malachi potrafiłby podpisać coś takiego wyłącznie przez złośliwość? Niestety, miała powody. Ale nie odpowiadało mu, że żona myśli o nim aż tak źle.

– Masz rację, podpisałem ten list. Ale powtarzam ci: podpisuję codziennie setki listów, wcale ich nie czytając. Ba, nawet ich nie pisząc. Poza oczywiście tymi osobistymi...

– ...jak list do żony – wtrąciła z przekąsem.

Jej słowa mocno go zaboląły.

– W porządku, poddaję się. Chyba zasłużyłem.

– Chyba tak.

Jeśli naprawdę nie wiedział nic o piśmie, wyglądało to odrobinię lepiej. Jednak... jak mógł w ogóle nie zauważyć jej imienia, nie pamiętać nazwy jej fundacji? Miała ochotę go o to zapytać, ale uniosła się honorem. Ostatecznie, co by to dało?

Usłyszała, że westchnął po drugiej stronie słuchawki.

– Wyobrażam sobie, jak to może dla ciebie wyglądać – powiedział – ale w rzeczywistości to proste. Oferujemy wsparcie finansowe dla nowo zakładanych organizacji charytatywnych na okres pierwszych pięciu lat. Po ich upływie spodziewamy się, że dana działalność jest już w stanie funkcjonować samodzielnie i kończymy finansowanie. Podpisałem pismo, bo to była rutynowa formalność. Minęło właśnie pięć lat.

Rutynowa formalność, pomyślała ze smutkiem. Cóż za idealny komentarz do małżeństwa które – dla jednej ze stron – było czystą formalnością, strategią biznesową.

– A więc? – mówił dalej Malachi. – Czy jest coś jeszcze, co chciałabyś omówić?

Czy jest coś jeszcze, co chciałabyś omówić? – powtórzyła z niedowierzaniem w myślach. Jeśli mąż chciałby kontynuować tę rozmowę, powinien sam się zdobyć na jakiś ludzki odruch.

Dla niej wykonanie tego telefonu było wyłącznie złem koniecznym.

Czy rzeczywiście...?

Złapała za słuchawkę pod wpływem impulsu. Widząc coś, co uznała za przemyślaną prowokację. Skuteczną. Jednak prawda powoli okazywała się jeszcze gorsza. A więc powinna była zignorować pismo i kazać prawnikowi skontaktować się z działem socjalnym King Industries.

Tylko że niezależnie od niechęci i bólu zapragnęła wykorzystać okazję i porozmawiać z mężem. Miała po prostu swoją chwilę słabości. Każdy zawiedziony kochanek marzy po cichu i tęskni za straconymi złudzeniami.

Teraz jednak nie zamierzała dalej rozmawiać z człowiekiem, który w przeszłości całkowicie podeptał jej uczucia. Tak samo jak na początku ich znajomości nie lubiła rozmawiać z nim szczerze o sobie. Wspomniała jedynie o wypadku, w którym straciła szansę na bycie zawodową pianistką. Rozmowy wymagały wzajemnego zaufania, a coś takiego nigdy między nimi nie zaistniało.

Musiała jednak wrócić do podstawowego tematu ich rozmowy.

– Owszem, jest! Przyjęłam już do wiadomości, że wstrzymanie finansowania nie było twoją osobistą decyzją wymierzoną wyłącznie w moją działalność, nie mniej jednak fundusze zostały wstrzymane... – Ta rozmowa stawała się dla niej piekielnie ciężka. Woląла już początkowy wybuch furii. Teraz, gdy emocje opadły, będzie musiała zrobić tak, by jakoś się dogadali, poprosić go o zmianę decyzji. Najpierw trzeba delikatnie wy badać grunt. – Dlatego właśnie chciałam, żebyś przemyślał swoje stanowisko.

Niestety Addie nie mogła zobaczyć zadowolonej miny dra pieznika na twarzy swego męża. Malachi ucieszył się, słysząc nareszcie sensowną prośbę. Bo prośba to tylko prośba, można się na nią zgodzić lub nie.

– Jak już powiedziałem, otrzymujemy wiele próśb o wsparcie finansowe, sama doskonale znasz sytuację organizacji charytatywnych w Miami...

– Owszem, ale praca z dziećmi, którą zajmuje się moja fundacja, jest naprawdę cenna i jedyna w swoim rodzaju w całym mieście.

Malachi zaczął się przechadzać po kabinie, ziewając na potęgę. Dlaczego właściwie narażał się na przedłużanie tej absurdalnej rozmowy, skoro dyskutowana kwota nie stanowiła żadnego uszczerbku w jego finansach, a, wprost przeciwnie, nie była nawet zauważalna? Mógł przecież w jednej chwili kazać przedłużyć umowę aneksem na czas nieokreślony i pozbyć się Addie raz na zawsze. Jednak gdy żona po tylu latach znalazła drogę, by się do niego odezwać, nie miał najmniejszej ochoty tracić niespodziewanie odzyskanego kontaktu.

– Nie przeczę, ale wznowienie wsparcia wymaga wyjątkowych okoliczności.

Choć słowa te były pozornie nieszkodliwe, Addie wyczuwała w nich podstęp. Odruchowo odsunęła od ucha słuchawkę, jakby po drugiej stronie znajdował się jadowity wąż.

– Jakiego rodzaju „wyjątkowe okoliczności”? – zapytała niepewnym głosem, chociaż oddałaby wiele, żeby Malachi uważał ją za niedostępną, niezależną kobietę sukcesu.

– Nie wiem dokładnie, ale podejrzewam, że musiałbym się takim przypadkiem zająć osobiście, przyjrzeć mu się uważnie, no i spotkać się z osobami aplikującymi o wznowienie wsparcia.

– Nie, nie... to nie jest dobry pomysł.

– Ależ jest. Nie zajmuję się rozdawaniem pieniędzy na prawo i lewo każdemu, kto tylko aplikuje.

– Nie jestem jak każdy! Jestem twoją żoną!

Addie zbyt późno zorientowała się, że jednak dała się złapać w pułapkę.

– Tym więcej powodów do spotkania po latach. Możemy na przykład porozmawiać o naszym małżeństwie.

Całe jej ciało biło na alarm, a biuro skakało jej przed oczami. Czy Malachi postradał zmysły, czy może męczyły go omamy?

– Nie, nie możemy! Nie będę o tym rozmawiać. Wyciąganie spraw z przeszłości niczego nie zmieni. Oboje wiemy, że to był błąd...

– A był?

– Tak, tak, oczywiście, że tak! W ogóle nie mogę sobie wyobrazić, co wtedy myślałam!

– Nie możesz?

Addie kompletnie się zasapała, próbując mówić szybciej, niż potrafi, podczas gdy Malachi brzmiał coraz bardziej flegmatycznie.

– Nie!

– To pewnie dlatego, kochanie, że wszystko, czym się wówczas zajmowaliśmy, miało mało wspólnego z myśleniem, a dużo z nieustannym zdzieraniem z siebie ubrań.

Przełknęła tylko głośno i z przerażeniem zauważyła, że słuchawka jest mokra od spoczonej dłoni. Jej całe ciało było rozognione i nienormalnie spoczone.

– Nie pamiętam... – wyszeptała.

– Nie wierzę ci. Na pewno pamiętasz, chociażby numerki w windzie.

Zadrzała. Oczywiście, że pamiętała „numerek” w windzie. Każdą sekundę! I czuła się, jakby właśnie znów się tam znalazła. Jednak nadludzkim wysiłkiem woli przywołała się do rzeczywistości.

– Pomijam już, że nie ma to żadnego związku z przedmiotem naszej rozmowy, ale wspominasz coś, co działo się bardzo dawno temu. Więc, nie, nie pamiętam! Bo większość normalnych ludzi, Malachi, żyje nie tylko seksem!

– Tak sądzisz? To albo jesteś wyjątkowo naiwna, albo zupełnie nie umiesz kłamać. – W jego głosie słychać było szczere rozbawienie. – Seks rządzi ludzkim życiem. Na czym opierał się nasz związek, kochanie?! Na obustronnej fascynacji owocami morza?!

Addie czuła, że pęka jej serce. Nie! Nie uważała, że ich związek opierał się na uwielbieniu dla tych samych potraw. Naiwnie sądziła, że bazuje na miłości. Nie zauważyła tylko, że miłość wymaga uczciwości i zaufania, nie zaś sekretów i kłamstw. A żadne z nich nigdy nie powiedziało drugiemu prawdy o sobie.

– Nie jadam już owoców morza ani nie mam zamiaru wysłuchiwać twoich jednostronnych poglądów na temat związków. A najbardziej nie zamierzam oglądać cię osobiście!



- Doprawdy? - westchnął dwuznacznie. - Wielka szkoda, bo chciałem się spotkać z tobą na lunch, żeby omówić wznowienie finansowania. Przecież chcesz chyba odzyskać pieniądze, kochanie?

Addie wstała z impetem, przewracając z hukiem krzesło, czego w ogóle nie zauważyła.

- Nie umówię się z tobą na lunch! - krzyknęła.

- Uważasz, że lepsza byłaby kolacja? Nie ma sprawy. Co teraz jadasz? Kuchnia francuska, włoska czy może spróbujesz dań peruwiańskich? Obok mnie otworzyli właśnie niesamowitą restaurację peruwiańską.

- Nie będę jadła żadnych specjalnych potraw, a na pewno nie z tobą, nie umawiam się na żaden posiłek!

- Naprawdę szkoda, bo bez tego nie wyciśniesz ze mnie żadnego dofinansowania...

- Świetnie! Więc będę musiała zdobyć pieniądze w jakiś inny sposób!

- I na pewno ci się uda. Pamiętam, że byłaś bardzo pomysłowa...

- Jesteś wstrętny i nigdy więcej do ciebie nie zadzwonię.

- Ale zaraz... to w końcu umówiliśmy się na obiad czy na kolację?

Malachi zaśmiał się, gdy Addie z furią rzuciła słuchawkę. Z przyjemnością zaczął się zastanawiać, co będzie miała na sobie, gdy się jednak zobaczą. Bo pomimo wszystko spotkanie wydawało się nieuniknione. Żona nie rozłączyła się z nienawiści, tylko z wrażenia i ze strachu. Zobaczyła, że ich relacja wcale nie umarła. Być może nie zdążyła być idealną małżonką, ale z pewnością nigdy się z nią nie nudził. Swoim uporem, impulsywnością i porywczym temperamentem ożywiała jego zblazowaną wyobraźnię.

A więc należało teraz wybrać odpowiednią restaurację i krawat, i spokojnie czekać.

Zrelaksowany Malachi wrócił na fotel, by móc dalej podziwiać niebo za oknami samolotu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Nie, nie... Oczywiście, że rozumiem... tak... I dziękuję za poświęcony mi czas.

Addie sięgnęła po długopis i przekreśliła ostatnią nazwę na swojej liście, starając się nie myśleć o rozczarowaniu. Potem przejrzała jeszcze raz cyfry na laptopie. Były bezwzględne i nieubłagane. Pomimo wszelkich starań, a nawet dokładając wszystkie swe mizerne prywatne oszczędności, po zapłaceniu czynszu i podstawowych rachunków w następnym miesiącu nie będzie już miała na wypłaty dla personelu. Jeśli powie im, co się stało, na pewno zrezygnują na miesiąc z pieniędzy. Ale dlaczego właściwie miałyby ich na to narażać? Bo nie umie się dogadać z mężem?

W głowie aż jej huczało. I nie chodziło bynajmniej wyłącznie o chwiejne finanse. Rozmowa z Kingiem obudziła w niej dawno zapomniane emocje, na które wcale nie była gotowa, a przede wszystkim nie chciała się do nich przyznać.

Przez ostatnie pięć lat próbowała udawać przed sobą, że jej małżeństwo nigdy nie istniało. Nagle w ciągu dwudziestu czterech godzin musiała na nowo zaakceptować istnienie swego męża. Na co dzień z niechęcią rozmyślała o życiu prywatnym, bo dopuściła do tego, że praktycznie go nie miała. Po rozstaniu z Malachim skupiła się wyłącznie na pracy. Wyszła parę razy na przypadkową randkę, ale nikt poza mężem nigdy niczym jej nie zainteresował. Bo w Kingu zakochała się bez żadnych granic. Nie chodziło wyłącznie o wygląd, atrakcyjność fizyczną czy niebywały urok. Po prostu czuła się przy nim prawdziwą osobą, dziewczyną sprzed wypadku, dziką i wolną, szczęśliwą... Co prawda szczęście minęło natychmiast, gdy została jego żoną. A potem szybko przeleciało pięć następnych lat... Tylko dlaczego nadal są małżeństwem?

Jeśli chodzi o Kinga, to pewnie po prostu zapomniał. Tak jak

zapomniał o niej najprawdopodobniej już dzień po rozstaniu. A ona? Zaczzerwieniła się ze wstydu. Jest wciąż jego małżonką, bo jest wielkim tchórzem. Przysięgała sobie po wielokroć, że złoży pozew o rozwód, lecz wiedziała, że będzie się to wiązało ze spotkaniem. I tak mijały najpierw miesiące, a potem lata. Jutro będzie równo pięć!

Znów przypomniała sobie dzień ślubu. Jego stres, jej zmieszanie, że nie zaprosił rodziców, smutek. Przecież już wtedy było jasne, że łączyło ich jedynie łóżko.

Tylko że dziś wcale nie chodzi o ich małżeństwo. Działalność, która jest dla niej tak ważna, utonie bez szybkich pieniędzy. Jeśli lunch z Malachim miałby uratować fundację, to powinna do niego po prostu normalnie zadzwonić. Przecież siedzi w biurze i tylko na to czeka. Ale Addie nie podda się tak łatwo, jakoś da mu do zrozumienia, że spotykają się na jej warunkach. Może zaskoczyć go podczas lunchu? Wystarczy przycząć się pod jego biurem i... Jakież to łatwe! Łatwe? Kiedyś wystarczyło jedno jego spojrzenie, by topiła się jak masło, ale te czasy bezpowrotnie minęły. Nawet jeśli jej ciało ją zawiedzie, po pięciu latach nabrała na tyle rozumu, żeby nad sobą zapanować.

Czy to dopiero pora lunchu? Malachi zerknął z niedowierzaniem na swój niepowtarzalny, robiony na zamówienie szwajcarski zegarek.

Nie do pomyślenia, ale ten dzień ciągnął się w nieskończoność. Bo umysł Kinga był tylko połowicznie zaangażowany w pracę, co prawie nigdy mu się nie zdarzało. Druga połowa skupiła się wokół niedawnej rozmowy z Addie.

Z uśmiechem przypominał sobie jej frustrację, z przyjemnością uświadamiał sobie, że powodem tej irytacji i rozdrażnienia nie były wyłącznie pieniądze, jak twierdziła, lecz on sam, a dokładnie wrażenie, jakie ewidentnie wywarł na niej po latach.

Sam miał jej obraz wyryty na stałe w pamięci. Duże wyzywające usta, błyszczące rude loki i niesamowite nogi, jak u kłaczy wygrywającej derby. I zawsze niezmienny styl „wszystko albo nic”. Nie dała mu nigdy większego wyboru. Nie potrafił zapomnieć ich namiętnych, wręcz gorączkowych zbliżeń.

Uśmiechnął się ze smutkiem. Przez całą młodość wyrastał w cieniu swych rodziców, którzy na co dzień kierowali się w życiu namiętnością i emocjami, niczym kośćmi pokerowymi, nie bacząc zupełnie na konsekwencje. Jako dorosły, z dala od rodzinnego domu, poprzysiągł sobie, że nie pójdzie w ich ślady, a jego życie prywatne będzie się rozgrywało w królestwie rozsądku. Tylko że właśnie wtedy poznał Addie, stracił rozum i kontrolę i szybko złamał wszystkie wcześniej narzucone sobie zasady.

Nagle poczuł, że dusi się we własnym biurze i przeszedł na jego drugi, odległy kraniec, gdzie znajdowało się wielkie na całą ścianę okno, przez które można było obserwować wnętrze jego sztandarowego kasyna w Miami, mieszczącego siedemset ogólnodostępnych stołów do gry, nie licząc prywatnego klubu dla specjalnych gości. Każdy taki stolik kusił odmianą losu i szansą na nowe rozdanie, lepsze jutro. Gdy przypatrywał się ludziom, którzy stawiali wszystko – czasami dosłownie – na jedną kartę lub rzut kostką, wydawało mu się, że widzi istotę bycia człowiekiem w najczystszej postaci. Towarzyszyła temu naprawdę cała gama doznań: nadzieja, pożądanie, strach i żądza zwycięstwa. Ten widok był dla niego niezmiennie fascynujący.

Ale dziś bardziej fascynowała go wizja ujrzenia żony.

Addie powiedziała mu, co prawda, że więcej się do niego nie odezwie, lecz oboje wiedzieli, że nie będzie miała wyboru.

A więc gdzie powinien zabrać ją na lunch?

Z pewnością odmówi spotkania w każdej przytulnej małej kafejce, bo będzie miała wrażenie, że są zupełnie sami. W grę wchodzi więc ogromna, przestronna restauracja, bez stolików oddzielonych dyskretnymi ściankami działowymi. Kingowi zaświeciły się oczy. Chyba wybrał już najodpowiedniejsze miejsce.

Gdy wyszedł z biura, ubrany do wyjścia, przywitał go zdziwiony wzrok asystentek.

– Przecież pan prezes o wpół do pierwszej spotyka się z An-dym! Zawsze.

Istotnie codziennie starał się spotkać ze swymi menedżerami, kiedy zaczynali swoje zmiany. Ale dziś wszystko było inaczej.

– No to będzie dla nas obu odmiana. Zadzwoń do Eights, zamów mój ulubiony stolik, a Andy'emu powiedz, że źle się czuję.

– Czy podstawić samochód?

– Nie, Chrissie, bardzo dziękuję, ale chcę wyjść na powietrze.

Po dłuższych rozmyślaniach o Addie najbardziej przydałby się mu zimny prysznic, lecz zamiast tego zdecydował, że wystarczy porządnie schłodzone mojito.

Restaurację jak zwykle wypełniała obiadowa mieszanka układnych biznesmenów w garniturach i długonogich, opalonych kobiet w kostiumach. Jego specjalny stół znajdował się odrobinę na uboczu, skąd rozpościerał się niesamowity widok na ocean, który wydawał się niezmienny, a cały czas jednak się zmieniał.

Malachi złożył zamówienie i gdy został sam, zaczął wpatrywać się w horyzont. Nad modrą wodą zawisły gęste, czarne chmury. Zbierało się na burzę. Prognoza przestrzegала, że zmiana pogody nastąpi około piętnastej. Osobiście nie miał nic przeciwko burzom, bo zwykle zwiększały ruch w kasynie.

Usłyszał wibracje swego telefonu, zerknął nań i widząc eśemes od ojca, po prostu go zignorował. Nie zamierzał akurat teraz zajmować się nikim innym poza Addie. Sięgnął po wino, które miło zaskoczyło go swym delikatnie jabłkowym posmakiem, ale szybko odstawił kieliszek. Bo oto środkiem restauracji szła w jego kierunku długo wyczekiwana kobieta...

Jak większość mężczyzn w tym momencie nie mógł oderwać od niej wzroku. Szła, kołysząc wyzywająco biodrami i eksponując nieziemskiej długości nogi. Poczul ogarniające go pożądanie. Ci z prognozy pomylili się o dwie godziny... huragan jest już nad miastem... a na imię mu Addie!

Szła energicznie, nieruchomo patrząc przed siebie. W środku była kompletnie spanikowana. Bo to zupełnie co innego, zdecydować w złości, że wpadnie się bez zaproszenia na czyjś lunch, by się trochę poprzymilać i odzyskać kasę, niż potem z zimną krwią wprowadzić taki plan w życie. W teorii mogła sobie wmawiać, że Malachi jest jej już zupełnie obojętny i traktuje go wy-

łącznie jak kolejnego biznesmena na liście potencjalnych sponsorów. Mogła również twierdzić, że go nienawidzi, bo to człowiek, który ją oszukał i złamał jej serce. Jednak w praktyce, gdy otworzyła drzwi do restauracji i ujrzała go w oddali, logika i rozum natychmiast przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Kinga zawsze otaczała niewidzialna, ale jakby namacalna aura niesamowitej energii. Addie wypatrywała go choćby na końcu świata. Teraz też dostrzegła go od razu w głębi sali wpatrzonego w ocean. Ze swoją niesforną, ciemną czupryną wyglądał jak groźny korsarz na pełnym morzu, a może trochę jak poeta. Był oczywiście dużo przystojniejszy niż pięć lat temu. Jeśli to w ogóle możliwe. Jego zimne, ciemnoszare oczy pasowały idealnie do odrobinę jaśniejszego, grafitowego garnituru, który musiał kosztować fortunę.

Addie kręciło się w głowie, a restauracyjny hałas wydawał się bardzo odległy. Jednak postanowiła niczego po sobie nie pokazać. Zaciśnęła pięści i bez słowa stanęła nad stolikiem męża. Starła się patrzeć na niego chłodno, niemal pogardliwie. Odezwała się również jako pierwsza.

– Chciałeś zjeść ze mną lunch, więc jestem.

– Właśnie... jesteś... – odpowiedział dużo mniej opryskliwie. Wpatrywał się w jej czarną obcisłą sukienkę, nie kryjąc aprobaty. – Wyglądasz rewelacyjnie, kochanie, chyba życie cię rozpieszcza. Czuję się tak, jakbym to ja miał prosić o pieniądze.

– Kto wie? Może pewnego dnia... A tak poza tym... zaprosisz mnie do stołu czy może się rozmyśliłeś?

– W takiej sukience? Zero szans... No siadaj koło mnie!

Zaśmiał się, gdy Addie ignorując go całkowicie, usiadła na krześle naprzeciwko.

Po chwili, ku jej radości, przy stoliku zjawili się dwóch kelnerów, co odsunęło w czasie przerażającą wizję pozostania z nim sam na sam. Jednak zamawianie nie mogło trwać w nieskończoność.

– Od razu mówię, że płacę – rzuciła, by zyskać na czasie.

Przyjrzał jej się uważnie, po czym wzruszył ramionami.

– Proszę bardzo, możesz mi postawić lunch, tylko uprzedzam, że nie jestem tanim gościem.



– W ogóle nie jesteś gościem, bo nie zapraszałam cię na żadną randkę – obruszyła się.

– Oczywiście, kochanie, a czy mogę ci chociaż zafundować drinka? Czy nadal lubisz Bellinis?

– Pamiętałeś... – wyszeptała nieco łagodniejszym tonem.

– Oczywiście! Pamiętam wszystko, co dotyczy ciebie i naszego wspólnie spędzonego czasu.

– Świetnie! A zatem z pewnością pamiętasz również, jak ważna jest moja fundacja, dla dzieci, którym pomagamy... Poza tym... nie chcę Bellinis.

– To może chociaż odrobinę wina? Czy może moja obecność odurza cię wystarczająco?

– Nie piję na oficjalnych spotkaniach – rzuciła sztywno.

– Ja też – przytaknął jej Malachi, popijając wino – to bardzo nieprofesjonalne. Niestety, nie potrafię uznać naszego spotkania za czysto biznesowe. Raczej jest okazja, by je uczcić.

– Co uczcić?

– Sama mi przypomniałaś – roześmiał się i stuknął kieliszkiem o jej szklanekę z wodą. – Naszą piątą rocznicę. Wszystkiego najlepszego, kochanie!

Addie zrobiło się zimno, potem gorąco, więc szybko odwróciła się w stronę okna, by dla uspokojenia popatrzeć na ocean. Na szczęście w tej samej chwili podano posiłek. Jedzenie było przepyszne i niezwykle estetycznie podane, jednak nie potrafiła się nim cieszyć.

– Nawet jeśli to dzień naszej rocznicy, wolałabym, żebyśmy się trzymali tematu.

– Jeśli ci tak wygodniej...

Wygodniej?! Gdyby nie dzieci i personel ośrodka, dawno by jej tu nie było i nie musiałaby patrzeć na jego zwodniczo prostolinijną twarz. Zrobi wszystko, by nie wyglądać jak kobieta błągająca o przysługę, tylko człowiek na swoim miejscu.

– Kochanie, jesteś taka cicha. Podobno chciałaś porozmawiać?

– Tak, ale się zamyśliłam.

– To może powinienem zbierać się do ucieczki! Cicha kobieta jest jak granat ręczny – zażartował. – A cicha kobieta zamyślona

to odbezpieczony granat ręczny...

Aż się prosiło, by jakoś zareagowała. Nerwowo oblizała wargi. Wtedy przypomniała sobie, po co tu właściwie przyszła. Przecież nie po to, by gapić się beznadziejnie w przepiękną twarz Malachiego! Niezdarnie wyciągnęła z torebki złożoną kartkę papieru.

– To oryginalna umowa – powiedziała półgłosem.

Beznamiętnie zerknął na dokument, potem na nią. Spodziewała się, że powie coś na temat dofinansowania.

– Jakie dziwne uczucie, prawda? My dwoje... znów razem? – usłyszała i dała się zupełnie zaskoczyć. Na pewno widział targające nią emocje.

– Nie ma żadnego „my dwoje” – wyszeptała ostatkiem sił. – I wcale nie jesteśmy tu razem.

Uśmiechnął się.

– Dlaczego więc się boisz?

– Nie boję się, być może tylko trochę się obawiam.

– Czy pomoże ci, jeśli obiecuję, że nie położę ci na kolanach serwetki?

Poczuła, że płoną jej policzki. Wbiła wzrok w nieskazitelnie biały obrus, lecz i tak miała wrażenie, że Malachi przewierca ją na wylot nieubłaganym spojrzeniem.

– Wolałabym raczej, żebyś nie poruszał teraz tego tematu...

– A kiedy chciałabyś go poruszyć?

– Nigdy! – odparła roztrzęsiona. – To zupełnie nie na miejscu!

Wzruszył ramionami.

– Nie przypominam sobie, żebyś zgłaszała wtedy jakiegokolwiek reklamacje...

Jego oczy były jak dwa oślepiające reflektory. Wpatrywała się w niego bezsilnie jak zahipnotyzowana, przerażona reakcją swego ciała na usłyszane słowa i na obrazy, jakie wywoływały.

Czy naprawdę zgodziła się wtedy, by robił jej to na samym środku restauracji? I uważała, że to wspaniałe i podniecające? Czy w ogóle wtedy nie myślała? Co gorsza, wspomnienia również wcale nie gorszyły, a wręcz przeciwnie – podniecały. Tak. Bo Malachi ma jak zwykle rację: ich przeżycia miały niewiele wspólnego z myśleniem, opierały się wyłącznie na namiętności.

Bo King w spokojnej, sumiennej studentce, rzetelnie ćwiczącej grę na pianinie, obudził demona – gorącą, dziką, zmysłową kobietę, pазerną na każdy jego dotyk.

– Czy chcesz, żebym stąd wyszła w tym momencie? – zagroziła lodowatym tonem.

– A nie będzie to zbyt... przedwczesne? Przecież mieliśmy omówić dalsze finansowanie. Jeśli znikniesz już teraz, odejdziesz z pustymi rękami. A poza tym... – popatrzył na nią lubieżnie – ...nie wierzę, żebyś chciała zrezygnować z deseru.

Wydawało jej się, że wszystko ją swędzi. Doskonale wiedział, że nie miała wyboru i musiała zostać. Był taki zadowolony z siebie, irytujący. Ależ go nienawidziła. Tylko że... nie naprawdę. Obawiała się, że zaraz eksploduje.

– Wiem, do czego zmierzasz! – zaatakowała go. – Starasz się mnie rozwścieczyć w nadziei, że gdy się to stanie, to wyjdę!

Zdziwiony uniósł brwi.

– Zawsze mnie zadziwia, jak kobiety potrafią do najprostszej historii dorobić całą filozofię, wszystko maksymalnie nakręcić i skomplikować!

Miała szczerą ochotę oblać go szklanką wody.

– Natomiast twoje robienie wycieczek osobistych i przemykanie wszędzie podtekstów seksualnych zupełnie niczego nie nakręca! – rzuciła ostro.

– To nie były żadne insynuacje ani wycieczki osobiste! Przypomniałem ci tylko historyczne fakty.

Z trudem powstrzymywała atak wściekłości. Ten człowiek był po prostu niemożliwy, a całe ich spotkanie przypominało farsę.

– Ale ja tu wcale nie przyszedłam na wykład z historii! Zwłaszcza bardzo wybiórczej i subiektywnej.

Nieuchronny wybuch opóźniło nadejście młodego kelnera.

– Czy wszystko spełniło pańskie oczekiwania, panie King? – zapytał nieśmiało.

– Było naprawdę wyśmienite, bardzo dziękuję! Eskalopki doskonałe, a żona zachwyciła się sałatką z homarów. Prawda, kochanie?

Żona!

– Owszem, przepyszne... – potwierdziła, obdarzając kelnera

zdawkowym uśmiechem, a gdy znów zostali sami, zaatakowała z pasją:

– Dlaczego mnie tak nazywasz przy ludziach?!

Gdy zobaczyła jego wyraz twarzy, naprawdę poczuła, że ma ochotę go udusić. Serwetką.

– A dlaczego nie? Przecież w końcu nadal jesteś moją żoną. Nie sądziłaś chyba, że wejdiesz z butami w moje życie po pięciu latach, zażądasz pieniędzy i w cudowny sposób unikniesz rozmowy na temat naszego nigdy niezakończonego małżeństwa?

– Ale ja właśnie nie chcę rozmawiać na temat naszego małżeństwa – starała się za wszelką cenę trzymać fason.

– Najwyraźniej... bo gdybyś chciała, skontaktowałabyś się jakoś, wcześniej niż po pięciu latach.

Poczuła, że robi się biała jak ściana.

– Ciebie również obiektywnie nic nie powstrzymywało od nawiązania kontaktu! Poza tym wcale nie weszłam w twoje życie z butami. Jestem tu, bo nalegałeś na spotkanie. A teraz starasz się mi narzucić tematy do rozmowy.

Nagle zorientowała się, że jej głos rozniósł się echem po całym pomieszczeniu. Najwidoczniej przerwa obiadowa w firmach dobiegła już końca i ludzie dawno wrócili do biur. Tyle że oni, zajęci wyłącznie sobą, nie zwrócili uwagi, kiedy restauracja opustoszała. Poza nimi przy barze siedziało paru biznesmenów, a kelnerzy dyskretnie sprząтали puste stoliki.

– Malachi, musimy wyjść, przecież oni skończyli już obsługiwanie lunchów.

– Mogą trochę poczekać.

– Jesteś taki arogancki, przecież ci ludzie też mają swoje życie poza godzinami pracy.

– Płaci się im za to, żeby byli dyspozycyjni.

– Nie ty im płacisz! – fuknęła, po czym nagle doznała olśnienia. – Malachi, nie chcesz mi chyba powiedzieć, że ta restauracja należy do ciebie?

Pokiwał skromnie głową, ucieszony, że zrobił na niej wrażenie.

– Owszem, należy. Dlatego zdecydowałem, że tu się spotka-

my.

Patrzyła na niego kompletnie zdezorientowana.

– Ale przecież... o niczym nie zdecydowałeś... to ja przysłałam tu za tobą.

Gdy spojrzał na nią prawie z politowaniem, powoli dotarło do niej, co naprawdę się stało. Jak mogła pomyśleć, że mężczyźni przy barze, obsługiwani po godzinach, są po prostu klientami...

– Kazałeś mnie śledzić! – warknęła nieuprzejmie, nie mogąc dalej znieść jego nieskrywanej satysfakcji.

Z uśmiechem wzruszył ramionami.

– Na tym polega zawód ochroniarzy. Zauważyli cię pod firmą.

A więc znowu pograł sobie nią, jak chciał. Udawał zdziwienie na jej widok, a przecież doskonale wiedział, że zbliża się do restauracji. Rozwścieczona, podniosła się tak raptownie, że ochroniarze przy barze zerwali się na równe nogi.

– Nie powinnam tu była wcale przychodzić! Chyba liczyłam na to, że raz zachowasz się jak dorosły, odpowiedzialny człowiek...

– Usiądź – powiedział cicho, lecz stanowczo.

– Po co? Nie chcę już z tobą rozmawiać.

– Owszem, chcesz. Po to tu za mną przysłaś.

Malachi jak zwykle był tym, który rozdaje karty.

– No, siadaj. Przecież dam ci te twoje pieniądze. Od początku miałem ci je dać. – Sięgnął do kieszeni i wyjął pocięty kawałek papieru. – To jest potwierdzenie przelewu, który wyszedł na twoje konto jakieś dwadzieścia minut temu. No i zrelaksuj się nareszcie. Masz już wszystko, po co przysłaś. Teraz możesz usiąść i przez chwilę ze mną normalnie porozmawiać. Jak dorosły, odpowiedzialny człowiek...

Addie usiadła jak automat, starając się zachować nieruchomą twarz, tym samym ratując resztki swej godności.

– Weź potwierdzenie przelewu.

Niechętnie sięgnęła po kwitek, po czym zbladła, widząc jego treść.

– Ale tu jest błąd. Kwota jest dwukrotnie wyższa... – wyszeptała z przerażeniem.

Nie spuszczał z niej oka.

- Potraktuj to jako prezent na naszą rocznicę.  
Powoli odłożyła dokument na stół.
- To bardzo szczodry gest z twojej strony.
- Cieszę się, że go doceniasz.
- Nie wiem, co bym zrobiła bez tych pieniędzy... Naprawdę wiele dla mnie znaczą. Dziękuję ci...
- Za dwie godziny będziesz je miała na koncie. Jednak zanim zaczniesz z nich korzystać, muszę doprecyzować pewne rzeczy.
- Oczywiście. Jeśli chcesz, żebym podpisała przedłużenie umowy, mogę to zrobić w tym momencie.  
Uśmiechnął się.
- Tym razem nie będzie to konieczne, bo widzisz, ta kwota nie została przelana z konta firmowego, tylko z mojego osobistego. Więc moje warunki są również... osobiste.
- To znaczy? - zapytała drżącym głosem.
- Pomimo wczesnej pory w sali robiło się coraz ciemniej, a powietrze stawało się coraz gorętsze i bardziej ołowiane.
- Malachi zwracał się do niej czułym, cichym tonem, takim samym jak wtedy, gdy ślubował miłość do grobowej deski. Jednak rysy jego twarzy były ostre jak stal.
- Byłem bardzo cierpliwy, kochanie, ale jesteś mi winna... nasz miodowy miesiąc.
- Ja... ja... nic nie rozumiem.
- Pozwól, że ci wyjaśnię. Chcę, żebyś wyjechała ze mną na miesiąc. W charakterze mojej kochanki. Jeśli się zgodzisz, możesz zatrzymać całą kwotę. A potem, kto wie? Może będziesz miała z tego jeszcze coś więcej...



## ROZDZIAŁ TRZECI

Nastąpiła długa, przeraźliwa cisza. Addie nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Ma zostać jego kochanką?! To chyba jakiś żart, nieporozumienie?

– Malachi, czy ty kompletnie zwariowałeś?!

King wzruszył tylko beznamiętnie ramionami.

– Wszystko w życiu ma swoją cenę, kochanie.

– Cenę... Czy ty wiesz w ogóle, co mówisz? Przed chwilą zaproponowałeś mi właśnie seks za pieniądze.

– Ależ ty jesteś małostkowa, zupełnie nieromantyczna... A ja głupi myślałem, że proponuję ci spóźniony miesiąc miodowy, na który nigdy nie pojechaliśmy.

– Och, przestań już! Wiesz dobrze, co powiedziałaś, i wiesz, ile miało to wspólnego z romantyzmem. Właściwie, nie chcę od ciebie niczego!

Najchętniej cisnęłaby mu pieniędzmi w twarz, ale jak mogła? Straciłaby swoją fundację, która uratowała jej życie po odejściu męża i pozwoliła pozytywnie skanalizować zszargane emocje.

– Przecież oboje wiemy, że to nieprawda. Nie buntuj się. Naprawdę wszystko ma swoją cenę – powtórzył ze stoickim spokojem. – Poza tym to nic nowego.

– Co takiego? Sugerujesz, że sypiałam już z mężczyznami dla pieniędzy?!

– Nie – westchnął. – Sugeruję, żebyśmy spróbowali reanimować nasz związek.

– Nie wierzę ci! Chcesz mnie po prostu wykorzystać!

– Nie. Staram się z tobą dogadać, umówić się na jakiś układ.

– Układ?! Ładny mi układ. Przecież to szantaż! Nie jestem ekskluzywną damą do towarzystwa, żeby wypłacać mi dniówkę. Jestem twoją żoną.

– Może więc nareszcie zechcesz porozmawiać o naszym małżeństwie?

Nagle poczuła, że nie wytrzyma w tym miejscu ani sekundy dłużej.

– Nie, nie zechcę. I mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia. Zachowaj swoje pieniądze, a ja zachowam honor. A teraz znikam! Życzę udanego miodowego miesiąca!

– Addie...

Próbował ją zatrzymać, lecz wyrwała się, wybiegła z restauracji i po chwili znalazła się na ulicy, gdzie ze zdumieniem dostrzegła szalejącą burzę. W strugach deszczu starała się od razu zatrzymać jakąkolwiek taksówkę, ale okazało się to mało wykonalne. Posuwała się więc konsekwentnie do przodu, kompletnie przemoknięta i zgięta od huraganowego wiatru, co parę sekund sprawdzając, czy nic nie nadjeżdża. Po jakimś czasie z ulgą usłyszała zwalniające nieopodal auto...

Tyle tylko że nie była to wymarzona taksówka, ale czarna limuzyna z szoferem w liberii, z której wynurzył się King, przykrywając głowę gazetą.

– Co, jeszcze się nie zacząłeś pakować?! – krzyknęła do niego z wściekłością, zapominając o ulewie i piorunach.

– Addie, proszę cię. Czy naprawdę musisz urządzić sceny przy takiej pogodzie? Musimy się stąd wydostać!

– Wiem, i dlatego usiłuję złapać taksówkę. I nie ma żadnego „my”!

Niestety, zazwyczaj ruchliwa śródmiejska ulica, zalana strugami wody, była jak wymarła.

– Addie, w taką pogodę nie będzie żadnej taksówki. A robi się jeszcze gorzej. Pozwól się odwieźć do domu, okej?

Być może trzęsienie ziemi skłoniłoby ją do rozważenia jego propozycji. Ale nie zwykła burza...

– Malachi, powiedziałam ci jasno, że nic od ciebie nie chcę!

– Addie! Za chwilę coś ci się stanie! I jak to będzie wyglądało?

– Czyli nie interesuje cię moje bezpieczeństwo? Chodzi ci tylko o twój wizerunek?

– Oczywiście, że chodzi mi o twoje bezpieczeństwo!

– Mnie też! I dlatego nie zamierzam wsiadać z tobą do tej limuzyny!

W rzeczywistości King ze swym spokojem i okazałą sylwetką, nawet w środku burzy, wydawał się po stokroć bezpieczniejszą opcją od rozgorączkowanej Addie, miotającej się bez ładu i składu po chodniku.

– Addie! Mówię po raz ostatni: albo tylne siedzenie, albo bagażnik!

– O! Coraz lepiej! Najpierw usiłowałaś mnie szantażować, teraz grozisz mi porwaniem!

Gdy w odpowiedzi mąż z uśmiechem na twarzy naprężył mięśnie, natychmiast pożałowała swych słów. Wiedziała doskonale, że za chwilę bez najmniejszych skrępułów istotnie wrzuci ją do bagażnika, jeśli sama nie wsiądzie do limuzyny.

– A więc skoro się tak upierasz i nadal nic nie jedzie, możesz ostatecznie kawałek mnie podwieźć! – wysyczała pośpiesznie. – Ale... między nami niczego to nie zmienia!

Kiedy znalazła się wewnątrz wyłożonej skórą limuzyny, przstraszyła się swej uległości, bo znów była skazana na wyłączne towarzystwo Malachiego, a jej ciało dziwnie na to reagowało.

Mąż podał szoferowi adres i przyjrzał jej się pytająco.

– Czy ty się trzęsiesz, czy drżysz? – zapytał z ciekawością.

– A co cię to obchodzi?

– Bo chciałem ci oddać marynarkę.

– Dziękuję, nie jest mi zimno. Nie ma się czym martwić.

– Zatem drżysz... Mam nadzieję, że nie w związku ze mną.

Wiedziała, że stara się ją tylko dla żartu rozdrażnić, lecz sama była już wystarczająco rozdrażniona. Nie umiała dalej udawać, że nie reaguje na obecność męża, i obawiała się, że stało się to jasne dla nich obojga.

– Przykro mi, jeśli cię rozczaruję, ale od dawna nie jestem już podatna na twoje wdzięki – wypaliła, ignorując swe nienaturalnie zarumienione policzki.

Popatrzył na nią z namysłem i uśmiechnął się.

– Jasne, kochanie... chociaż mnie się wydaje, że oboje bardzo chcemy do siebie wrócić.

Spojrzała na niego spode łba. Oczywiście zapomniał już, że proponował jej wyjazd w charakterze opłaconej kochanki. Cały Malachi. Poza tym pewnie uważał, że to doskonała propozycja.

Przywykł do wykorzystywania wszystkich i wszystkiego dla własnych celów. Pięć lat temu wykorzystał jej wizerunek, obecnie wpadł na pomysł, że wykorzysta jej ciało...

– Proszę cię, tylko sobie zbytnio nie schlebiaj. Póki co, marzę o tym, by wysiąść z tego auta i znaleźć się jak najdalej od ciebie.

Roześmiał się.

– No to masz pecha, bo tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

– Szofer wkrótce będzie pod moim domem.

– A dalej zobaczymy.

– Nie, Malachi, niczego nie zobaczymy. To była jednorazowa transakcja.

– Okaże się. Dla mnie bardziej początek nowego rozdania.

– Do czego? Płatnego seksu?

– Posłuchaj, myślałem, że uda nam się porozmawiać.

– To ty lepiej posłuchaj: to, że zaakceptowałam podwiezienie mnie do domu w burzę, wcale nie oznacza, że mam z tobą o czym rozmawiać. Zwłaszcza po tym, co zaproponowałeś w restauracji. Obraziłeś mnie!

Przypatrywał jej się w milczeniu. Pomysł z kochanką wpadł mu do głowy znikąd, pod wpływem nagłego impulsu. Po prostu gdy zobaczył Addie po pięcioletniej przerwie i przypomniał sobie jej wspaniałe ciało, poczuł, że musi ją odzyskać. Do końca nie rozumiał, dlaczego powiedział to akurat w taki sposób.

Oczywiście, że pożądanie od początku odegrało swoją rolę w historii z panną Farrell. Jednak jego decyzje nie wzięły się z czystej fizjologii. Gdy Addie zjawiała się w jego życiu po raz pierwszy, uznał ją za „nadarzającą się okazję”, by mieć wszystko to, czego wcześniej nie brał nawet pod uwagę. Nigdy dotąd nie myślał o małżeństwie.

Kiedy zdał sobie sprawę, jakim zbawieniem dla jego wizerunku bezwzględного, wyrachowanego przedsiębiorcy byłaby kobieta zaangażowana po uszy w lokalną działalność charytatywną na rzecz zaniedbanych dzieci, łatwo wytłumaczył sobie konieczność ślubu. I w ten oto sposób lepiej odebrano jego nowo otwierane wielkie kasyno w samym sercu Miami.

W międzyczasie jednak żona przewróciła do góry nogami do-

tychczasowe życie niezależnego Kinga. Oddał jej serce, potem nazwisko, a ona wszystko odrzuciła. Po nieudanym małżeństwie pozostało mu wieczne uczucie niepokoju, wątpliwości i porażki.

Gdy zobaczył ją teraz, górę wzięło pożądanie. Zamarzył o romansie, który nareszcie by go zaspokoił i wymazał pięcioletnie poczucie bezsilności, dziedzictwo ich z góry skazanego na porażkę związku.

Bezsilność znał z dzieciństwa zdominowanego przez chaos, w którym żyli jego rodzice. Addie wydawała się idealną przeciwwagą dla ich pokręconego świata. Była inteligentna, niezależna i oczywiście bardzo atrakcyjna. Gdy jednak dał jej swoje nazwisko i, co za tym idzie, dostęp do bogactwa i władzy, okazała się tak samo potrzebująca jak rodzice. Tyle że zamiast chaosu i braku ładu wniosła w jego życie zwątpienie i zarzuty.

Pamiętał doskonale gorycz rozstania. Szok, upokorzenie, gorzka przestroga, co się dzieje, gdy mężczyzna podejmuje decyzje pod wpływem żądz, nie zaś rozumu i logiki.

Teraz mógł jeszcze wciąż odejść, jednak byłoby to jak wycofanie się z gry przed jej zakończeniem. A kolejne odmowy Addie nakręcały tylko jego determinację, by zmusić ją do zmiany zdania.

– Chcę cię znów mieć, Addie, i jestem gotów za to zapłacić – wyszeptał.

Spojrzeli na siebie i tym razem nie zareagowała na jego słowa furią, choć miałyby ku temu powody. Nagle też przestało się liczyć, że już się nie kochają. Ważne było tylko to, że King nadal ją podnieca.

Podniecić mogłabym się również, tańcząc na festynie z przystojnym nieznanym, pomyślała z niesmakiem. Różnica jest jednak taka, że po zejściu z parkietu moje serce i duma byłyby w nienaruszonym stanie.

Próbowała też przypomnieć sobie siebie spuchniętą od płaczu, ukrytą całymi tygodniami pod kołdrą po rozstaniu z mężem. Czy warto znów ryzykować nawet dla sporych pieniędzy i udanego seksu?

– Malachi, mnie nie można mieć... – Wyjrzała za okno. – Poza tym czas już, żebym podziękowała za podwiezienie. Dalej dam

radę sama.

– I dlatego tak się ode mnie odsuwasz?

Przygryzła nerwowo dolną wargę. W jej oczach widział coraz większe wahanie, czuł przyśpieszony puls. Oboje chcieli tego samego, ale ona nie potrafiła się przyznać. Nawet przed sobą, a co dopiero przed nim.

Może czas zmienić taktykę.

Nie odzywał się przez dłuższą chwilę. W końcu wyszeptał łagodnie:

– A więc... chcesz w ten sposób podkreślić swoją niezależność, czy to ja cię tak denerwuję?

Słowa dobrał bardzo starannie. Nie będzie mogła nie odnieść się do aluzji, że jednak załazł jej za skórę. Jego założenie potwierdziło się od razu, bo zareagowała natychmiast.

– A czy ja jestem zdenerwowana? – warknęła. – I czemu niby miałabym być?

Wzruszył tylko ramionami, nie odrywając od niej skupionego wzroku. Widział, jak się czerwieni, a jej oczy stają się ciemniejsze.

– Bo jesteś tu ze mną... sama... – wyszeptał. – A kiedyś w podobnej sytuacji nie umielibyśmy się sobie oprzeć...

Słyszał wyraźnie, że zaczęła szybciej oddychać, a kolejne oddechy stawały się krótsze, głośniejsze i płytsze. Poczuł, że triumfuje. Istotnie Addie wcale nie była zdenerwowana. Była po prostu podniecona.

– To dawne czasy – odpowiedziała niepewnie. – Wiele się zmieniło...

– A wiele nie! Na przykład to...

Przysunął się do niej, oparł ramię na oparciu fotela za jej głowę, tak by móc dotknąć jej włosów, i owinał sobie wokół palca pojedynczy pukiel.

– Twoje włosy wcale się nie zmieniły. Są nadal przepiękne i dzikie. Nie można nad nimi zapanować.

Rozgorączkowana coraz bardziej, odtrąciła jego rękę.

– Właśnie zamierzam kompletnie zmienić fryzurę, przefarbować się na blond i ściąć na bardzo krótko – powiedziała jakby spanikowana.



Czy on naprawdę myśli, że po tym wszystkim wystarczy pogładzić ją po włosach?! No tak, przywykł do kobiet rzucających się mu pod nogi.

– Posłuchaj, Malachi, z pogodą jest już całkiem nieźle, naprawdę mogę się stąd spokojnie przespacerować do domu. No co? Dlaczego mi się tak przyglądasz?

– A jak myślisz? – zapytał po cichu i wziął ją za rękę.

Otworzyła usta, by jakoś zareagować, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Po chwili cofnęła się i wyszeptała:

– Nieważne, co myślę... to wszystko i tak nieprawda. Po prostu, jak sam zauważyłeś, znowu jesteśmy sami... po latach...

– Tyle że mnie wydajesz się cholernie prawdziwa. Podobnie jak to, co teraz czuję.

Gdyby umiała fruwać, na pewno by stamtąd uciekła. Niestety ani latanie, ani dalsza walka nie wydawały się możliwe. Nawet myślenie wychodziło jej coraz gorzej. Poczowała, że ogarnia ją fala gorąca. Zapragnęła zamknąć oczy, położyć się nieruchomo i napawać zapachem jego perfum. I wierzyć w każde słowo wypowiedziane tym niesamowitym głosem.

To, co teraz czuję – powiedział, pewnie zgodnie z prawdą. Ale „teraz” minie szybko. Nieważne, jak doskonale i kusząco brzmi. Przemija jak zimowy zachód słońca.

– Tyle że to wcale nie musi być prawdziwe.

– Ależ jest i będzie. Tym razem tak. Nie mamy złudzeń, nikt niczego nie oczekuje, zero obietnic, żadnej presji...

Gdy mówił, wszystko wydawało się oczywiste, proste, doskonałe. Czowała, że zaczyna mu ulegać, wahać się. W jego oczach ujrziała to, czego najbardziej się obawiała. Nadal jej pożądał, rościł sobie prawo i będzie chciał ją odzyskać.

– Przestań – zaprotestowała nareszcie. – Przestań wygadywać takie rzeczy i nie przysuwaj się do mnie. Nie chcę...

– Tylko dlatego, że sobie nie ufasz. Zresztą, po co ze sobą walczysz? Pragniesz mnie, ja pragnę ciebie... No proszę, zaprzecz. Powiedz, że się mylę.

Wiedziała, że powinna się mu sprzeciwić, powiedzieć cokolwiek. Nie była w stanie. Nie zabierała już ręki, gdy ją głaskał, czowała, że za chwilę się pocałują i cieszyła się na to... bo czasami

pocałunki są mniej skomplikowane niż słowa.

– Addie... Addie... – powtarzał w uniesieniu.

Przestał dopiero, gdy zaczęła rozpinąć mu koszulę.

– Kochanie... nie tutaj...

Otworzyła oczy i starała się zrozumieć, co się stało. Jak mogła się tak zapomnieć? Czy postradała zmysły?

Jednak obwinianie się za to było równie bezsensowne, jak obrażanie się na księżyc, że nie jest akurat w pełni. Szukanie winnych będzie musiało poczekać.

Spojrzała na niego z niechęcią i powiedziała powoli:

– To nie powinno było się stać.

– A jednak się stało – odparł.

– To był błąd.

– Podobno uczymy się na błędach.

– Nauczyłam się właśnie, żeby nie zgadzać się na propozycję podwiezienia od obcych ludzi.

Wziął ją za rękę i nie pozwolił się wyrwać.

– Nie jestem obcym człowiekiem, jestem twoim mężem.

Pocałował ją. Poczowała się jeszcze bardziej podniecona niż poprzednio.

– Wyjedź ze mną, Addie – wyszeptał. – Musimy nareszcie porozmawiać na osobności, tylko ty i ja. Proszę... powiedz, że tak.

Popatrzyła na niego bezradnie i w końcu pokiwała głową. Chemia między nimi była niezaprzeczalna – czemu dłużej się męczyć i oszukiwać?

– Ale powiedz to! Chcę usłyszeć, że mówisz to na głos! – błagał ją.

Przytaknąć w milczeniu było dużo łatwiej. Za wypowiedziane na głos słowa brało się odpowiedzialność! Potwierdziłaby w ten sposób, że się zgadza, wiedząc o braku miłości między nimi.

Chociaż właściwie... może teraz będzie im prościej? Bez straconych złudzeń i złamanych serc. A skorzystają na tym dzieci z jej fundacji.

– Tak, wyjadę z tobą – powiedziała nagle pewnym, spokojnym głosem.

Carmen, jej najbliższa współpracownica, od lat błagała ją, by

wzięła sobie urlop. Będzie zachwycona!

Limuzyna zwolniła, a oni znów się całowali. Potem powiedział bardzo poważnym tonem, że nie będzie jej do niczego zmuszał i że w każdej chwili może zmienić zdanie.

Za późno! – uśmiechnęła się w myślach. Zresztą, odkąd otworzyła ten przekłety list, od razu było za późno.

– Nie. Masz rację, naprawdę powinniśmy porozmawiać. A poza tym przydadzą mi się wakacje.

King był rozpromieniony.

– Po naszym wyjeździe będziesz potrzebowała kolejnego urlopu, bo ten będzie bardzo pracowity.

Gdy wysiadła z limuzyny, odruchowo spojrzała w niebo. Przeostało padać, a zza chmur wyglądało delikatne słońce.

– I co teraz? – zapytała nagle, zdezorientowana.

– Idziesz do domu i bierzesz się za pakowanie. Wyjeżdżamy w poniedziałek. Szofer pojedzie pod ciebie o dziewiątej, postaraj się, żeby nie musiał stać godzinę na dole.

Właściwie czuła się kompletnie zagubiona i przytłoczona szybkim biegiem wydarzeń. Ale nie zamierzała tego po sobie pokazać.

– A właściwie dokąd jedziemy? Nowy Jork, Paryż, Mars? – żartowała.

– Lecimy na Karaiby. Mam tam prywatną wyspę.

– Masz tam prywatną wyspę? – powtórzyła jak zahipnotyzowana, nie próbując nawet udawać, że nie zrobiło to na niej wrażenia.

– Tak. Wyspa jak wyspa. Biały piasek, palmy, taki sobie raj na ziemi.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, King znalazł się z powrotem w limuzynie.

– Zaczekaj! – krzyknęła i zapukała nerwowo w szybę samochodu.

– O co chodzi? Już za mną tęsknisz?

Z dala od jego dotyku, owiana chłodnym powietrzem, zaczęła myśleć bardziej racjonalnie.

– Przecież ja nawet nie wiem, co tam zabrać.

– Najlepiej nic, kochanie, przecież to nasz miodowy miesiąc!

- zaśmiał się rozbijająco.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Addie stała w swej maleńkiej sypialni i zrozpaczona wpatrywała się w niespakowaną do końca torbę podróżną. Obudziła się bardzo wcześnie i długo leżała po ciemku, przysięgając sobie, że zachowa zimną krew i doczeka do przyjazdu szofera we względnym spokoju. W praktyce wyglądało to oczywiście o wiele gorzej. Bo tempo wydarzeń naprawdę ją przerosło. Trzy dni wcześniej spotkała się z mężem pierwszy raz po pięcioletniej przerwie, a dziś już wylatywała z nim na miesięczny urlop.

Doprawdy, herkulesowy wysiłek był niczym w porównaniu z próbą okiełznania Malachiego i związanego z nim chaosu. Osobiście wolałaby codziennie pokonywać mitologiczne potwory.

Z drugiej jednak strony pragnęła do niego wrócić... o, jak szalenie marzyła o tym, by znów poczuć na swym ciele jego silne dłonie... I chociaż sytuacja w aucie wynikała z jego inicjatywy, to Addie nie miała nic przeciwko temu. Właśnie to okazało się dla niej największym szokiem: odkrycie, że nadal pożąda męża.

Po rozstaniu z Malachim w całości poświęciła swe życie pracy. Czasem wychodziła na siłownię, niekiedy spotykała się na drinka ze znajomymi. Jednak większość jej wieczorów wyglądała dokładnie tak samo: zjadała na kanapie kolację i zasypiała samotnie. Nigdy nie wdała się w żaden romans. Prawdopodobnie w jakiś niedefiniowalny, niezrozumiały sposób czuła się nadal mężatką.

Brzmiało to oczywiście jak czyste szaleństwo, lecz ich związek nigdy się oficjalnie nie zakończył. Paradoksalnie, w jej mniemaniu „miodowy miesiąc” na Karaibach nie będzie ostatnią próbą ratowania związku, lecz w romantyczny sposób zakończy ten układ, który od początku skazany był na niepowodzenie. Może nawet będą ze sobą po raz pierwszy bardziej bezpośredni, uczciwi, bo sytuacja jest jasna. Zgodziła się przecież

na dotrzymanie towarzystwa Kingowi i seks w zamian za większe pieniądze dla przyszłości fundacji. Jej serce nie będzie uczestniczyć w powyższej transakcji.

Nareszcie z ulgą zamknęła po brzegi wypakowaną torbę.

Czy uczyniła z siebie w ten sposób najemnicę? Oczywiście, że nie – pomyślała z przekorą. Nigdy nie wzięła od niego ani grosza dla siebie. Chodziło wyłącznie o organizację.

Ale przynajmniej uświadomiła sobie, że nie da się wymazać ze świadomości całej przeszłości. Wszystko w życiu jest po coś. Należy więc zakończenie rozdziału zwanego małżeństwem potraktować jak wspaniały urlop i maksymalnie go wykorzystać! To całkiem niezłe brzmi: miesiąc na prywatnej, egzotycznej wyspie u boku seksownego miliardera.

Tylko jak przetrwać tak długi czas sam na sam? Trzymając się ustalonych zasad. Oczywiście, że zgodziła się na pocałunki i seks, lecz w grę nie wchodzi żadne pieszczoty ani czułe słówka, a więc domena par spędzających prawdziwe miodowe miesiące. To jest wyjazd służbowy i nie ma sensu mydlić sobie oczu ani zacierać granic.

Poza tym oczekiwała, że zostanie potraktowana z szacunkiem. Wiadomo, że to Malachi ma pieniądze i że ustalili pewną cenę za wspólne spędzenie czasu, lecz cena dotyczy wyłącznie jej ciała. Addie jako osoba jest poza zasięgiem jego fortuny.

A jeśli mimo wszystko będzie miała dość całej tej sytuacji, to wsiądzie w pierwszy samolot do Miami! Nie jest w końcu żebrazką, by nie móc kupić biletu!

Wtedy przyszedł esemes. Szofer przyjedzie za dwadzieścia minut. Dokładne tyle, ile potrzeba, by wysuszyć włosy, znaleźć w szufladzie paszport i sprawdzić, czy Carmen na pewno pamięta, że biuro zostaje pod jej opieką na całe cztery tygodnie.

Pół godziny później, ubrana w zawiązywaną granatową minispódniczkę i wyszywaną kremową jedwabną bluzkę, siedziała na tylnym siedzeniu limuzyny i starała się za wszelką cenę sprawiać wrażenie, że to dla niej coś zupełnie normalnego. Przyglądała się też z mieszanymi uczuciami granatowym czółenkom na wysokim obcasie, które założyła celowo, choć zdecydowanie nie było to obuwie odpowiednie na urlop na plaży. Traktowała ten

wybór jako swego rodzaju osobisty kuksaniec: przypomnienie, że nie jest to typowy wyjazd prywatny, lecz w pewnym sensie służbowy!

Gdy limuzyna się zatrzymała, Addie zorientowała się, że przyjechali na duże prywatne lotnisko. Na pasie startowym stał wielki śnieżnobiały odrzutowiec z logo King Industries, gotów do startu, a w pobliżu imponującej maszyny stała kolejka stewardów o prezencji top modeli. Poczowała się jak świeżo upieczona statystka, która ma zagrać na West Endzie w cieniu największych gwiazd.

Ciekawe, kogo oni się spodziewają? Cóż ten nieobliczalny Malachi im naopowiadał?

Sekundę później do drzwi limuzyny doskoczył jeden z boskich stewardów i przywitał ją wylewnie w imieniu prywatnych linii lotniczych King Industries, tytułując „panią Farrell”.

Addie latała wcześniej samolotami, raz nawet zdarzyło jej się korzystać z business class, ale to, co zobaczyła na pokładzie prywatnego odrzutowca Kinga, przeszło jej najśmielsze oczekiwania: zamiast normalnych siedzeń olbrzymie skórzane kanapy, dywany, stoły ze szklanymi blatami, wazony ze świeżymi kwiatami i normalny bar!

Pięć minut później, gdy siedziała na sofie, popijając z porcelanowej filiżanki doskonałe cappuccino, zobaczyła, że drzwi na końcu kabiny otwierają się i stoi w nich nienaganny jak zawsze Malachi.

– Witaj, kochanie. Wybacz mi, że widzimy się dopiero teraz, ale nasz niespodziewany wyjazd zakłócił nieco moją rutynę. Musiałem się spotkać z paroma osobami, by mieć pewność, że ktoś ich przejmie.

Zanim zdążyła zareagować, opadł koło niej na kanapę, jednym wprawnym ruchem wyjął jej z rąk filiżankę, chwycił ją w ramiona, położył sobie na kolanach i zaczął namiętnie całować!

– Tęskniłem za tobą! – powiedział na koniec.

Addie była tak zdezorientowana, że nie tylko nie wiedziała, co powiedzieć, lecz obawiała się, że odebrało jej mowę na dłużej.

Malachi przyjrzał jej się i wybuchnął śmiechem.

– Uwaga! Teraz powinnaś powiedzieć: Ja też kochanie!

Miała nadzieję, że jej głos nie jest zbyt roztrzęsiony.

– Przecież nie widzieliśmy się tylko dwa dni, wcześniej spokojnie przetrwałaś pięć lat.

– A skąd wiesz? Może byłem przykuty do łóżka, osłabiony, zrozpaczony...

– Ciekawe. A zatem ktoś niesamowicie podobny do ciebie prowadził normalne życie w Miami, widywało się go w mediach, w związku z działalnością zawodową i charytatywną. Może powinien się tym zainteresować, gdy wrócimy? Kradzież tożsamości to poważne przestępstwo!

Oczy mu zabłyśły.

– Schlebia mi, że przez cały ten czas śledziłaś moje losy.

– Wcale nie... – zaprotestowała słabo, ale Malachi nie dał jej szansy. Pieszczoty przez jedwabną bluzkę odebrały jej chęć do dalszej dyskusji. Zwłaszcza gdy mąż nie poprzestał jedynie na tym. Po dłuższej chwili nagle się odsunął.

– Niech to szlag trafi, Addie! – poskarżył się z grymasem.

– Ale co? – wydukała zdezorientowana.

– Za ścianą czeka na mnie sztab ludzi, żebym zatwierdził ważny biznes plan, a ty mnie tak zestresowałaś, że nie będę się nawet mógł podpisać.

A więc będzie musiała zaczekać... Zresztą od początku było wiadomo, że to Malachi – z czarującym uśmiechem na twarzy – będzie dyktował warunki podczas całego wyjazdu. A skoro się zgodziła na tę dziwną maskaradę, nie może teraz stroić fochów jak gwiazda filmowa, której nie podoba się garderoba.

Ostatecznie wzruszyła tylko lekko ramionami.

– Nie ma sprawy, mam się czym zająć – powiedziała i sięgnęła po książkę z torebki. – Nigdy się nie nudzę w podróży.

– *Inteligencja emocjonalna dojrzewających umysłów* – przeczytał i uśmiechnął się porozumiewawczo. – Brzmi frapująco... Myślałem jednak, że będziesz się przez miesiąc zajmowała moim ciałem, a nie umysłem!

Na szczęście chwilę później wyszedł, nie drażąc tematu, a po pół godzinie był już z powrotem i wprost emanował sukcesem. Rozsiadł się obok niej na kanapie i bez pytania wyjął jej z rąk



książkę.

– No, załatwione! Odtąd masz moją wyłączną i niepodzielną uwagę. Więc... czym to się ostatnio zajmowaliśmy? Może usiądziesz mi z powrotem na kolanach?

Patrzyła na niego w milczeniu, zbyt wściekła, by zareagować. Czyżby naprawdę uważał, że będzie ją miał teraz na każde skinienie?

Kontroluj się, dziewczyno, pomyślała. Nie daj mu się ogłupić. To, że ma kasę, samolot i limuzynę, nie znaczy, że może mieć ciebie! Niech sobie na to najpierw zasłuży!

– Mam lepszy pomysł – powiedziała przeciągle i wstała powoli, wygładzając spódniczkę i starając się ignorować jego jednoznaczne wyglądnięte spojrzenie. – Wyjdźmy stąd i znajźmy coś bardziej prywatnego. Pokażesz mi, czy mam poszukać sama?

Gdy szła za Malachim, czuła dreszcze, pomimo że jej nie dotykał. Marzyła o nim jak szalona, ale jeszcze bardziej pragnęła, by i on marzył o niej. Chciała zajrzeć pod niezmienną maskę jego twarzy, zobaczyć, co się kryje pod leniwym uśmiechem, zburzyć niesamowitą samokontrolę.

Krętymi schodkami weszli do kabiny na górze, która okazała się dużo mniejsza i przytulniejsza. Na ścianach wisiało parę lusterek w pozłacanych ramach, pod nimi stały wąskie stoły z jasnego drewna, na których piętrzyły się ogromne ilości książek.

– No więc jesteśmy. To jest coś bardziej prywatnego – powiedział cicho.

Znów przeszły ją dreszcze. Pokiwała głową, starała się wyglądać na spokojną.

– Tu jest... inaczej. Mniej...

– Mniej krzykliwie? Mniej na pokaz? – Przez chwilę Malachi wyglądał, jakby był dużo młodszy, bardziej szczery, bardziej spontaniczny.

– Zamierzałam powiedzieć „mniej oficjalnie” – odparła ostrożnie.

Zaśmiał się.

– Och, ale z ciebie niepoprawna dyplomatka – zadrwił. – Dół stanowi przedłużenie biura, musi zatem prezentować pewną ogólnie przyjętą wersję mojej skromnej osoby. Góra należy do

mnie prywatnie.

Rozglądała się po pomieszczeniu z przyjemnością.

– A co jest tam? – zapytała, wskazując na drzwi po drugiej stronie pokoju.

– Siłownia i łaźnia parowa.

– A na górze?

Dlaczego się zawahał?

– Idź i zobacz.

Potrzebowała minuty, żeby się uspokoić.

Wzięła go za rękę; zaskoczony nie wyrwał się. Weszli powoli po schodkach, które zdawały się wisieć magicznie w powietrzu.

Na górze zobaczyła tylko łóżko.

Patrzyła na niego przez moment, później odwróciła się do Kinga i rzuciła mu się na szyję. W pierwszej chwili wydawał się zdumiony, być może nawet zawahał się, ale zaraz potem nie pozostał jej dłużny. Prześcigali się w pocałunkach, starali się wykorzystać każdą sekundę, jak para nastolatków po kryjomu przed rodzicami. Ona otumaniona zapachem jego perfum, o którym marzyła przez pięć lat, on pazerny i łapczywy przy każdym dotknięciu jej ciała. Parę minut później osunęli się na łóżko. Ubolewała, że nie potrafi ukryć przed nim pożądania, ale emocje, które nią miotają, były zbyt silne, by nawet próbować.

– Malachi...

– Addie...

Mąż nie śpieszył się jednak do zbliżenia, przedłużał w nieskończoność pieszczoty, które dla spragnionej kobiety przemieniały się powoli w tortury.

– Addie... Addie...

– No... co...?

– Kochanie, nie tutaj... nie teraz... jesteśmy w powietrzu...

Obezwładniło ją jego opanowanie. Nie protestował również, gdy przesunęła się niezdarnie na skraj łóżka i zaczęła się powoli ubierać.

Och, co ją opętało, przecież to wcale nie on, tylko ona doprowadziła do tej sytuacji.

Jakby na potwierdzenie jego słów z minitablicy rozdzielczej, zamontowanej na ścianie tuż nad łóżkiem, rozległ się brzęczący

dźwięk, a potem kobiecy głos poinformował ich, że zbliżają się do wyspy Antigua i przypomniał o natychmiastowej konieczności zapięcia pasów.

Malachi, jakby nigdy nic, włożył koszulę do spodni, przygładził włosy i stał się ponownie nienagannym biznesmenem, po czym rzucił znacząco:

– Ty też się pewnie chcesz doprowadzić do porządku...

Gapiąc się bezmyślnie w łazienkowe lustro, Addie jak automat przyczesła włosy, nie zdecydowała się jednak ani na szminkę, ani na tusz: za bardzo trzęsły jej się ręce. Zazdrościła mężowi perfekcyjnej umiejętności maskowania emocji, zwłaszcza teraz, gdy zamiast wymarzonego pokazania mu dystansu udowodniła bez dwóch zdań, jak bardzo wciąż jej na nim zależy. Niestety, jak widać kobietom trudniej było oddzielić seks od uczuć.

Czy jednak naprawdę pragnęła upodobnić się do Kinga? Ciepło i czar na zewnątrz, w środku sto procent odporności na prawdziwe emocje. Nie, wcale nie.

A więc przetrwa ten wyjazd, bo przetrwała już pięć lat straconych złudzeń, marzeń, nadziei, kilogramów... Ale pozostanie sobą. Uniosła dumnie podbródek, wyjęła szminkę i ostatecznie wzmocniła makijaż.

– Gotowa? – zapytał, gdy wyszła z łazienki, wpatrzony w ekran telefonu.

Zaczekała, aż oderwie się od komórki i spojrzy na nią. Oczywiście zatrzymał wzrok na połyskliwie czerwonych ustach i nagich nogach.

Wtedy odpowiedziała:

– Nigdy w życiu nie byłam bardziej gotowa.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Malachi czuł się w pełni usatysfakcjonowany. Turkusowobłękitne morze, śnieżnobiała wyścigowa łódź motorowa, rudowłosa długonoga kobieta. Dla postronnych wyglądali na idealną parę w podróży poślubnej do raju.

Tyle że wcale nią nie byli.

Jego ponętna żona istotnie znajdowała się fizycznie na łodzi, na wyciągnięcie ręki. Jednak wiedział, że myślami była tysiące kilometrów stamtąd. Być może dodatkowo przeżywała nieznaną jej uczucie „odrzućenia”, którego doświadczyła na pokładzie samolotu.

Ale przynajmniej osiągnął swój cel, choć kosztowało go to więcej, niż potrafił przewidzieć. Wiedział już, jak mocno go wciąż pragnęła. Nieskonsumowanie ich spotkania w sypialni samolotowej graniczyło z cudem, lecz nienawidził działania w amoku i kierowania się wyłącznie namiętnością. Za bardzo przypominało to jego bolesne dzieciństwo i wieczne oczekiwanie, że rodzice powodowani tylko tym, na co mieli ochotę, zakończą nareszcie kolejną turę imprezowania.

Oczywiście wkrótce wynagrodzi małżonce chwilowy dyskomfort.

Addie, jakby wyczuwając temat jego zadumy, popatrzyła na niego lodowato.

- Czy wszystko w porządku, kochanie? - zapytał słodko.
- Owszem.
- Doprawdy? Bo wyglądasz na odrobinę spięta. Boisz się pływać łodzią? Mogę ci pomasować plecy, jeśli sądzisz, że to by pomogło...

Doskonale widział, że jest spięta i doskonale znał przyczyny. Ale podczas tego wyjazdu nie będzie miejsca na analizowanie uczuć, to znaczy, jej uczuć, bo jego nie stwarzały problemu ani zagrożenia. Dawno temu nauczył się, że życie i relacje są prost-

sze, spokojniejsze i miłsze, jeśli wykreśli się z nich emocje.

Jakby na potwierdzenie swej wspaniałej teorii, popatrzył beznamiętnie na zbliżającą się powoli na horyzoncie malowniczą wysepkę. Potem uśmiechnął się zasadniczo. Taką miną obdarzał zazwyczaj pechowych graczy przyłapanych na łamaniu zasad w którymś z jego kasyn.

Addie także złamała zasady, a dokładnie pierwszą i najważniejszą: zakłóciła typowy przebieg zdarzeń. A właściwie, to on sam pozwolił jej go zakłócić i przyłapać się na chwili słabości.

Kobieta ignorowała całkowicie swego towarzysza, jakby nie mogąc dojść do siebie po zejściu w samolocie. Teraz doszła jeszcze złośliwa uwaga o masowaniu pleców. Wolałaby chyba wyskoczyć za burtę! A najlepiej wepchnąć do wody Kinga. Przez moment wyobraziła sobie nawet, że wymierzono mu historyczną karę śmierci przez wyrzucenie do morza, co odrobinę poprawiło jej nastrój i zmobilizowało, by się do niego odezwać.

– Czy wszystko w porządku, kochanie? – zapytała więc słodko.

– Owszem.

– Doprawdy? Bo wyglądasz na odrobinę niespokojnego...

– Bo myślę o pokerze...

Typowe! Nic się nie zmieniło. Ponownie rozzłoszczona odsunęła się od niego najdalej, jak się dało. Obok żywy człowiek, a on milczy, zapomniał o bożym świecie, bo żyje swoimi kartami.

W rzeczywistości Malachi po raz kolejny przeżywał to, co z jego punktu widzenia wydarzyło się w samolocie. Nie był w ogóle przygotowany na sytuację, w której to kobieta bierze go za rękę, prowadzi do sypialni i zaczyna całować... I jak namiętnie! Addie podziałała nań jak atak napalmem, stracił nad sobą wszelką kontrolę. Zanim poznał swą przyszłą żonę, jego motto życiowe było proste: pracuj ostro i graj jeszcze ostrzej. Wyłącznie własnemu wysiłkowi i wielkiej determinacji zawdzięczał wyprowadzenie z długów niewielkiego rodzinnego kasyna i rozbudowanie go najpierw w lokalną sieć, potem zaś markę globalną. W trakcie wieloletniego procesu przemian odskocznię od pracy stanowiły kobiety: piękne, seksowne, lecz zawsze „jed-

norazowego użytku”.

Wszystko zmieniło się pięć lat temu.

Wtedy właśnie poślubił Addie, wiedząc doskonale, jak zgubne zazwyczaj są związki małżeńskie. Żyjąc wiele lat w cieniu swych rodziców, zajmujących się wyłącznie sobą i targającą nimi namiętnością, ślubował sobie po wielokroć nigdy nie dopełnić tego samego błędu.

Addie zaczarowała go. Obietnice trafił szlag, przeczucia i intuicję zdominowało libido, chociaż na zewnątrz utrzymywał, że potrzebował małżeństwa dla wzmocnienia swego wizerunku w biznesie. Powoli zaczął sam w to wierzyć.

Nie ma takiej opcji, że podobna historia powtórzy się w jego życiu. Zwłaszcza teraz gdy to on trzyma wszystkie karty.

Ich układ potrwa miesiąc i nie będzie miał nic wspólnego z romantyzmem. Będzie przypominał jego wszystkie inne relacje biznesowe, tyle że zamiast konferencji, prezentacji i roboty papierkowej zajmą się urokami życia i dostarczaniem sobie konkretnych przyjemności. Pobyt we dwoje na bezludnej wyspie ma też posłużyć wypędzeniu złych demonów z umysłu Kinga i spowodować ostateczne uodpornienie się na wdzięki Addie.

Podbudowany swym niezwykle przejrzystym planem, wykrzyknął do żony:

– Patrz! Tam płyniemy! Już widać... to Bar Jack Cay.

W odpowiedzi kobieta zdobyła się na uprzejmy uśmiech.

Uparcie nie było jej stać na nic więcej, bo cały czas przeżywała upokorzenie z samolotu i nie mogła się pogodzić z tym, że drugi raz w życiu pozwoliła się Kingowi zmanipulować.

Motorówka zaczęła gwałtownie zwalniać.

– Czy zwalniamy z jakiegoś konkretnego powodu? – zapytała szorstko Addie.

Jej głos zdecydowanie nie brzmiał jak głos zakochanej panny młodej w podróży poślubnej. Ale Malachi z pewnością nie będzie tego komentował, nie po to tu przyjechali. Zresztą i tak uciekał przed wszystkimi choć trochę bardziej prywatnymi rozmowami.

Pamiętała doskonale, jak już przed samym ślubem ignorował wszystkie jej wątpliwości i bardziej intymne pytania. Potem, sły-

sząc je, po prostu odchodził. Tak samo zachował się na weselu, gdy próbowała wyjaśnić z nim, co ludzie mówią na temat motywów ich małżeństwa. Dlatego od samego początku przeczuwała, że związek się rozpadnie.

Jednak jaki sens ma myślenie o tym teraz, gdy na horyzoncie widać wysepkę z palmami?

– Przed nami skały – oznajmił Malachi ze złośliwym uśmieszkiem. – Nie widać ich, ale zatopiłyby łódź. Dlatego zaraz przesiądziemy się do pontonu.

Gdy się w nim znaleźli, dalszym złośliwościami nie było końca.

– Wiem, że woda cię kusi, kochanie – roześmiany zaczął naburmuszoną małżonkę, która nie odrywała wzroku od morza – ale spójrz tam, dokąd płyniemy. W ogóle cię nie ciekawi, gdzie spędzisz najbliższy miesiąc? Czy może oceniasz, jak daleko dąłabyś radę dopłynąć z powrotem?

Wysepka, do której się zbliżali, istotnie była piękna, choć w niczym nie przypominała legendarnej, bezludnej wyspy Robinsona Crusoe. Addie zdziwiła się, że Malachi potrafi docenić jakiegokolwiek walory estetyczne lub nastrojowe.

– Zgoda, jest pięknie... – przyznała bardziej ugodowo.

Uśmiechnął się do niej cieplej i zanim zdążyła zaprotestować, wziął ją za rękę.

– Dla mnie to taki trochę raj. Mogę się tu czuć swobodny i niczym nieskrępowany.

Wystarczyło, by powiedział jedno zdanie miłszym tonem, a Addie czuła, że się rozkleja. A przecież w raj, poza słońcem i niezmaconą przyrodą, czyhały węże... a zwłaszcza ten jeden!

Gdy ponton przedarł się przez przesmyk skalny, widok, który ukazał się jej oczom, rozwiał wszelkie wątpliwości. Chyba jednak dotarli do raj! Zobaczyli zbiornik w kształcie muszli z kryształicznie błękitną wodą, odcięty od morza, więc całkowicie nieruchomy, okolony plażą z platynowym, idealnie czystym piaskiem, którą otaczały palmy, przypominające bardziej fotografię niż prawdziwe zjawisko.

Addie nie mogła znaleźć słów.

– Czy to laguna? – wyszeptała w końcu.

Pokiwał głową i pomachał w stronę pary, która stała na skraju

drewnianego pomostu.

– To Terry Clarke i jego żona Leonda. Opiekują się wysepką. Leonda lubi gotować, wystarczy, że jej powiesz. A resztę czasu spędzimy wyłącznie ze sobą.

Naprawdę nie musiał powtarzać ani słowa. Addie poczuła się pod każdym względem przytłoczona niesamowitą wizją.

Krótkie spotkanie okazało się czarujące. Terry i Leonda dorastali na Antigui i byli absolutnymi pasjonatami Wysp Karaibskich, ale poza paroma zdawkowymi zdaniami na temat koloru plaż i niepowtarzalnego smaku lokalnego mango najwyraźniej nie zamierzali zatrzymywać nowo przybyłych zbyt długo.

W końcu Addie i Malachi zostali naprawdę sami.

Po pierwszym zetknięciu z wyspą Addie nie wyobrażała sobie dalszych niespodzianek. Jednak willa okazała się równie zdumiewająca, bo przede wszystkim była zupełnie nowoczesna, a poza tym znajdowała się nad drugą, małą laguną.

– Kiedyś panował tu styl kolonialny, jednak po huraganie Helena, musieliśmy wszystko odbudować – wyjaśnił, widząc jej zaskoczenie.

Nie był to jeszcze koniec. Wnętrze willi przeszło najśmielsze oczekiwania, jeśli chodzi o poziom luksusu wyposażenia. Addie już pięć lat temu zdawała sobie sprawę, że King jest bardzo zamożnym człowiekiem, lecz teraz dopiero zrozumiała, jakiego progressu musiał dokonać przez minione lata.

Dla niego jednak jej dziecięca niemal reakcja i kolejne zachwyty oznaczały coś zupełnie innego. Przypominały mu, jak bardzo niedobraną parą się okazali. Nikt z jego najbliższego otoczenia, w sensie materialnym, nigdy nie pozwoliłby sobie na tak spontaniczne zachowania. W jakimś momencie odmiennosc małżonki była medialnym błogosławieństwem i ociepleniem jego publicznego wizerunku, lecz na dłuższą metę niekontrolowane wybuchy emocjonalne nie miały zastosowania w jego życiu. Nie chciał ich, nie rozumiał i zupełnie nie potrzebował.

– O, rety! A co tam jest? – szczebiotała dalej Addie.

– Chyba wodospad... Wydaje mi się, że tam właśnie był...

– Jak możesz nie pamiętać swojego wodospadu?!

– Nie mówię, że nie pamiętam. Tylko nie wiem, czy to tu.



Zresztą dawno nie przyjeżdżałem, a nawet jeśli, to nie żeby chodzić na wycieczki krajoznawcze. Wystarczy mi rozrywki wewnątrz willi.

Addie nie sądziła oczywiście, by mąż przez pięć lat dochowywał jej wierności, lecz zabolą ją to dosadne określenie, które odebrała jednoznacznie.

– Jeśli spodziewasz się jakichś igrzysk seksualnych, raczej się rozczarujesz. Lepiej było przyjechać z kimś, kto bardziej pasuje do kręgu stałych bywalczyń.

Przyjrzał jej się z zagadkowym uśmiechem.

– Jesteś pierwszą kobietą, którą tu zabrałem i jedyną, jaką miałem ochotę zabrać. Przyjeżdżam tu cztery, może pięć razy na rok w nagrodę za czas spędzony na dyskusjach z ludźmi, którzy mnie nie interesują, ale muszą pamiętać moją twarz.

Nie kłamał. Nawet matka nie widziała nigdy wyspy. Zwłaszcza matka!

Addie czuła, że powoli rośnie między nimi napięcie, dlatego ucieszyła się, słysząc sygnał dźwiękowy z jego zegarka, sygnalizujący pełną godzinę. Potraktowała to jako pretekst.

– No tak! – wykrzyknęła. – Minęła kolejna godzina. Nic dziwnego, że umieram z głodu. Pozwól, że zejść do kuchni i zobaczę, co się da zorganizować.

– Och, na śmierć zapomniałem. Przecież Leonda zostawiła dla nas lunch. Podobno niewielki, ale na pewno będzie wyśmienity.

Na dole zastali trzydaniowy zimny bufet z tysiącem dodatków.

– A ja głupia chciałam gotować... – wyszeptała po raz kolejny zdumiona Addie.

– Wcale nie chciałaś! Powiedziałaś, że coś zorganizujesz!

Malachi był niemożliwy, ale też nie dawało się przy nim nie śmiać.

– Podobno Leonda lubi gotować.

– Tak napisała w swoim CV. Nic dziwnego: ukończyła gastronomię, jest dyplomowanym szefem kuchni. Co jest? Bo skończyłem już grillowane żeberka...

– Krewetki z kokosem. Cudowne. Zjadłam już chyba czterdzieści.

– A zatem zostało co najmniej sześćdziesiąt dla mnie. Leonda uważa, że pomiędzy wizytami tutaj jadam tylko byle co, więc zawsze gotuje jak dla pułku wojska.

W prostolinijnym umyśle Addie wyjazd z Malachim oznaczał seks, a potem całą resztę, której raczej się nie spodziewała, jak rozmowy czy zwykłe bycie razem. Tymczasem mąż niezmiennie, jak i pięć lat wcześniej, był urodzoną duszą towarzystwa. Błyskotliwy, odcytany, mający na co dzień do czynienia ze światową elitą, sypał jak z rękawa anegdotami i ciekawymi historiami. Ciężko więc było zachować dystans. Postanowiła jednak, że czas najwyższy wprowadzić bardziej formalną nutę do ich bez troskiego lunchu.

– A teraz chyba pora, żeby ci podziękować – powiedziała, wyczekawszy odpowiedni moment.

– Za co? – zdziwił się szczerze.

– Za to, że zabrałaś mnie w takie piękne miejsce. Powiedz, jak je znalazłaś. Jest dokładnie ukryte przed światem.

Wzruszył ramionami.

– Przez zupełny przypadek. W zasadzie chciałem kupić jacht.

Malachi mówił o kupnie jachtu, jakby kupował karton mleka. Poza tym rzadko ludzie, planując zakup jachtu, przypadkiem kupują wyspę. Różnice między nim a Addie były niemożliwe do zniwelowania.

– I co się stało?

– Poszedłem popływać.

Przyjrzała mu się ze zdziwieniem.

– To znaczy, nie tu. W hotelu w Vegas.

– Nadal nie widzę związku.

– Grałem tam w pokera. Pamiętasz Teddy’ego Chalmersa?

Przytaknęła. Spotykali się towarzysko. Nigdy by nie zapomniała tego wyjątkowo chudego Teksańczyka, który robił miliardy, obracając nieruchomościami, i miał słabość do pokera.

– Otóż Teddy założył się ze mną o tę wyspę. Chodziło o to, że nie wskoczę do basenu i nie dotknę dna.

– Nie rozumiem. Tyle to chyba każdy potrafi.

– Ale nie przy rekinach.

– Przy prawdziwych rekinach? Z zębami?

Malachi nalał sobie kolejny kieliszek wina.

– Rekiny były prawdziwe, więc i zęby miały prawdziwe.

Addie zaniemówiła.

– Ależ nie bój się, kochanie. Wygrałem zakład.

– A jak by cię zjadły?

– Naprawdę wzrusza mnie twoja troska.

– Nie troszczę się, tylko nie mogę uwierzyć, że ryzykowałeś życie dla jakiegoś głupiego zakładu!

– Lubię wygrywać.

– Wygrywanie to nie wszystko. A gdybyś zrezygnował, co byś tak naprawdę stracił?

– Honor! Posłuchaj, to były małe, hodowlane rekiny na użytek hotelowych gości. Nie widziałem większego ryzyka. Skupiłem się na zwycięstwie.

A więc ten Chalmers też musi być głupszy, niż wygląda, pomyślała Addie.

Jej mina musiała mówić sama za siebie.

King zaśmiał się.

– Nie robię tego notorycznie. Miałem wtedy dwadzieścia cztery lata i przez większość tego roku grałem w pokera. A z ludźmi, z którymi grałem, wszystko zamieniało się w zakład. Kiedy w końcu dotarłem na zakupioną wyspę, uklęknąłem z wrażenia. I nie chodziło wcale o plażę czy palmy... tylko o ten spokój, szum fal, wiaterek, śpiew ptaków...

Pomyślała, że słyszy w jego opowieści jakieś niebywałe nuty. Od kiedy to śpiew ptaków poruszał Malachiego? Ile było jeszcze niebywałych rzeczy, o których nigdy jej nie powiedział? Zresztą sama podzieliła się z nim wyłącznie odpowiednio dobranymi fragmentami swego życia. Przecież tak naprawdę wcale się nie znali. Może teraz będzie inaczej?

– Ja zwykle nie jestem fanką ciszy i spokoju – przyznała – ale tutaj jest to pozytywne.

– Pozytywne? – powtórzył zaciekawiony. – A może być negatywne?

Jak miło byłoby uwierzyć, że rzeczywiście go to ciekawi... Ale dla Kinga wszelkie sekrety powierzone w zaufaniu były jedynie słabościami, które da się kiedyś wykorzystać. Co prawda w ich

relacji już nic takiego się nie wydarzy...

Wzruszyła ramionami.

– Kiedy mówię „negatywne”, mam na myśli „nudne”. Tak jak ja teraz... zacznym przynudzać!

Niespodziewanie pogładził ją po włosach.

– Przyznaję, że mogłem pomyśleć o tobie różne rzeczy, kochanie, ale jeszcze nigdy mnie nie znudziłaś. No... mów dalej. Naprawdę jestem zaintrygowany.

Wybuchnęła śmiechem. Najciekawsze było opowiadanie mu o sobie! I wcale nie wyglądało to na wyszukaną grę wstępną.

– Odkąd tu jesteście, przypominam sobie wakacje, na które jeździłam z rodzicami.

– Dokąd?

– Na farmę wujostwa, w Dakocie Południowej. Co roku. Przez lata. Rano mama z ciocią szyły i cerowały, a tata z wujkiem naprawiali, co się dało. Popołudniami wszyscy grali w brydża.

– Starsi ludzie naprawdę nieźle grają – wtrącił.

– Nie tylko starsi! Ja też nieźle gram.

– Ale powiedziałaś, że wszyscy grali.

Nic dziwnego, że był świetnym pokerzystą. Nic mu nie umknęło. Pamiętał i ważył każde słowo.

– Tam tak. Ja pomagałam cioci przy zwierzętach. No i grałam trochę na starym keyboardzie, który wujek wygrzebał gdzieś na strychu. Szczerze mówiąc, na wakacjach było jeszcze spokojniej niż w domu w Wichita.

– Byłem w Wichita. Nie jest to może Vegas, ale nie jest też wymarłym miastem.

Nigdy przedtem nie rozmawiali o jej przeszłości. Nie chciała go wtajemniczać w jej zupełnie zwyczajne życie, bo nie chciała się mu wydać aż tak zwyczajna. W głębi duszy wiedziała, że zainteresował się nią z powodu jej wyglądu, a nie tego, jakim była człowiekiem.

– Wichita jest w porządku. To mój dom był niebywale spokojny. Widzisz, gdy się urodziłam, moi rodzice byli już bardzo dojrzałymi ludźmi. Mama zaszła w ciążę, gdy tata dobiegał sześćdziesiątki. Nie pamiętam go już zdrowego. Zawsze tylko spał, a ja nie mogłam ani głośno się bawić, ani zapraszać koleżanek.

Pewnie dlatego pokochałam pianino. Bo chodziłam na lekcje do domu nauczyciela i tylko tam mogłam trochę pohulać.

– Czyli przeprowadzka do Miami musiała cię trochę zszokować.

– Chyba tak, ale pozytywnie. Nareszcie mogłam po prostu być sobą. Bo Miami to takie dynamiczne miejsce, pełne energii. Jakby zawsze trwała tam jedna wielka impreza.

Z jakiegoś powodu jej słowa zrobiły na nim wrażenie.

– Imprezami można się zmęczyć.

Żałowała, że po jego twarzy nie przesuwają się napisy, jak w kinie. Wtedy może zrozumiałaby, co się działo w jego głowie.

– Pewnie tak – odpowiedziała ostrożnie – ale nie byłam na zbyt wielu.

– Ja byłem, lekko licząc, na tysiącu imprez. Moi rodzice żyją tylko po to, żeby balować. Mieszkałem w otwartym domu, zapraszali na okrągło wszystkich, którzy im się tylko odrobinę spodobali. Mama na przykład zapraszała chłopaka, który sprzętał nasz basen, bo powiedział jej, że umie zaklinać węże. Myślę, że ją również umiał zaklinać... W końcu ktoś w czasie jakiejś imprezy wyrzucił go przez okno. Na szczęście wpadł do basenu...

Na widok przerażonej miny Addie dodał szybko:

– Chyba teraz rozumiesz, dlaczego powinnaś mi być wdzięczna, że nie zaprosiłem ich na nasz ślub?

Wolała w tym momencie nie wracać do tamtego tematu.

– No, wiesz... wygląda, że jak na rodziców są bardzo nietypowi – powiedziała w końcu.

– Właściwie nie traktuję ich nawet jak prawdziwych rodziców. Matka, Serena, urodziła mnie, gdy miała szesnaście lat, a ojciec, Henry wyleciał tuż przedtem ze studiów. Można właściwie powiedzieć, że dorastaliśmy razem... A teraz... wybacz mi, ale mam do załatwienia parę telefonów. Możesz wziąć prysznic albo iść popływać.

Zmieszana spojrzała na niego badawczo, jednak nie zauważyła niczego dwuznacznego. Wszystko wskazywało na to, że czas szczerych rozmów dobiegł końca.

Ostatecznie zdecydowała się na prysznic. Potem położyła się

i zaczęła rozmyślać nad wszystkim, co się wydarzyło. Dzień okazał się interesujący i przyćmił idiotyczną sytuację z samolotu. Niespodziewana gotowość Malachiego do opowiedzenia cokolwiek o swoim życiu prywatnym zatarła wszystko.

Usłyszawszy o jego rodzicach, nabrała wątpliwości, czy w ogóle nadaje się na jego nawet tymczasową towarzyszkę. Ale z drugiej strony King nie zabrał jej na wyspę na imprezowanie. Powiedział wyraźnie, że szuka tu spokoju i śpiewu ptaków. I... jej?

Albo zacznie szukać, kiedy skończy swoje telefony.

Cóż za pocieszająca myśl. Szkoda tylko, że widziała z daleka przez okno, jak mąż siedzi nieruchomo nad brzegiem wody, a obok leżą nieużywane telefony i tablet.

Starła się zrozumieć, o co w tym chodzi, ale po kolejnej godzinie poddała się i po prostu zasnęła.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Addie zbudził promyk światła na twarzy i głupie uczucie, że nie do końca wie, gdzie jest. Nie miała odwagi od razu otworzyć oczu, bo nie wiedziała, co powiedzieć do człowieka, który prawdopodobnie śpi na przeciwległym krańcu ogromnego łóżka.

Jedyną metodą jest sprawdzić, pomyślała i przetoczyła się delikatnie na drugą stronę.

Łóżko obok niej było puste. Co więcej, wyglądało na nietknięte. Na poduszce natomiast znajdowała się kartka zapisana odręcznie charakterystycznym pismem Malachiego. Addie zamarła.

*Kochanie,*

*Przepraszam, że nie zbudziłem Cię wczoraj wieczorem. Uznałem, że powinnaś się wyspać. Muszę pilnie załatwić parę spraw związanych z pracą, ale na dole czeka śniadanie, więc nie czuj się ograniczona. W którymś momencie wpadnie Terry, możesz go prosić, o cokolwiek zechcesz.*

*Malachi*

*PS*

*Póki pamiętam, pin do zabezpieczeń okien i drzwi to 2106. Nie powinien być dla Ciebie trudny do zapamiętania!*

Przeczytała ten liścik wiele razy.

Oczywiście, że z łatwością zapamięta pin. Przecież to data rocznicy ich ślubu. Dwudziesty pierwszy czerwca. Bez wątplenia celowo wybrał takie właśnie cyfry. By wryło jej się w pamięć, że ich wyjazd jest karykaturą nocy poślubnej, jaką mogli mieć, gdyby się nie rozstali.

Po dłuższej chwili zostawiła kartkę i poszła pod prysznic do pokoju kąpielowego. Pod wodą nieudolnie analizowała strzępy

rozmów z poprzedniego dnia, nie potrafiąc jednak zrozumieć ich do końca. Czuła się, jakby rozmawiała z wieloma wersjami tej samej osoby. Tylko która była prawdziwym Malachim Kingiem? Jakim cudem pięć lat temu zgodziła się poślubić obcego człowieka? I czemu wciąż ją to męczyło?

Za oknem niezmiennie podziwiać można było niesamowite widoki w przecudownej pogodzie. Ponieważ z pewnością będzie to jedyny w jej życiu wyjazd na Wyspy Karaibskie, postanowiła wykorzystać każdą chwilę. Założyła więc nowo zakupiony strój plażowy składający się ze śliwkowego bikini, krótkiego, robionego na szydełku wdzianka i sandałów wyszywanych różnobarwnymi paciorkami, zerknęła z nieskrywaną satysfakcją w lustro i ruszyła na dół. W kuchni nie zastała nikogo, natomiast na stole piętrzyły się śniadaniowe przysmaki. Gdy zajadała migdałowego croissanta, rozległo się pukanie do drzwi. Z pewnością Malachi nie pukałby do własnego domu, co oznaczało, że należy otworzyć drzwi Terry'emu. Oczywiście za pierwszym razem zapomniała na śmierć o pinie.

Szeroki, dobroduszny uśmiech gospodarza wynagrodził jej moment irytacji.

– Pan King powiedział, że mam się upewnić, czy niczego pani nie brakuje.

– Dziękuję, mam absolutnie wszystko. Proszę tylko podziękować żonie za wspaniałe jedzenie!

– Leonda jest szczęśliwa, że tym razem pan Malachi zostanie tutaj aż tak długo... nie jak zazwyczaj. Jeszcze jedno, zostawiam poranną prasę i kolorowe magazyny. Pogoda wspaniała. Być może w przyszłym tygodniu zobaczymy żółwie.

– Nie do wiary! – wykrzyknęła podekscytowana. – W lagunie będą żółwie?

Terry zaśmiał się.

– Niestety nie. Małe żółwie lęgną się przy otwartym morzu, bo ich rodzice chcą, żeby jak najszybciej mogły dotrzeć do oceanu. Ale można je spotkać w okolicy wyspy Finlaya. To trzydzieści minut stąd. Zawsze o tej porze roku sprawdzam, czy je widać. Jak tylko coś wypatrzę, dam pani znać. Czy mogę jeszcze w czymkolwiek pomóc?



Nagle Addie wpadła na pewien pomysł.

– Owszem, jest jedna rzecz...

Kwadrans później Addie relaksowała się na leżaku, ze szklanką mrożonej herbaty i stertą kolorowych magazynów. Czowała się uspokojona, załatwiwszy z Terryem, że zabierze ich na wycieczkę po wyspie. Była teraz bardziej sobą. Nie znaczy to oczywiście, że nie interesował jej seks, wprost przeciwnie, ale nie zgadzała się, by miała być przez kogokolwiek definiowana lub oceniana nie jako człowiek, ale jako atrakcyjny obiekt.

– Dzień dobry – usłyszała elektryzujący głos Malachiego.

King, pomimo upału w jasnych lnianych spodniach i granatowym polo, wyglądał jak zawsze elegancko i nienagannie.

– Witam – powiedziała z uśmiechem, który miał być w miarę neutralny. – Mam nadzieję, że się nie obrazisz, ale ja rzeczywiście zjadłam już śniadanie.

– No co ty. Zaraz sam wezmę sobie jakieś owoce. A może i ciebie jeszcze na coś namówię...

– Jak to? – zapytała nagle przestraszona.

Musiała być tak czytelna, że aż się roześmiał.

– Nie bój się, miałem na myśli coś do jedzenia.

– Aha... no tak. Jestem już naprawdę najedzona.

– To wracam za minutę – odpowiedział, uśmiechając się pod nosem.

Przez swoją głupotę po raz kolejny upewniła go, jak bardzo jej na nim zależy i jakie robi na niej wrażenie.

Gdy wrócił, zrobiło się jeszcze gorzej. Usiadł obok niej na leżaku i przysunął się tak blisko, że nogą dotykał jej uda.

– Dlaczego każdy najprostszy owoc smakuje tutaj lepiej niż w Stanach? – wyszeptał, oblizując sok ociekający mu z palców. – Wiem oczywiście, że cukier jest niezdrowy, ale czasem nie ma nic lepszego od zasłużonej wysypki. To znaczy... zawsze jest coś lepszego...

Zerknął na nią znacząco, co wystarczyło, by przyprawić ją o dreszcze. Oczywiście po takim wstępie bez protestów dała mu się pocałować.

– No, nareszcie porządne powitanie – westchnął wpatrzony

w nią jak w królową z bajki.

Nadal zamierzał twardo kontrolować swe czyny. Ale musiał też sporadycznie przypominać jej, dlaczego siedzi na jego leżaku, nad jego laguną...Jednak robiło mu się coraz ciężej.

Poprzedniego wieczoru zamierzał przyłączyć się do niej jak najszybciej. Tylko że nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Nie potrafił się poruszyć ani wyzwolić od myśli o swych rodzicach. Nie mógł w tym stanie zbliżyć się do Addie.

Poza tym sam nie rozumiał, dlaczego nagle zaczął jej opowiadać o rodzinie. Tak długo walczył, by wytłumaczyć związane z tym bolesne wspomnienia. To naprawdę nie był czas, by wszystko powróciło.

– W porządku, Malachi? – zapytała ostrożnie żona.

– Oczywiście, kochanie – uśmiechnął się natychmiast i pogładził ją po ramieniu, by odwrócić jej uwagę. – A ty? Jak się spało?

– Dobrze. Przepraszam, że tak szybko zasnęłam. Byłam chyba zmęczona bardziej, niż sądziłam. Jak minęła twoja noc? – dobieła słów, by nie zapytać „gdzie”.

„Jego noc” przypominała jeden wielki koszmar. Gdy wszedł nareszcie na górę, spocony z podniecenia, zastał żonę smacznie śpiącą i przypominającą aniołka. Ostatnią rzeczą, która przyszłaby mu do głowy, byłoby zacząć się z nią kochać przez sen. Jednak nie wyobrażał też sobie, żeby położyć się obok i leżeć tam niewinnie do świtu.

I tak oto znalazł się w którymś z pustych pokoi w willi i przemęczył się jakoś do rana. Niestety poranek okazał się niewiele lepszy. Najpierw próbował się schłodzić, stojąc pół godziny pod lodowatym prysznicem. Potem, gdy i to niewiele pomogło, wrócił do sypialni Addie, gdzie z przerażeniem stwierdził, że gdy patrzy na śpiącą żonę, czuje o wiele więcej niż tylko fizyczne pożądanie, a gdy widzi jej odrobinę podkrążone oczy i lekko obgryzione paznokcie, ma ochotę ją przytulić.

Kompletna tragedia. Czas najwyższy przespać się już z Addie i oczyścić umysł.

– Moja noc? Ja zawsze śpiam doskonale – skłamał i z niezrozumiałą satysfakcją zauważył, że Addie obruszyła się trochę.

Niech sobie zbyt wiele nie wyobraża! – fuknął w myślach i poczawszy się pewniej, wstał.

– Dobra, a teraz chodźmy! – powiedział głośno.

– Ale dokąd?

– Oczywiście popływać.

W lagunie było jak w baśni: idealna temperatura niesamowicie czystej wody, muszle we wszystkich odcieniach różu, maleńkie jak klejnoty kolorowe rybki. No i niebywale seksowny Malachi w obcisłych, granatowych kąpielówkach, który przyłapał ją na dyskretnej obserwacji...

Nagle na ich twarze padł cień, a silny ciąg powietrza zrobił z wody fontannę. Addie krzyknęła przerażona i instynktownie złapała męża za rękę.

– Spokojnie, kochanie! – odrzekł rozpromieniony. – To tylko helikopter. Przylecieli, żeby mi coś zrzucić.

Postanowiła skorzystać z okazji i uciec z wody.

– Idę po krem, nie chcę się spiec zaraz pierwszego dnia.

– Dobry pomysł. Chętnie posmaruję ci plecy!

– Dzięki, nie trzeba. I tak najlepiej będzie, jak się już ubiorę i zejdę ze słońca. – Wszystko, byle jak najdalej od tego bajecznego męskiego ciała! – A właściwie... pomyślałam, że moglibyśmy się też trochę rozejrzeć po wyspie.

Patrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

– A to czemu? – zapytał cicho. – Zwłaszcza że mamy tyle bardziej interesujących rzeczy do zrobienia... No i o czymś jeszcze zapomniałem. Mam coś dla ciebie!

Poszła za nim posłusznie do kuchni, gdzie na blacie zauważyła przepiękne kremowe pudełko, przewiązane białozłotą wstążką. Nie widziała go wcześniej. Skąd się mogło wziąć?

– Proszę... – Wręczył jej upominek i po chwili, jakby umiał czytać w myślach, dodał: – Właśnie przyleciało helikopterem!

Bo taki był świat Malachiego, szalony, surrealistyczny, postawiony na głowie, w którym spełniano natychmiast każdą jego zachciankę. Cóż Addie miała wspólnego z takim życiem?

– Co to jest? – zapytała zrezygnowana.

– Otwórz i zobacz.

Z bijącym sercem pociągnęła za wstążkę, delikatnie zdjęła po-

krywkę i na mięciutkim, eleganckim papierze zobaczyła krótką, jedwabną halkę o barwie platyny, wykończoną artystyczną, kremową koronką. Bardzo, bardzo wytworną. Odebrało jej mowę.

– Podoba ci się?

– Jest... piękna, Malachi! Uwielbiam ten kolor. Ale nie mam nic dla ciebie!

Poza tym, co można kupić człowiekowi, który ma absolutnie wszystko, a w życiu ceni wyłącznie grę i zwyciężanie?

– O! Z pewnością bym tak nie powiedział! – Popatrzył na nią wręcz żarłocznie. – Przymierz ją.

Mówił cicho, by nie wydać się zbyt nachalnym. Pragnął, by oboje zmierzali do tego samego. Ale nie wyglądało na to, sądząc po reakcji Addie.

– Co? Tutaj, teraz?

Patrzył na nią jak biegacz zbliżający się do mety.

– Tak! Tutaj, teraz...

Addie wydawała się zachwycona prezentem, jednak wyglądała na coraz bardziej spiętą. Ale przecież właśnie na tym polegała gra, flirt, uwodzenie... Należało tylko wiedzieć, kiedy wykonać odpowiedni ruch. I wygrać!

W odbiorze Addie spojrzenie męża nie miało w sobie nic namiętnego, było po prostu wyrachowane.

– Dlaczego nie możemy zrobić tego później? – zapytała, czując narastającą irytację.

– Później? – zdziwił się.

– Tak. Przecież powiedziałam ci, że chciałam obejrzeć wyspę. Poprosiłam rano Terry'ego, by nam towarzyszył.

– Wystarczy, że go odwołamy.

Malachi nie sugerował. On wydawał polecenie!

– Nie odwołamy! – postawiła się.

Patrzył na nią z niedowierzaniem i rosnącą furią. Czy ona naprawdę wyobraża sobie, że ma cokolwiek do powiedzenia? Albo że zmusi go do spacerowania wokół wyspy? Przecież przyjechali tu w jasno określonym celu! Może to odpowiedni moment na przypomnienie reguł gry.

– Więc ja go odwołam. Nie wiem, co ci tam chodzi po twojej pięknej główce, ale, o ile pamiętam, nie przyjechaliśmy tu na

wycieczkę krajoznawczą. – Czuł, że zachowuje się jak dzieciak, któremu pokrzyżowano plany. – Jedyne widok, który pragnę po-  
dziwiać, to ty!

– Jesteś potworem... – odpowiedziała roztrzęsionym głosem.

– A ty hipokrytką, robiąc ten cały cyrk. Na coś się przecież umówiliśmy.

– Nie mówiłam, że zgadzam się być na każde zawołanie zdemoralizowanego tyrana!

– Nic takiego się nie dzieje. Dostałaś szału, bo powiedziałem coś nie po twojej myśli. Zresztą pod moim dachem zasady są proste. Albo grasz, albo znikasz.

Patrzyła na niego wzburzona. Czy temu osobnikowi wszystko kojarzy się z grą?

– Czy to poker, czy deptanie moich uczuć? – wykrzyknęła.

– Nie wiem, nie obchodzi mnie. – Wzruszył ramionami.

Być może ten gest, a może sam ton głosu męża, spowodował, że coś w niej pękło.

– W porządku. Będzie, jak chcesz – wysyczała.

Bez namysłu ściągnęła przez głowę dzierganą sukienkę, potem kostium i stanęła przed nim naga.

Malachi przypatrywał jej się wściekły.

– I co ty wyprawiasz?

– Ja? Przygotowuję się do uprawiania seksu. Przecież po to tu jestem – wysapała, wciągając na siebie halkę. – I gdzie chcesz to robić? Na stole? Na plaży?

Nie mógł pojąć, co się dzieje z Addie.

– Po co ten melodramat? – zapytał.

Nie widział żadnego wytłumaczenia dla takiego zachowania. Umówili się, że przyjadą tu na miesiąc jako kochankowie. Nie było mowy o wielkich emocjach.

– To nie jest żaden melodramat. Po prostu mówię szczerą prawdę, a to nigdy nie była twoja najmocniejsza strona.

– Nigdy nie powiedziałem, że sprowadziłem cię tutaj tylko po to, żebyś miała uprawiać seks – warknął, bo w końcu zaczął tracić cierpliwość.

– Oczywiście, że nie, bo nigdy z nikim nie jesteś szczerzy. W porządku... czyli ze mną jest inaczej, bo jestem twoją żoną,

nie nikim...

– Tak, a ja jestem twoim mężem, jesteś mi winna miesiąc miodowy, więc się o niego upominam, bo zawsze dochodzę swoich długów.

– Nie czuję, żebyś był moim mężem, tylko facetem, który mnie szantażuje.

– Ciekawe, szantażuję cię i to ja płacę za całą imprezę?

– Właśnie, pieniądze! To wszystko, w co wierzysz. No i zwyciężanie. Tak długo już zajmujesz się kasynami, że widzisz całe życie jako grę. Nas też w to wciągnąłeś, w jakąś swoją chorą fantazję, i nie umiesz się powstrzymać.

Malachi wpatrywał się w nią w milczeniu i zdawało mu się, że fizycznie czuje jej zarzuty, bo w głowie bez przerwy słyszał identyczne oskarżenia, lecz wypowiedane przez własne sumienie. To, co miało zagwarantować mu wyłącznie przyjemność, powoli przemieniało się w koszmar, przed którym uciekał całe życie.

– To wcale nie jest żadna gra... – próbował się nieudolnie bronić.

– Owszem jest, tylko ty się w niej już na tyle zatraciłeś, że nie masz świadomości. I na przykład nakłonienie własnej żony, żeby została na miesiąc kochanką, uważasz za coś zupełnie normalnego. Czy może po prostu zapomniałeś, że nadal się nie rozwiedliśmy?

– Wyobraź sobie, że nie zapomniałem! Ale skoro od czasu twojego niewinnego występu podczas naszego ślubu nie miałem żadnych sygnałów od ciebie, jestem zdziwiony, że wyciągasz to właśnie teraz.

– A niby dlaczego to ja miałam się kontaktować z tobą? To ty mnie oszukałeś!

– Wcale nie...

– I nawet nie chciałeś o tym rozmawiać.

– Ależ to był nasz ślub! Pewnie uważałem, że mamy inne sprawy na głowie. Nie dyskusje, tylko świętowanie!

– Świętowanie czego? Że mnie ośmieszyles? Lub lepiej: że dałam z siebie zrobić idiotkę, na co zresztą nadal pozwalam...

– Uspokój się – wysyczał. – Jeszcze Terry nas usłyszy!

– A tego byś nie chciał, co? Nie śpieszno ci do tego, żeby ludzie poznali prawdę o tobie...

– Addie!

– Nie, nie przerywaj mi! Powiedziałeś już wystarczająco dużo! Kto lub co daje ci prawo uważać, że potraktowanie kogoś jak dziwkę to nic takiego?

Addie przestała nad sobą panować. Chwilowo nic jej nie hamowało, ani układ, na który się zgodziła, ani przyszłość fundacji, ani też obecność osób trzecich.

– Wiesz, mężu, myślałam, że już nigdy nie poczuję się tak podle jak wtedy, gdy mi powiedziano, że moje marzenia o profesjonalnej grze na pianinie legły właśnie w gruzach... – Nie powiem mu przecież, że pięć lat temu na ślubie było dużo gorzej, pomyślała zdesperowana. – Ale zmierzyłam się z tym i przemieniłam w coś dobrego. Dopiero ty i twoje podejście do mnie teraz sprawiły, że poczułam się nikim. Jakbym była obcą osobą. Nie lubię już siebie, tego, kim się stałam...

Malachi sam czuł się fatalnie. Wiedział o wypadku, ale nie miał pojęcia, że konsekwencje pozbawiły ją marzeń. Powinna mu była powiedzieć. Z drugiej strony, dlaczego miałaby? Od samego początku znajomości dawał jasno do zrozumienia, że jego przeszłość to tajemnica, oraz nigdy nie zachęcał jej do zwierzeń. Patrzył w milczeniu na jej pobladłą twarz i zaszklone od łez oczy. Nie podobał mu się ten widok, a już na pewno nie świadomość, że jest zań odpowiedzialny. Nie mógł nie przyznać racji, że uczynił z ich małżeństwa grę i manipulował Addie wedle swojej woli. A zatem skrzywdził ją dokładnie tak samo jak skrzywdzono jego.

– Addie... – wyszeptał, wyciągając do niej rękę.

Odruchowo się cofnęła. Pomyślał nawet, że próbowała się skulić.

– Nie zrobię tego, nie mogę.

Nie było ucieczki. Musiał przyjąć do wiadomości, do czego doprowadził, i postarać się to naprawić. Większość życia lawirował tak, by unikać wszelkich scen, konfrontacji, wybuchów emocjonalnych. Teraz powinien się zmierzyć z sytuacją. Co dziwne, czuł, że pożądanie nie ma z tym wszystkim nic wspól-

nego. Chodzi o ratowanie psychiki żony.

– Addie... ja... nie jestem dobrym człowiekiem, wiem, ale przysięgam, że nie miałem zamiaru cię ranić. I udowodnię ci to, jeśli mi tylko pozwolisz.

– Jak? Popatrz, co robimy sobie nawzajem... co się stało z naszym małżeństwem...

– Przecież można to zmienić. Możemy zacząć od początku.

Milczała dość długo, aż wreszcie westchnęła i spojrzała na niego.

– Nie wiem... Póki co porozmawiaj z Terryem. Z pewnością ma co robić, zamiast sterczeć tam i czekać.

Malachi od razu skinął głową i wyszedł do gospodarza.

– Załatwione, Terry poszedł – powiedział po powrocie. – Czy ja też mam pójść?

Ze zdziwieniem zauważyła, że nie był już tak pewny siebie. Nie wiedział, co usłyszy, rozgrywał dalej swoją grę, czy może naprawdę chciał cokolwiek naprawić?

– Nie. Nie chcę, żebyś szedł – wyszeptała po chwili.

– Kochanie... mówiłem serio... o zaczynaniu od początku. Chciałbym, żeby się między nami ułożyło.

– Malachi, popatrz tylko, co się tu dzieje... Sprzedałam ci się...

Pogłaskał ją po policzku.

– Spójrz na to bardziej po ludzku... Stać mnie na ciebie tylko przez miesiąc!

– Znów blefujesz...

– Wcale nie, to poker królewski... Jesteś jak sekwencja pięciu kart tego samego koloru. – Spanikował, gdy zobaczył natychmiastową reakcję Addie na nawet żartobliwe odniesienie do gry. – To znaczy... przepraszam. To było prostackie. Pewnie i tak nie uwierzysz, ale nie zawsze myślę wyłącznie o pokerze, czasem o tobie, całkiem dużo... to znaczy, nie o... Myślę o tobie jako człowieku.

Przypatrywała mu się, nie kryjąc zdumienia. Nagle Malachi wyglądał na niepewnego i zdenerwowanego.

– I kim jestem?

– Wojowniczką, marzycielką... Popatrz, jak bardzo wzmocnił



cię wypadek. Większość osób w podobnej sytuacji załamałaby się, a ty założyłaś fundację i nie zrezygnowałaś z marzeń.

– Ty też byś się nie poddał.

Głos Addie nabrał życia. Może jeszcze nie wszystko stracone?  
– pomyślał z nadzieją.

– Nie, ale wcale nie uczyniłoby to ze mnie lepszego, silniejszego człowieka. Zresztą nie mówmy już o mnie. Ważne, że ty jesteś, jaka jesteś, Addie. I przykro mi, że okazałem się aż takim idiotą. Wiem, że jedno „przepraszam” nie wystarczy, ale od czegoś trzeba zacząć. Czy możemy spróbować? Proszę cię...

Po jakimś czasie pokiwała głową.

Pozbierał jej ubrania z podłogi.

– Ubierz się - wyszeptał.

Kiedy skończyła, pocałował ją w czoło.

– Dzięki. A teraz... chodźmy pozwiedzać wyspę!

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Czy jest coś, co chciałabyś dziś robić? – zapytał Malachi z obezwładniającym uśmiechem i pod Addie ugięły się nogi.

Gdy patrzyła na swego superseksownego męża w granatowych kąpielówkach, odpowiedź brzmiała jednoznacznie „tak!”, lecz okoliczności sprawiały, że ograniczała się wyłącznie do marzeń. Po wczorajszej kłótni czuła się kompletnie zdołowana, jednak jego spontaniczny odruch, by cokolwiek naprawić, dał jej nową nadzieję. Niestety Malachi wydawał się zdążyć w jednym kierunku, jakby obrał sobie za punkt honoru udowodnienie, że seks jest ostatnią rzeczą, o której myśli. Oczywiście od czasu do czasu pocałował ją i przytulił, ale absolutnie nie sugerował niczego więcej.

– Pytam, bo ja mam pewien plan, tylko muszę wykonać parę telefonów...

– Brzmi wspaniale.

– Przecież jeszcze nic ci nie powiedziałem.

– Wiem, ale jestem pewna, że każdy pomysł będzie bardzo dobry.

Zaśmiał się dwuznacznie.

– Cóż za zaufanie! W takim razie zrobię ci niespodziankę.

Godzinę później Addie żałowała swego zaufania, bo mknęli właśnie motorówką w niewiadomym – dla niej – kierunku.

– A może jednak uchylisz rąbka tajemnicy? – dopytywała się nerwowo.

Był nieugięty.

– Nie. Nie chcę popsuć zabawy. Zaufaj mi, naprawdę. Wiem, co lubisz i co ci się może spodobać.

Addie z łatwością wyobrażała sobie, co mogłoby się jej spodobać z Malachim.

– Czy może płyniemy na Finlay Island? – Nie dawała za wy-

graną, bo widziała, że zbliżają się do jakiejś wyspy.

– Za dwie minuty wszystko się wyjaśni.

Istotnie po chwili motorówka zwolniła i znaleźli się w zatoce przy małej wysepce. Nie było tam pusto.

– O rany, co to?! – wykrzyknęła kobieta.

– Pozwól, że ci przedstawię. Oto Perłowy Nurek, mój najnowszy nabytek i pierwsza własna łódź podwodna! Pomyślałem, że na pewno chciałabyś mi potowarzyszyć w jej dziewiczym rejsie.

Addie była zbyt zbulwersowana, by wydusić z siebie słowo. Gdy po chwili doszła do siebie, powiedziała:

– Niech zgadnę! Planujesz wybudować pierwsze na świecie podwodne kasyno!

Jego oczy rozbłysły.

– A właściwie... dlaczego sam o tym nie pomyślałem? A już na pewno, dlaczego nie wpadli na ten pomysł moi współpracownicy z działu badań i rozwoju? Może ciebie powinienem tam zatrudnić...

Zerknęła na niego nieufnie, bo z Malachim nigdy nie było wiadomo, kiedy żartuje, a kiedy mówi poważnie. W ich sytuacji mógłby sobie przecież teoretycznie wymyślić, że oferując jej pracę, wręcza nagrodę pocieszenia. Zastanowiła się, co byłoby gorsze: pozostać żoną Malachiego czy dać się zdegradować do poziomu pracownika? Uznała jednak, że zachowa twarz.

– Dziękuję za propozycję, ale mam pracę, którą kocham. A więc... dlaczego kupiłeś łódź podwodną? Bo wszyscy ci paskudni milionerzy je kupują?

– Wiesz, skoro już o tym mowa...

– Malachi, jesteś niemożliwy!

– Dobrze, już dobrze. Po prostu pomyślałem, że jeśli tak bardzo podobało ci się zwiedzanie wyspy, to może zechcesz zobaczyć, jak jest pod wodą.

– Naprawdę?

Czy naprawdę zaplanował ten rejs specjalnie dla niej?

– Znowu jesteś zdziwiona.

– Tak... to znaczy... nie... to znaczy, nie sądziłam, że ty... bo... myślałam... wiesz, dziękuję, to bardzo taktowne z twojej strony!

Przypatrywał jej się z zainteresowaniem.

– Taktowne... a ja myślałem, że raz w życiu będę romantyczny...

Romantyczny! Kiedyś właśnie o tym marzyła i wierzyła, że to wykonalne. Że będzie umiał ją pokochać i okazać swe uczucia. Potem... Teraz znów, gdy patrzyła na jego piękną twarz, pragnęła w to uwierzyć po raz drugi. Ale powtarzała sobie, że jedyne serca, które liczą się dla Malachiego, znajdują się na kartach do gry.

– Coś czuję – zagadnął ją – że będę musiał pomyśleć jeszcze o czymś innym, by istotnie zwalić cię z nóg...

Gdy znaleźli się nareszcie we wnętrzu łodzi, a potem w jej głównej sypialni, kłębiące się w głowie Addie przemyślenia na temat romantyzmu i jego braku zostały szybko zastąpione fantazjami dotyczącymi nieograniczonych możliwości wykorzystania tak wielkiego łóżka.

– Cała drzysz – zainteresował się Malachi. – Wszystko w porządku?

– Oczywiście – odpowiedziała niepewnie. – Tylko za dużo adrenaliny. Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Że jestem w prawdziwej łodzi podwodnej.

Patrzył na jej niespokojną, zaczerwienioną twarz. Prawie całe życie strawił na uganianiu się za coraz to nowymi podnietami, bodźcami, większym ryzykiem, przekraczaniem granic, łamaniem zasad. Nic jednak nie działało na niego bardziej niż widok Addie nagiej i podnieconej. I świadomość, że sam jest przyczyną tego stanu. W tej chwili nie było żadnych przeszkód, by zbliżyć się do Addie, która również bardzo tego pragnęła. Ale tym razem nie do niego będzie należał ten pierwszy krok...

– To wszystko jest jak najprawdziwsze. Zaraz ci udowodnię. Tu masz pilota, wciśnij niebieski guzik w samym środku.

Przez moment nic się nie zmieniło, jednak potem, nagle, poruszyły się ściany! Nie, wcale nie ściany. To były jakby wielkie rolety, które z głośnym hukiem same zaczęły się zwijać do góry. I wtedy ze wszystkich stron otoczył ich najbardziej błękitny błękit, jaki potrafiła sobie wyobrazić. Tu i ówdzie widziała też biel, zieleń, czerwień i odcienie złota. Jak lunatyczka wyciągnęła przed siebie ramiona i zaczęła dotykać szyb. Niektóre barwy

były niezwykłe, a koralowce przypominały żywe tęcze. Nie zabrakło też oczywiście ryb, wszelkiego koloru, kształtu i rozmiaru.

– To jak inny świat... – szeptała.

– Ależ to nasz świat. A widzisz tam? To wrak Kreolskiej Królowej, trójmasztowca zaginionego podczas sztormu w tysiąc siedemset osiemdziesiątym piątym roku. Jak chcesz, możemy go zwiedzić. Odkryto go dopiero miesiąc temu. Kto wie, może znajdziemy skarb? Zresztą dookoła znajdują się setki wraków, nie jest powiedziane, że wszystkie są już puste...

– A gdybyśmy naprawdę coś znaleźli – postanowiła trochę go podrażnić – skąd miałabym wiedzieć, że nie podkradniesz mi mojej części?

– A skąd ja miałbym wiedzieć, że nie zrobisz tego samego z moją?

– Znikąd...

Uśmiechnął się rozbrajająco.

– W takim razie będziemy chyba musieli trzymać się bardzo blisko siebie.

Nurkowanie było czymś zupełnie niesamowitym.

Addie miała niewielkie doświadczenie, lecz wytrawny znawca wszystkiego, Malachi, okazał się całkiem cierpliwym nauczycielem. Zmęczenie dopadło ich dopiero, gdy jedli lunch na ustronnej plaży na kolejnej małej wysepce, wybranej przez kapitana łodzi podwodnej.

– Jestem ledwie żywa – powiedziała, gdy wracali na łódź. – Czy to normalne?

– Całkowicie. Pierwsza dłuższa sesja nurkowania wypruwa cię kompletnie.

Westchnęła.

– Tak... chyba się na trochę położę. A ty co zamierzasz?

– Pobawię się odrobinę w kapitana łodzi podwodnej, ale obiecuję wkrótce cię obudzić.

Addie zbudziła się jednak sama po trzech godzinach snu. Kiedy usiadła na łóżku, coś przykuło jej uwagę. Niemożliwe! Na drugiej części pokaznego łoża leżała długa błękitna suknia balo-

wa, piękna jak z bajki, a nieopodal stały odrobinę ciemniejsze, modre supereleganckie szpilki.

Z bijącym sercem natychmiast przymierzyła suknię i pantofle. Chłodny jedwab układał się na ciele jak druga skóra. Kątem oka spojrzała w lustro. Czy to naprawdę jestem ja? – pomyślała i spojrzawszy na zabójczy dekolt i rozporki w sukience, odpowiedziała:

– Nie, to nie ja.

Nagle podskoczyła, ujrawszy za sobą w lustrze odbicie Malachiego, w nienagannym ciemnym garniturze, śnieżnobiałej niedopiętej pod szyją koszuli, zwisającym luźno krawacie, butelką szampana w jednej ręce i kieliszkami w drugiej.

– Nie martw się o dekolt. Jest jak potrzeba, nie za głęboki... Bo przecież nad tym się zastanawiałaś, gdy wszedłem? – Przynął się bliżej, natychmiast przyprawiając ją o dreszcze. – Wyglądasz idealnie, kochanie. Zbyt pięknie jak na takiego łajdaka jak ja.

– Dziękuję. – Starła się nadal brzmieć neutralnie. – I dziękuję za suknię. Ale skąd właściwie znałeś mój rozmiar?

– O, to nie było nic specjalnie trudnego, biorąc pod uwagę, jak często przez ostatnich parę dni myślę o twoim ciele.

Addie coraz trudniej przychodziło zachować neutralność.

– Ty również wyglądasz wspaniale, uwielbiam mężczyzn w poluzowanych krawatach – wyszeptała.

– Jaka szkoda, że nie mogę skłamać, że był to świadomy wybór podyktowany trendami w modzie... Po prostu jestem niechlujny. Na szczęście przyniosłem porządnego szampana, więc jest nadzieja, że nie będziesz się cały wieczór zastanawiać, co tu robisz z takim niedojdą i nieudacznikiem.

Ładny mi nieudacznik... Ciekawe, co mu się w życiu nie udało? Co stracił? – pomyślała, najbardziej obawiając się, że jak tak dalej pójdzie, sama wkrótce straci samokontrolę.

– A teraz wypijemy za pełne morze i pójdziemy coś zjeść.

Posiłek był przepyszny i zakończony wspaniałym deserem.

– Jak to dobrze, że nie podali ryb – powiedziała Addie, niespokojnie zerkając za okna łodzi. – Co by było, gdyby przypląnęły ryby i zobaczyły, co jemy?

Malachi zdjął marynarkę.

– Co najwyżej ucieszyłyby się, że nie jemy ich.

Addie zaśmiała się, jakby do siebie. W blasku świec jej twarz wyglądała na bardziej zrelaksowaną.

– O czym myślisz? – zapytał.

– O niczym ważnym. Tylko tyle, że moim dzieciom strasznie by się tu podobało. Jeśli się zgodzisz, pokażę im parę zdjęć. Inaczej mi nie uwierzą.

– Pokaż... jasne.

Addie znów posmutniała.

– Przepraszam, że nawiązałam do pracy...

– Przecież dla ciebie to coś więcej. Naprawdę troszczysz się o te dzieci.

– Tak. Zasługują na to. Mają takie trudne życie i radzą sobie doskonale.

– Mają szczęście, bo mają ciebie. Dobrze jest mieć ciebie przy boku.

To dlaczego mnie odepchnąłeś? – nasunęło je się od razu pytanie.

Wzruszyła ramionami.

– Przestań, nie jestem jakąś świętą. Mam z tego bardzo wiele w zamian.

Patrzył na nią uważnie. W takiej sukni żadna kobieta nie wyglądałaby na świętą, ale Addie prezentowała się naprawdę wyjątkowo. Ciekawiło go, czy była świadoma swego seksapilu i urody. Tak bardzo pragnął z nią być, lecz po raz pierwszy w życiu ważniejsze od seksu wydawało się wysłuchanie jej historii.

– Co na przykład?

– Doskonałą zabawę. Cel w życiu. Tuż po wypadku nie byłam w stanie w ogóle słuchać muzyki, bo przypominało mi się, co straciłam.

– I co takiego się zmieniło?

– Po pewnym czasie zgodziłam się przygotować warsztaty muzyczne dla pobliskiej szkoły i wtedy zdałam sobie sprawę, że muzyka to nie tylko perfekcyjnie odegrane solo, nie tylko granie i wykonanie. Że chodzi w niej o wspólne przeżycie, o two-

rzenie. Właśnie tak pogodziłam się z tym, że choć nie spełnię w życiu swych pierwotnych marzeń, to będę mogła robić coś, co ma znaczenie. A nie do końca leżeć w łóżku, tygodniami, najpierw w szpitalu, potem w domu...

Ucichła, bo przypatrywał jej się tak intensywnie. Prawdopodobnie nie potrafił zrozumieć pojęcia nudy i samotności, ale w końcu pokiwał głową.

– Z nudów zacząłem grać w karty – powiedział zupełnie nieoczekiwanie. – I to bardzo wcześnie. Miałem może jakieś siedem lat. Podróżowaliśmy po Europie, rodzice odwiedzali znajomych. Ja byłem jedynakiem, a oni uwielbiali imprezy. Czasami pojawiali się dopiero następnego dnia po południu. Zajmował się mną personel hotelowy, z dobrego serca, i właśnie jeden z lokajów nauczył mnie stawiać pasjansa, grać w oczko, potem w pokera. Bardzo szybko zacząłem świetnie grać.

W oczach Addie ta historia nie bardzo pasowała do obrazu Malachiego i jego życia, jakie znała.

– A ja myślałam, że to tata nauczył cię grać.

– Nie. Nauczył mnie paru rzeczy, ale to zachowam na kiedy indziej. Teraz napijemy się kawy.

Addie z trudem powstrzymała się od zadania mu jeszcze paru pytań na temat dzieciństwa. Wcześniej takie rozmowy w ogóle nie wchodziły w grę.

Kawę podano w hallu. Miała niezwykły posmak kardamonu.

– Jeśli ci nie smakuje, przyniosą zwykłą – uprzedził.

– Ależ skąd! Jest jakby... pikantna... gorąca bez temperatury.

Pogładził ją po ramieniu.

– Ciekawe rzeczy opowiadasz, Addie. Gorąca bez temperatury?

– Gadam głupoty, wszystko przez to nurkowanie, prawie nic nie wypięłam, a zaraz zacznę widzieć w wodzie syrenki.

– Ja już widzę, przynajmniej jedną.

– Bo mam taką sukienkę – starała się zażartować.

– I włosy... i całą resztę... Chyba rzuciłaś na mnie jakiś urok.

Pocałował ją. Jeśli chodzi o słowa, to zdobył się chyba na najwięcej, ile potrafił.

– A więc jakim cudem to ja jestem uwięziona na dnie morza?



- Chcesz, żebym zabrał cię z powrotem na powierzchnię?  
- Nie... wolałabym zostać tutaj na zawsze...  
- To się da załatwić.  
- Nie skończyłby nam się tlen?  
- Nie tak szybko. Poza tym moglibyśmy spowolnić ten proces, gdybyśmy się nim dzielili.  
- Malachi, jak można się podzielić tlenem?  
- To bardzo łatwe. Trzeba zrobić tak...  
Tym razem całował ją długo i namiętnie. Po chwili świadomie przyłączyła się do pieszczot.  
- Jesteś pewna? - zapytał szeptem.  
Była w stanie wyłącznie pokiwać głową.  
Po wielu dniach oczekiwania wyglądało na to, że Addie i Malachi zgodnie wyruszają na nowo do krainy rozkoszy.

Nie wiedziała, kiedy znaleźli się na łóżku. Liczyło się tylko jego rozgrzane ciało i niesamowity zapach perfum.

- Mam nadzieję, że nie zrobiłem ci krzywdy - wyszeptał. - Próbowałem wyhamować, ale zupełnie nie umiałem... Nie wiem, co się ze mną dzieje, gdy jestem przy tobie...

Lecz ona nie potrafiła się zdobyć na żadną wypowiedź. Chciała go słuchać, zadawać pytania, ale póki co nie mogła się zdobyć na zupełnie nic.

Przez chwilę istniał tylko on, ona i przyspieszone bicie ich serc.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nareszcie! As!

Malachi z dziecinną satysfakcją położył bezcenną kartę tuż przed sobą na stole. Za plecami, na łóżku spała Addie. Jej rude włosy, rozrzucone na poduszce i spowite księżycową poświatą sprawiały, że naprawdę wyglądała jak śpiąca bajkowa syrena. Niestety on nie mógł spać, a co więcej, nie rozumiał dlaczego.

Nigdy nie pragnął bardziej żadnej kobiety, nigdy też na żadną aż tak długo nie czekał, lecz czekanie w pełni się opłacało. Powinien być więc spełniony i usatysfakcjonowany. Dlaczego zatem jeszcze mocniej rozsadzała go żądza?

To wszystko powoli traciło sens. Seks zazwyczaj rozwiązywał problemy, nie zaś tworzył następne. Ulec namiętności zdawało się niezawodnym rozwiązaniem uporczywego uzależnienia od Addie, tyle że nie poskutkowało. Zamiast stłumić pożądanie, rozgrzało do czerwoności jego libido i namieszało mu w głowie. Na przykład gra wstępna i czułości po zbliżeniu. Należało unikać ich jak ognia, w najgorszym wypadku – tolerować, wytrzymać. Tymczasem w przypadku żony okazało się, że to on nie potrafi leżeć obok niej, nie przytulając się! Aby skończyć z tym idiotyzmem, musiał wstać z łóżka.

Malachi patrzył z przerażeniem na śpiącą Addie. Po raz pierwszy w jego karierze uprawianie seksu nie okazało się celem samym w sobie, lecz środkiem do celu. Tylko jakiego?

Działo się z nim coś przedziwnego. Czuł emocje, których się nie spodziewał i których nie chciał. Zapominał, że wyjazd z żoną jest umówionym układem. Pragnął spędzić z nią jak najwięcej czasu i z tego powodu zamierzał zabrać ją na otwarcie swego nowego kasyna w Wenezueli.

- Co jest? – wyszeptała zaspana Addie.
- Nic, kochanie, po prostu nie jestem śpiący.
- Ja też... – odpowiedziała jednoznacznie.

Malachiemu nie trzeba było dwa razy powtarzać takich rzeczy.

Addie nerwowo przygryzała wargę. Malachi patrzył w swe karty absolutnie nieruchomym wzrokiem. Dopiero gdy wiedział, że wygrywa, ożywił się.

– Ależ z ciebie świnia... – zamruczała Addie, kiedy przegrała.  
– Podobno nigdy nie grałeś w tę grę.

– Szybko się uczę. Poza tym chciałaś ze mną grać tylko dlatego, że spodziewałaś się wygrać.

Zaśmiała się.

– Coś w tym jest!

– Czyli chciałaś mnie wykorzystać! Może powinienem się odwdziżyć? I wykorzystać ciebie... w jakiś sposób?

Addie wydawało się, że po paru wspólnych dniach atmosfera się uspokoiła, napięcie opadło i powoli oboje przyzwyczajają się do bycia w swoim towarzystwie. Było jednak coś jeszcze, jakby nie chodziło wyłącznie o ten jeden krótki miesiąc. Malachi – co w ogóle do niego nie pasowało – pocieszał ją, słuchał, pozwalał mówić, zadawać pytania, wstrzymywał się z wyrachowanym egzekwowaniem narzuconego przez siebie układu i jego zasad.

Jednym słowem sytuacja nie była jasna.

Podobnie jak uczucia samej Addie. Gdyby kierowała się rozsądkiem, na pewno nie potrafiłaby się zrelaksować i wspaniale bawić na niesamowitej wyspie. Tymczasem, skupiona wyłącznie na korzystaniu z każdej chwili, bawiła się wyśmienicie i czuła się szczęśliwsza, niż gdy byli zaręczeni.

– W ogóle mnie dziś nie słuchasz – poskarżył się.

– Ależ słucham. Miałaś mi powiedzieć, dlaczego otwierasz następne kasyno akurat w Caracas.

Malachi wzruszył ramionami.

– Przypuszczalnie dlatego, że od paru dobrych lat nosiłem się z zamiarem rozszerzenia firmy w kierunku południowoamerykańskim.

W rzeczywistości istotnie wcale go nie słuchała, nadal będąc pod nieustającym wrażeniem zaproszenia na otwarcie nowej placówki. Zastanawiało ją, dlaczego mąż zamierza pokazywać

się z nią publicznie i w jakim charakterze. Nie będzie przecież paradowała obok niego jako jego kochanka!

A właściwie, co ją to wszystko obchodzi?

Obchodzi, obchodzi... bo wcale się z niego nigdy na dobre nie wyleczyła.

A więc owszem, nie wyleczyła się, nie dała do końca za wygraną i nie rozwiodła się, bo cały czas, gdzieś w głębi duszy uważała, że coś ich łączyło i łączy. Dlatego jakaś malutka część jej pragnęła wyjechać do Caracas w charakterze jego żony.

Malachi znów coś mówił. Nie wiedziała co.

– Przepraszam, że jestem aż tak rozkojarzona, ale męczy mnie sprawa wspólnego wyjazdu. Jesteś całkiem pewny, że chcesz mnie widzieć w Caracas?

– Oczywiście. Chcę wykorzystać wszystko, za co zapłaciłem.

Na szczęście sekundę później zadzwoniła komórka Malachiego. Gdy dzwonił do niego telefon, automatycznie stawał się obcym człowiekiem. Addie za każdym razem próbowała odgadnąć, kto dzwoni.

Gdy skończył, zapytała go zdawkowo, czy wszystko jest w porządku, choć wiedziała doskonale, że nie.

– Oczywiście, nic takiego.

I zawsze ten sam nieprzenikniony, tajemniczy uśmiech, pozbawiony wszelkich emocji. Właściwie powinna wstać i odejść. Jednak nadal było coś, co zatrzymywało ją przy mężu i sprawiało, że nie mogła przestać o nim myśleć.

– Chodzi o pracę?

– Nie. Praca żyje własnym życiem. Nieustannej opieki wymagają wyłącznie moi rodzice.

– Rodzice? Coś się stało?

– Cały czas coś się dzieje, ale na szczęście są to z reguły sprawy do naprawienia. – Jego twarz była już całkiem zrelaksowana. – Naprawdę nie ma o czym mówić. Przysięgam. Poza tym samo załatwianie nie zajmie mi więcej niż parę godzin, bo szczęśliwie są w Miami. Ostatnim razem narozrabiali, będąc w Cannes...

– Czyli wracamy do Miami?

Popatrzył na nią zdumiony.

– Ależ nie ma najmniejszego powodu, by wciągać w ten bałagan jeszcze i ciebie. Polecę sam. Jeśli wezmę helikopter teraz, to będę z powrotem na wieczór, w najgorszym razie rano.

– Lepiej byłoby polecieć razem.

– W jakim sensie lepiej?

– Mogłabym ci pomóc.

– Pomóc przy moich rodzicach? – zaśmiał się. – Obawiam się, że byliby odporni na wszelką terapię, zwłaszcza muzyczną!

Malachi znów przypominał bardziej obcego człowieka niż mężczyznę, z którym dzieliła sypialnię.

– Nic z tego wszystkiego nie rozumiem – syknęła.

– I na szczęście nie musisz! Obawiam się, że mogłoby to wykroczyć poza twoje kompetencje oraz wyobrażenie o życiu, kochanie.

– Przede wszystkim nie wiem, czy tego typu uwagi nie wykraczają poza granice mojej cierpliwości.

– Przesadzasz, kochanie. Od początku ci powtarzam, że nie ma potrzeby, żebyś leciała ze mną na parę godzin do Miami. Jeśli naprawdę chcesz mi pomóc, to zostań i przygotuj się na wyjazd do Caracas.

– A więc mogę pojechać do Caracas, ale wstydzisz się pokazać mnie rodzicom!

– Nie wstydzę się.

– To o co chodzi?

– O nic. Sama stwarzasz problem.

– Bo chcę poznać twoich rodziców?

– Przecież nie mamy z nimi nic wspólnego.

– I dlatego nie przyjechali na ślub?

Zadała to pytanie bez zastanowienia. Pięć lat temu myślała, że odpowiedź ma znaczenie wyłącznie dla niej. Teraz wiedziała już, że jest to problematyczna kwestia również dla męża.

– Nie przyjechali, bo ich nie zaprosiłem. Nawet byś tego nie zrozumiała, zresztą wcale cię nie proszę.

– Ale mogę otwierać z tobą nowe kasyno?

– Czy mogłabyś przez chwilę postarać się myśleć racjonalnie? Przecież te dwie rzeczy nie mają ze sobą nic wspólnego!

– Jeśli tak twierdzisz, Malachi, to jedź. Idę popływać. Udanej

podróży!

Chłodna woda w lagunie i ciepły wietrzyk ostudziły nieco wściekłość Addie. Malachi jest niemożliwy, ale nie można mu pozwolić znów wszystkiego zniszczyć. Z nieco lepszym nastawieniem popłynęła w stronę plaży. Gdy wyszła na piasek, zaczęła się rozglądać za ręcznikiem, który z pewnością zostawiła pod palmą.

Pośród zarośli stał Malachi i bawił się w najlepsze jej ręcznikiem.

– To ty jeszcze nie poleciałeś do Miami?

Podał jej ręcznik.

– Wiem, że to wygląda jak ręcznik, ale naprawdę wyciągam rękę na zgodę.

Zamilkła. Widział, jak zaciekle ze sobą walczy.

– Malachi, czego ty właściwie chcesz?

– Chcę, żebyś poleciała ze mną do Miami, jeśli oczywiście nadal jesteś skłonna.

Patrzyła na niego wrogo. Jej spojrzenie w niczym nie przypominało „maślanych oczu” sprzed paru godzin, gdy kochali się na plaży.

– Myślałam, że wykracza to poza moje kompetencje!

Westchnął. Był naprawdę wściekły, że rodzice przerwali mu sielankę na wyspie, że zdradził się z tym i... Ale dlaczego złościła go Addie? Bo chciała mu pomóc? Dlaczego usiłował zignorować fakt, że się o niego martwiła?

– Przepraszam, nie powinienem był tak mówić. To chamstwo. Po prostu wcześniej... nigdy...

– W porządku, rozumiem. Wiem, jak to jest nie chcieć o czymś rozmawiać. Po wypadku miałam dość ludzi z troską pytających o wszystko w dobrej wierze. Przecież nie musisz mi niczego mówić. Chciałam tylko, żebyś wiedział, że nie jesteś z tym sam.

– Polec ze mną. Wtedy nie będę musiał nic mówić. Sama zobaczysz.

– W porządku, polecę, ale pod warunkiem, że nie będziesz więcej oceniał moich kompetencji.

Wewnątrz helikoptera było ponuro i wbrew pozorom, nie licząc hałasu śmigła, dość cicho. Nie rozmawiali jednak wcale. Widząc zbliżające się światła Miami, Addie zastanawiała się, jakiego rodzaju sytuacja – bo przecież rodzice Kinga byli cali i zdrowi – spowodowała, że chciał tak szybko znaleźć się na kontynencie. Nie pytała jednak, zgodnie z obietnicą. Nie analizowała też, dlaczego w ciągu całego trzygodzinnego lotu mąż trzymał ją za rękę.

Po tygodniu spędzonym na wyspie Miami wydawało się głośnie i zatłoczone. Ale przynajmniej po ulicach chodzą tu normalni ludzie, pomyślała nerwowo, zerkając z okna limuzyny na parking pod Marlinem, jednym z najbardziej elitarnych i snobistycznych hoteli w mieście.

Rodzice Malachiego nie byli typowi ani przeciętni. Gdy mąż zajął się rozmową z pilotem, wyszukała ukradkiem w internecie nieco informacji o Henrym i Serenie King. Z przerażeniem odkryła, że są nie tylko bajecznie bogaci, relatywnie bardzo młodzi i urodziwi, lecz także słyną z urządzania najbardziej dekadentkich i zdeprawowanych imprez na globie ziemskim.

Zerknęła na swoje odbicie w oknie limuzyny. Czarna krótka sukienka podkreślała jej świetną figurę i piękne długie nogi, ale z pewnością nie była dekadentka. Może należało założyć modrą suknię balową, którą dostała na łodzi? A może lepiej było się nie upierać i zostać na wyspie?

– Addie, wszystko w porządku?

– Tak, a co?

– Bo wykręcasz mi rękę...

– Przepraszam.

Malachi emanował jakąś dziwną energią. Przypomniała sobie treść sprzed lat. To chyba było coś podobnego: piorunująca mieszanka strachu, niepokoju i brawury. Tylko dlaczego miałby czuć treść przed spotkaniem z ludźmi, którzy byli jego rodzicami?

– Jestem spięta, bo dawno nie byłam między ludźmi.

– Poza tym obawiasz się spotkania z Henrym i Sereną. Są czarujący. Oczarują cię jak wszystkich.

– Nieważne. Ważne, że będę przy tobie – zaryzykowała jego

kolejny wybuch irytacji.

– Wiem – odpowiedział niespodziewanie. – Obiecuj, że będziesz blisko.

– Obiecuję – potwierdziła zaskoczona.

Zanim dotarli do rodziców, spędzili pół godziny u dyrektora hotelu, wysokiego, łysiejącego mężczyzny, który wyglądał, jakby miał za chwilę zasłabnąć z wrażenia. Ostatecznie, udobruchany przez Malachiego, chciał się nawet napić z nimi szampana.

Gdy wjechali na dwunaste piętro, gdzie znajdował się penthouse, w którym zatrzymali się państwo King, Addie zaskoczona nie mogła dojść do siebie. Apartament był olbrzymi, miał wysokie sufity, ozdobione masywnymi kandelabrami i marmurową wielopoziomową fontannę przypominającą tort weselny na samym środku. Ale to wcale nie przepych sparaliżował Addie, lecz ludzie.

Apartament był zatłoczony po brzegi pomimo swego rozmiaru. Kobiety mające na sobie stroje pokryte mnóstwem błyskotek, cekinów i koronek oraz mężczyźni w ciemnych garniturach, wszyscy stali pod ścianami, leżeli na kanapach, fotelach lub jedni na drugich. To też było jeszcze do wyobrażenia, lecz nie mąski! Ci wszyscy ludzie mieli twarze ukryte pod najróżniejszymi maskami.

Malachi wziął ją za rękę i przeprowadził przez roztańczonego, roześmianego tłum, aż pod ścianę, gdzie na stole stały dwie olbrzymie, złote misy pełne masek.

– I tak nie będę wiedziała, co wybrać – wyszeptała.

– To nie wybieraj. Nie mamy nic do ukrycia – odparł.

Potem wziął dwa kieliszki z tacy przechodzącego obok kelnera. Kieliszki były puste, ale King bez wahania napełnił je płynem tryskającym z fontanny. Addie zaszokowana posmakowała płynu, który okazał się szampanem.

Osobie postronnej mogłoby się wydawać, że impreza trwa już od dawna. Jednak Malachi potrafił ocenić po ilości spożytego alkoholu, że musiała się zacząć bardzo niedawno. Zastanawiał się, co właściwie tu robi i po co sprowadził żonę.

– Najpierw jest szampan, potem pióluńówka, a potem wszystko wymyka się spod kontroli – powiedział beznamiętnie.



– Ale kim są ci wszyscy ludzie? – zapytała, nerwowo popijając z kieliszka.

– Prawdopodobnie zaprosiła ich Serena według jakiegoś klucza. Matka uwielbia wystawne przyjęcia, tłum nowych gości i wszystko co zakazane i skandaliczne...

– A gdzie rodzice?

– Zwykle chowają się w którymś z prywatnych pomieszczeń i urządzają własną imprezę.

Nagle usłyszeli za sobą potężny łomot, gdy mężczyzna w masce z piór zwałił się na posadzkę, tłukąc przy okazji kieliszek. Malachi zareagował natychmiast. Jednym wprawnym ruchem schował Addie za siebie, drugim – podniósł za fraki pijanego dżentelmena i popchnął go w kierunku balkonu.

– Złap trochę świeżego powietrza, ty... – burknął i krzyknął do żony: – Spadamy stąd, poszukamy Sereny i Henry’ego!

Znaleźli ich dość łatwo, bo na końcu korytarza znajdowały się drzwi z napisem „Wstęp wzbroniony, teren prywatny” pilnowane przez czterech ochroniarzy w czarnych garniturach o wyglądzie byłych komandosów.

Tam na pewno będzie spokojniej, pomyślała naiwnie Addie.

Jednak gdy ich wpuszczono, straciła resztę złudzeń.

Pokój był słabo oświetlony i znajdowało się w nim dużo mniej osób, zdecydowanie nie tłum. Jednakże większość z nich nie miała na sobie kompletnej garderoby, a niektóre pary były nagie i współżyły ze sobą.

Addie nie miała czasu na rozważania, bo nagle podeszła do nich przepiękna blondynka w srebrnej sukni i ucałowała Malachiego w oba policzki. Tuż za nią, lekko utykając, pojawił się bardzo przystojny mężczyzna, wymazany na twarzy i koszuli czerwoną szminką.

– Popatrz, Henry! A nie mówiłam, że przyjedzie! – zaszczebiła, a potem zwróciła się do syna: – Wiem, kochanie, że mieliśmy ci nie zawracać głowy, ale nie radzę sobie z nieuprzejmymi ludźmi, którzy mi rozkazują!

– Sereno! To dyrektor hotelu, w którym jest w tym momencie około dwustu osób! I większość gości się skarży!

– Nudziarze! Skąpcy! Dziwacy! Chcą nam popsuć zabawę...

Nie tak jak ty, kochanie, ty nigdy nie pogardzisz imprezą... Poza tym lepiej sobie radzisz z takimi bubkami jak ten cały dyrektor... Och! – wykrzyknęła, nagle dostrzegłszy Addie. – Cóż za włosy! Miałam kiedyś takiego rudego setera, był moim ukochanym pieskiem. Mal, nie przedstawiś nas?

Addie powtarzała sobie w myślach, że tacy są rodzice męża i trzeba przyjąć to do wiadomości. Pod względem urody byli niesamowici i syn odziedziczył po nich wszystko co najlepsze.

– To Addie... Addie Farrell... Addie... moi rodzice Serena i Henry King.

– Jakie słodkie imię! – zaszcebiotała znów matka. – Dawać nam tu cztery podwójne brandy!

Addie zmusiła się, by spokojnie popijać drinka. Nie mogła jednak całkowicie abstrahować od wszystkiego. Doskonale słyszała dochodzące z zakamarków jęki i postękiwania kopulujących tu i ówdzie par. I czuła do białości zaciśniętą na swej dłoni dłoń męża.

Poza dźwiękami w sali tej nie było atmosfery prawdziwej miłości czy czułości. Królowało pożądanie i narcyzm. Jak trudne musiało być w takich okolicznościach normalne dorastanie! Nic dziwnego że Malachi nie umiał nawiązywać zdrowych intymnych relacji.

Dla Malachiego to, co działo się wokół, nie było szokiem ani nowością. Będąc jednak z Addie, patrzył na wszystko jakby trochę jej oczami i czuł rosnące obrzydzenie.

– Kochanie, pójdę z nimi na moment porozmawiać...

Zastał ich objętych na szezlongu, lecz gdy podszedł, ojciec wstał i oddalił się niepewnym krokiem. Matka złapała syna za rękę i przyciągnęła na poduszkę obok siebie.

– Koteczku, zakochaliśmy się w twoim rudzielcu...

– Ona ma na imię Addie...

– Jesteś genialny, że ją znalazłeś. Henry jest jak zaczarowany... a wy przecież wyglądacie prawie identycznie...

– Sereno, ona przyszła tu ze mną!

– No pewnie, że tak... To tylko taka niewinna zabawa...

Patrzył na nią zaszokowany.

– Jaka tam zabawa! To chore!

- No tak... Ktoś tu chyba wpadł w histerię... Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiliśmy... Ależ z ciebie nudziarz... Nie będę odwalala brudnej roboty... Idź, sam mu powiedz... jeśli nie jest jeszcze za późno!

Malachi podskoczył jak oparzony i natychmiast pognął w tę część sali, gdzie zostawił Addie samą. Istotnie nie była już sama...

- Serena zawsze proponuje tylko mocne drinki - usłyszał, jak ojciec czaruje „rudzielca”. - Chodź ze mną, to znajdziemy coś lżejszego do picia i będziesz się też mogła na chwilę położyć...

- Jediną osobą, która za chwilę się tu położy, będziesz ty, Henry, tu lub w szpitalu! - ryknął na niego, łapiąc jednocześnie Addie i chowając ją za siebie. - Co ty wyrabiasz?! Nie mogłeś się powstrzymać, co?! Przegiąłeś. To już nie jest żadna głupia zabawa. To patologia! Wychodzimy stąd! A wy macie się wynieść jutro do piętnastej. I rachunek mnie nie obchodzi, tym razem nie! A najlepiej, żebym was już więcej nigdy nie zobaczył!

Później, tego samego dnia Addie starała się uświadomić sobie, jak w ogóle dotarli na lotnisko. Nie miała w pamięci ani momentu wyjścia z hotelu, ani wsiadania do limuzyny czy też do samolotu. Jedyne, co zarejestrowała, to potworna wściekłość Malachiego. Nigdy w życiu nie widziała nikogo tak rozwścieczonego! Nie do końca rozumiała, co takiego wydarzyło się na przyjęciu. Wiedziała tylko, że mąż zachowywał się, jakby przestał dla niego istnieć cały świat. Ona też.

Malachi leżał na kanapie, mieląc bezmyślnie w rękach talie kart. Czuł się kompletnie wyczerpany. I pomyśleć, że miał po prostu dotrzeć do hotelu i załatwić z dyrekcją, że nie powiadomi policji. Powinien był się stamtąd zabierać od razu po spotkaniu z kierownikiem. Ale usłyszał muzykę i śmiechy i zachował się jak pies myśliwski czujący ofiarę. Ruszył za tropem... Dopiero widząc Addie i jej minę na tle całego żalosego obrazu rozputy i deprawacji, uświadomił sobie swój błąd, który okazał się nieodwracalny. Co prawda zaproszeni goście wydawali się szczęśliwi. Nikt nikogo do niczego nie przymuszał. Ale jednak

wszystko razem było pokręcone i nienormalne. A na koniec Henry próbował...

Malachit zacisnął pięści.

Jak ojciec mógł się tak zachować? Wiedząc, że Addie przyszła z synem! Powinno być oczywiste, że jest nietykalna... Tymczasem... tylko ich nakręciło... A gdyby nie zdążył na czas?

Usłyszał, że Addie wstaje.

Wstała, bo czuła się wykończona i wydrenowana zdarzeniami kończącego się dnia. Ale nie zamierzała zostawić męża samego.

– Dokąd idziesz? – zapytał.

Zaniepokoiła się jeszcze bardziej, słysząc ogromne napięcie w jego głosie.

– Chciałam przynieść trochę wody – zawahała się. – Ty też byś chciał? Czy może coś mocniejszego?

– Jasne, że coś mocniejszego. Żebym mógł utopić moje smutki – zakpił.

– Może. Albo możemy pogadać...

– Myślisz, że rozmowa coś da? Coś zmieni?

Był chorobliwie blady, gdy się śmiał, a w jego śmiechu słyszała ból, złość i strach. Pięć tygodni szpitala nauczyło ją, jak pokonać ból, powstrzymać złość i jak zmierzyć się ze strachem.

– Tak. Ale ty nie chcesz. Wolisz siedzieć tam sam i pławić się w nieszczęściu.

– Co ty w ogóle o mnie wiesz... – burknął.

– A wiem – wysyczała przez zaciśnięte zęby – że potrafisz dla zakładu wskoczyć do basenu z rekinami, że w kąpieli jesz jabłko, a gdy jesteś zdenerwowany lub wściekły, grasz w karty.

Gdy spojrzał na nią spode łba, pomyślała: On jest beznadziejny!

Ruszyła więc po wodę.

– Addie, nie idź, proszę...

– A dlaczego miałabym zostać?

– Bo mi obiecałaś!

Westchnęła ciężko i usiadła koło niego na kanapie.

– Zagramy? – zapytał.

– Nie wiem, czy dam radę. Czuję się, jakby mój mózg odmówił współpracy.

Pokiwał głową ze zrozumieniem. Nawet się uśmiechnął.

– Moi rodzice mają właśnie taki wpływ na ludzi.

Ale potem znów znieruchomiał. Siedziała obok niego z ciężkim sercem.

Po dłuższej chwili wziął ją za rękę.

– Trudno mi... – wyszeptał.

– Trudno ci co?

– Nie iść w ich ślady. Przez lata nie miałem wyboru. Ciągali mnie ze sobą na wszystkie imprezy i do klubów, i w ogóle nie rozumieli, że przy dziecku nie powinno się robić tego wszystkiego. Gdy zaczynałem być trudny, zostawiali mnie, gdzie popadło. U przyjaciół, u znajomych, którzy nie potrafili im odmówić. I nie wiem już, co było gorsze: czy martwić się, że nigdy po mnie nie wrócą, czy bać się, co będzie, jak wrócą.

Naprawdę mu współczuła.

– Dlaczego nie wynajęli niani?

– Wynajmowali. Ale wszystkie uciekały po paru tygodniach. Zrobiło się lepiej dopiero, gdy byłem trochę starszy. Nauczyłem się nimi zarządzać.

– I dlatego lecieliśmy dziś do Miami?

– Tak. Z reguły sami sobie radzą, gdy narozrabiają, ale czasem, kiedy ktoś grozi policją, wolę to załatwić sam. Wiem, że to irytujące, ale tak jest prościej i tracę mniej czasu.

– A dlaczego stamtąd wyszedłeś?

Zadawszy pytanie, wstrzymała oddech, bo wyczuła, że chyba posunęła się za daleko.

– Bo miałem dość tych ich gierek – odpowiedział jednak ponurym głosem. – Z nimi wszystko wygląda jak jedna wielka gra. A ja po prostu nie mam ochoty na dalszą zabawę.

Gdy zamilkł, postanowiła towarzyszyć mu w milczeniu.

Jakie dziecko przetrwałoby taką traumę? Jego przedziwne, nieszczęśliwe życie było gorsze od jej wypadku, bo ciągnęło się latami. Chociaż rezultat był podobny: potrzaskana dusza.

Wiedziała doskonale, jakie jest jedyne lekarstwo na taką przypadłość. Akceptacja, nadzieja, cierpliwość i... miłość. Poczwała, że zaszklify jej się oczy, ale przecież nie mogła sobie pozwolić na płacz... ani na prawdę. A jaka była prawda? Że nadal kocha

swego męża i już czas się z tym oswoić. Ale nie przyszła jeszcze pora, by mu o tym powiedzieć. A więc?

Teraz należy zachować spokój i dotrzymać obietnicy: nie zostawiać go samego.

Bez namysłu przytuliła się do męża, który – po chwili wahania – objął ją mocno. Przesiedzieli tak dłuższy czas. Potem Addie powiedziała:

– Chodźmy do łóżka.

Malachi wstał i wyjrzał za okno samolotu. Na skraju ciemnego nieba była już widoczna bladożółta linia.

– Przykro mi, kochanie, ale za bardzo się nie wyśpimy. Obawiam się, że wylądujemy za niecałą godzinę.

Addie uśmiechnęła się.

– A czy ktoś tu mówił o spaniu?

Wtedy spojrzał na nią swymi przepięknymi, ponurymi oczami i wziął ją w ramiona, by zanieść do kabiny na górze.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W Caracas było późne popołudnie. Addie podziwiała widok miasta z balkonu w apartamencie Malachiego i wystawiała się na delikatne promienie popołudniowego słońca.

– Dzień dobry, śpiochu! – Objął ją nieoczekiwanie. – Spałaś tak mocno, że zamierzałem cię zbudzić pocałunkiem!

Jakby na poparcie swych słów teraz też zaczął ją pieścić i całować.

– Robisz tak bez przerwy, więc potem jestem zmęczona i godzinami odsypiam.

– Jeśli tak, to powinnaś się natychmiast położyć.

Powoli wciągnął ją do środka i na wielkie łóżce.

Później pochłonęli ogromny brunch.

– Ale byłem głodny – westchnął – ale ty przecież chcesz, żebym zachował siły, prawda?

Owszem, tylko nazywać to chceniem, to o wiele za mało, pomyślała zakłopotana.

– Postaram się być mniej wymagająca – zażartowała. – Ale czy nie powinienes się już szykować?

Przypatrywała mu się, gdy zaczął się ubierać. Przypatrywała? Chyba lepszym określeniem byłoby: pożerała go wzrokiem. I nie chodziło wyłącznie o jego niezwykle atrakcyjny wygląd, lecz o otaczającą go aurę i dystans. Samotny biały żagiel...

Gdy wiedziało się choć trochę o jego nietypowym życiu, wcale to nie dziwiło.

Ale Malachi zaczął się zmieniać i otwierać. Nawet po raz pierwszy zasugerował, że mógłby jej potrzebować.

A czyż z potrzebą bliskości nie wiązała się miłość?

Jednak czuła, że jest za wcześnie, by mu się przyznać do swych uczuć. Zamiast ośmielić, wypłoszyłaby go, byłby jak dziki mustang, któremu założono uprząż. Sama potrzebowała dużo czasu, by oswoić się z prawdą. Nikt nie zabroni jej jednak oka-

zywania troski.

- A jak się w ogóle czujesz? - zapytała.
- W porządku, trochę zmęczony.
- Chodziło mi bardziej o naszą ostatnią noc...
- W porządku.

W rzeczywistości wydawał się zdesperowany i pełen najróżniejszych emocji. Ale najwyraźniej nie kwapił się do rozmowy. Wyjął z szafy dwa krawaty.

- Który? - zapytał. - Albo czy w ogóle któryś?
- A jaka jest okazja?
- Spotykam się z burmistrzem i członkami rady miasta.
- To weź niebieski.
- Ale wolę czerwony.
- To załóż czerwony. Jeśli ci nie przeszkadza, że będziesz wyglądać jak żigolak.

- Co?

- Możesz też włożyć te plecione letnie mokasyny i wziąć męską torbę na ramię.

- Coś jeszcze? - wymamrotał, łapiąc ją za gołą nogę i ciągnąc do siebie wzdłuż łóżka. - Wiem, co jeszcze! Tobie będzie lepiej w czerwonym krawacie!

W lot zrozumiała, na czym polega szatański plan.

- Nie, Malachit, nie odważysz się...

- Ależ oczywiście, że tak... - szeptał, rozbierając ją wzrokiem, jakby wcale nie była naga, po czym błyskawicznie przytrzymał jej nadgarstki i przywiązał czerwonym krawatem do rzeźbionej ramy łóżka. Addie, wrywając się, zacisnęła tylko mocniej supeł.

- Od razu wiedziałem, że ty będziesz lepiej wyglądać w tym krawacie.

- Malachi... przecież nie zostawisz mnie tu przywiązanej na cały dzień... Co będzie, kiedy przyjdą posprzątać?

- Odwołam na dziś sprzątanie! - zaśmiał się uroczo.

- Malachi... ostrzegam, rozwiąż mnie!

- A co będę z tego miał?

- Lepiej się martw, co będziesz miał, jeśli mnie nie rozwiążesz!



– Wydaje mi się, że nie jesteś w najlepszym położeniu, by mi grozić, kochanie... Jednak na twoje szczęście, jak zresztą doskonale wiesz, życie nauczyło mnie, że w hotelach należy się zachowywać przyzwoicie.

Rozwiązał ją, a ona go uszczypnęła.

– A więc nie uwolniłeś mnie dlatego, że tak słodko prosiłam!

– Kochanie... w ogóle jesteś przesłodka, ale muszę iść na to cholerne spotkanie. Później możemy wrócić do tematu przywiązywania... Pozwolę ci nawet wybrać krawat!

Kiedy Malachi wyruszył ostatecznie do pracy, Addie udała się na dwie godziny do hotelowego spa, a następnie na spotkanie ze stylistką umówioną przez męża.

Lupita przybyła punktualnie w towarzystwie uzbrojonego ochroniarza, który wniósł do apartamentu wieszaki pełne kosztownych kreacji i skrzynie z drogim obuwiem i bezcenną biżuterią. Wybieranie strojów okazało się prześwietną zabawą, a Lupita – prawdziwą profesjonalistką.

Nareszcie pozostały już tylko ostateczne przygotowania.

Addie w duchu cieszyła się, że ludzie mogą widzieć ją wyłącznie z zewnątrz i nawet nie domyślają się, co dzieje się w środku. I tak przed uroczystym otwarciem kasyna bała się dużo mniej niż przed spotkaniem z rodzicami Malachiego.

Zresztą przyjęcie z maskami w Miami było z założenia czymś zupełnie innym niż wielka gala w Caracas, z dziennikarzami i fotoreporterami, podczas której Malachi będzie się starał zyskać jak najlepszą prasę dla swego nowego biznesu, pierwszego w Ameryce Południowej. Dla niej rodziło to nadzieję na zamknięcie smutnej przeszłości i głupich układów oraz powrót do roli żony.

Na szczęście nadejście wizażystki i fryzjerki uniemożliwiło jej dalsze rozważania. Po godzinie mogły już oglądać doskonały efekt końcowy. Addie z zadowoleniem oglądała swoje włosy upięte wysoko w grubym warkoczu, tak zwanym french pleat. Nie czesała się tak nigdy ani do pracy, ani nawet na większe okazje. Zazwyczaj wolała skromniejsze fryzury. Ale dziś wyjątkowo jej zależało, by zrobić wrażenie na dostojnych gościach

i na Malachim.

King z zadowoleniem rozglądał się po kasynie. Gdy po raz pierwszy zobaczył ten budynek, znajdował się on w stanie kompletnego zaniedbania i rozsypki. Pierwotnie był siedzibą opery wenezuelskiej, lecz po ogromnym pożarze po prostu pozostawiono go własnemu losowi. Dopiero Malachi wyczuł w nim potencjał.

Przez pierwsze pół roku oczyszczano plac, kolejny rok trwała odbudowa, potem odtworzenie wnętrza i na koniec dostosowanie wszystkiego do nowoczesnych standardów bezpieczeństwa. Ostatnie półrocze poświęcono na misterną renowację oryginalnego, połączanego, kopulastego sklepienia oraz układanie z ekskluzywnych płytek posadzki kasyna.

King miał jednoznaczną wizję: żadnej nowoczesnej elegancji, odratowanie tradycyjnego stylu i piękna, złocenia, rzeźbienia, powiew dekadencji. A teraz triumfalnie przypatrywał się efektowi końcowemu. Chociaż chwilami miał dziwne poczucie, jakby o czymś zapomniał, jakby czegoś zabrakło...

Masowy napływ lokalnych VIP-ów nie pozwolił mu na dalsze rozważania filozoficzne. Trzeba też było rzucić okiem na ostateczny plan wydarzeń imprezy, pod kątem ewentualnych usterek, które można było jeszcze wyeliminować. Rozglądał się też po łóżach, które kazał – chyba słusznie – zachować w trakcie remontu. Gdy tylko widział gdzieś kobietę o rudych włosach, za każdym razem myślał, że to Addie.

Tak! To Addie była tym brakującym elementem. Szokowało go, jak bardzo odczuwał radość z jej obecności. Widział ją w innych kobietach. Czy aż tak rozpaczliwie pragnął mieć żonę przy sobie? Na ten wieczór zaproszono wiele niesamowitych kobiet i wszystkie były dla niego na wyciągnięcie ręki. Ale nie... on chciał wyłącznie Addie.

Ponadto, z jej niesamowitą urodą, będą dziś stanowili najwspanialszą parę wieczoru. To również było dla niego niesamowicie ważne.

I wtedy nareszcie ją zobaczył. Stała w towarzystwie ochroniarzy na szczycie kręconych schodów prowadzących na główne

piętro kasyna. Wyglądała naprawdę olśniewająco, jak bogini. Miała na sobie bardzo wysokie czarne szpilki i króciutką ciemnoczerwoną sukienkę, lecz nieoczekiwanie z długimi rękawami. Wspaniałe rude włosy upięto w imponującą fryzurę. W uszach połyskiwały rubinowo-diaamentowe kolczyki. Tylko on jeden widział niepewność w jej oczach. Pobiegł w kierunku schodów, zanim zdążył pomyśleć, co robi. Czuł, że musi jej dotknąć!

– Wyglądasz bosko, kochanie – wyszeptał.

Uśmiechnęła się. Cała niepewność gdzieś znikła. Nie liczył się otaczający ich tłum.

– Dziękuję. Długie rękawy mają równoważyć krótką spódniczkę – wyjaśniła.

– Z pewnością masz rację, chociaż nie wiem, o czym mówisz.

– O zasadach związanych z modą.

– Aha! To na pewno ma coś wspólnego z zawiązywaniem krawatów!

– Malachi!

Nieważne, o jakich zasadach mówiła Addie – jej sukienka z pewnością łamała wszelkie zasady przyzwoitości i świętego spokoju. Póki co starał się nie patrzeć na wszystkie rozcięcia i podkreślone krągłości. Przywołał kelnera i wręczył jej kieliszek szampana.

– Ruszamy do roboty. Chcę, żebyś poznała pewnych ludzi.

Reszta wieczoru była w zasadzie paradą ludzi i nazwisk. Addie po jakimś czasie przyzwyczała się nawet do nieodstępującego jej ani na krok ochroniarza. Ciężiej znosiła to, że wszyscy nie spuszczaali oka z niej i Malachiego.

– Malachi, wszyscy na nas patrzą – wyszeptała w pewnym momencie.

– Na ciebie, kochanie – zażartował.

W rzeczywistości to King wzbudzał najwięcej emocji, jeśli nie wśród wszystkich, to z pewnością wśród kobiet. Nie było chyba ani jednej, która od razu nie stałaby się jego fanką. Zresztą to była jego noc! Jego nazwisko powtarzały tysiące ust. A ona była kobietą u jego boku. Jego żoną.

Niestety na żadnym etapie nie wyartykułował tego jasno.

A więc co myśleli wszyscy ci ludzie? Jednoznacznie to samo?

Malachi nie mógł się skoncentrować. Nie z Addie w takiej kreacji tuż obok. Nie. Normalnie działałby na automatycznym pilocie: uśmiech, parę słów, dalej, uśmiech... Tym razem myślał tylko o niej. Każda kobieta na balu chciałaby być na jej miejscu. Każdy mężczyzna na pewno jej pożądał. Ale ona należała wyłącznie do niego. Była jego żoną. Dlaczego by nie powiedzieć tego nareszcie całemu światu?

Rozejrzał się beznadziejnie po kasynie. Wszędzie wokół obściakiwały się szczęśliwe pary. Normalne pary. Zaschło mu w ustach. Chciałby tak samo się czuć i wyglądać z Addie, lecz wiedział, że nie ma dla nich wspólnej przyszłości. Nawet najdoskonalszy seks nie wystarczy, by być szczęśliwym w małżeństwie. Któż mógłby to wiedzieć lepiej niż on?

Aby wyrwać się z matni, zagadnął stojącego obok menedżera kasyna, Edgara.

– Jest ruch?

– Tak, proszę pana. Wielki ruch. Zwłaszcza panie przy rulecie.

– Kobiety lubią ruletkę – zaśmiał się King.

– A może pan by zagrał... to znaczy, państwo?

Malachi spojrzał niespokojnie na Addie i od razu wyczuł jej napięcie. Wiedział, że ten moment nieuchronnie nadejdzie i był świadom, że ona czeka, by być nareszcie oficjalnie przedstawiona. To prawda, że jest jego żoną, lecz on nie wierzy w happy endy. Więc...

– Addie, to pan Edgar Baptista, menedżer mojego kasyna, Edgar, panna Addie Farrell.

Addie jasno zrozumiała przesłanie tego, w jaki sposób została przedstawiona. Ale ostateczne znaczenie docierało do niej przez dłuższą chwilę.

– Hej, Addie! Czekamy, że zakręcisz kołem!

– Co?

Malachi wskazał na koło ruletki.

– To taka tradycja. Ma przynieść szczęście dla nowego kasyna.

- I ty wierzysz w takie przesady? - zadrwiła. - Powiedz mi jeszcze, że we wróżkę zębuszkę...

- Mamy takie powiedzenie w kasynie, że szczęście jest dla przegranych. Ale nie wypada mi wygłaszać takich złotych myśli na dzisiejszej imprezie. Zresztą każdy tak naprawdę potrzebuje odrobiny powodzenia.

Ty nie. Bo ty sam ustalasz zasady, co ono oznacza.

Powoli wieczór dobiegał końca. Gdy wychodzili z kasyna, otoczył ich wianuszek reporterów, wykrzykujących coś do Kinga po hiszpańsku. Z każdej strony błyskały flesze.

- Czego oni chcą? - zapytała szeptem.

- Chcą wiedzieć, kim jesteś.

- I co im powiedziałaś?

- Powiedziałem, że nie będę za nich odrabiał ich dziennikarskich lekcji.

Była to, trzeba przyznać, wyśmienita odpowiedź. Wymijająca, wiarygodna, żartobliwa. Doskonały blef.

Reporterzy nie dawali za wygraną.

- Czego chcą teraz? - dopytywała się.

- Fotografii.

- Nie mają jeszcze dość?

- Chcą wyjątkowego ujęcia - wyszeptał i szybko ją przytulił, a potem pocałował.

Flesze natychmiast się rozszalały. Ale po chwili wszystko narazie się skończyło.

- No, już... Wszyscy zadowoleni...

Z wyjątkiem Addie, która jak wojownik gotowała się do ostatniej bitwy.

Apartament hotelowy po wielogodzinnej wrzawie wydawał się oazą spokoju.

King leniwie ściągnął krawat i lubieżnie przyjrzał się Addie.

- I jak tam? Dobrze się bawiłaś?

- Tak. Szkoda, że to już koniec - przyznała.

Gdy poczuła jego pocałunki na włosach, znów zapragnęła zamiast walczyć znaleźć się w jego ramionach.

– Nie martw się. To dopiero początek...

Malachi przechadzał się po tarasie na dachu, od niechcienia zerkając na księżyc. W końcu usiadł na betonowej ławce. Miał zupełnie nieruchomą twarz, lecz w środku wszystko w nim wrzało.

Za nim wspaniały wieczór, udane otwarcie kasyna, zadowoleni goście i Addie, która odegrała swą rolę perfekcyjnie. Najbardziej urodziwa bywalczyni imprezy. U jego boku. Wspaniałe uczucie.

I na tym polegał jego problem. Nie chciał się wcale czuć z nią tak dobrze. Co gorsza, w ogóle nie chciał niczego czuć! Wolałby już ponownie wskoczyć do basenu z rekinami, bo wydawało mu się to dużo mniej ryzykowne. I mniej bolesne. Ale zdawał sobie sprawę, że pewnie jest jednym z nielicznych ludzi na ziemi myślących w ten sposób. Może nawet jedynym? Właśnie... Tak naprawdę zawsze był sam i chyba nikt ani nic nie mogło zmienić tego faktu.

– Malachi... czy wszystko w porządku?

Odwrócił się.

Nieopodal stała Addie z bardzo niepewną miną.

– Jasne, chciałem się tylko przewietrzyć. Zebrać myśli. Dlaczego jesteś ubrana?

– Bo nie mogłam cię znaleźć. Myślałam, że będziesz na dole. Potem przypomniałam sobie o tarasie na dachu.

– Jestem po prostu trochę nakręcony. Po takiej imprezie...

– Tak. Dobra robota, szkoda że nie możesz sobie sam wręczyć jakiejś nagrody.

Przyciągnął ją do siebie.

– Ja już się czuję nagrodzony.

Spojrzała na niego nagle bardzo dziwnym wzrokiem.

– To ja jestem dla ciebie nagrodą?

Natychmiast ogarnęła go panika. Co on najlepszego narobił? Przez wszystkie lata trzymał się swoich zasad, nagle na nowo wpuścił ją do swego życia, pokazał jej rodziców, pozwolił, żeby z trudem wzniesione barykady między nim a rzeczywistością tak łatwo upadły... I teraz ma, co chciał. A właściwie, czego nie

chciał. Kobieta, która uważa, że ma prawo pytać, spodziewać się odpowiedzi... Trzeba z tym skończyć.

– Wolę myśleć o tobie w kategoriach atutu, wartości dodanej... A przy okazji, zapomniałem ci powiedzieć, że lecę jutro do Rio, popatrzeć na kasyna. Może zechciałabyś polecieć ze mną? Rio jest piękne. Później moglibyśmy zwiedzić Buenos Aires, Santiago, może nawet Acapulco.

Addie przypatrywała mu się uważnie. Działo się z nim coś dziwnego. Z jednej strony zapraszał ją w kolejną podróż, z drugiej zachowywał się, jakby coraz bardziej się od niej oddalał.

Ostatnich parę dni było kompletnie zwariowanych, a impreza u jego rodziców – po prostu przerażająca. Jednak dzięki niej narreszcie zrozumiała wiele na temat dziwacznej natury swojego męża. A potem wyglądało na to, że zaczął jej potrzebować nie tylko do uprawiania seksu. Jednak w czasie gali ich bliskość okazała się jej wymysłem, czystą ułudą. Nie została ostatecznie przedstawiona nikomu jako jego żona. Teraz zapraszał ją do Rio. Chyba nawet nie w charakterze kochanki, lecz „atutu... wartości dodanej”?!

Tym razem postanowiła nie ustąpić i kontynuować zaczęłą rozmowę aż do skutku.

– Oczywiście, że chciałabym zobaczyć wszystkie te miejsca. Ale jak to się ma do naszego układu?

Patrzył na nią coraz bardziej spięty. Wiedział doskonale, czego się spodziewała. Co chciała usłyszeć. Tylko że on nie zamierzał jej tego powiedzieć. Czuł, że za chwilę będzie musiał postąpić z nią bardzo okrutnie. Na razie jednak uśmiechnął się tylko zdawkowo.

– Nie jestem pewien, kochanie, czy dobrze rozumiem twoje pytanie. Przecież nic się nie zmienia, poza naszą lokalizacją oczywiście.

– Nie obchodzi mnie nasza lokalizacja.

– Więc chodzi ci o pieniądze?

Poczuła się, jakby dał jej w twarz.

– Pieniądze? Jakie pieniądze? – Zaczerwieniła się mocno. – Chodzi mi o nas.

– O nas... – powtórzył jak echo.

– Tak. O nas. O ciebie i mnie. Na wycieczce dookoła Ameryki Południowej. Jak to ma niby być?

– No, powiedziałem ci, że możemy polecieć razem do Rio... – zaczął ostrożnie – a potem dzień po dniu, dalej i dalej do kolejnych miejsc...

– A więc chcesz spróbować jeszcze raz? To znaczy... naprawdę spróbować?

Powiedziała to z taką nadzieją w głosie, że zabrakło mu tchu. Przez moment uwierzył, że byłoby to możliwe. Że może potrafiłby związać się z nią naprawdę! Ale po chwili pozytywne emocje opadły i poczuł, że ma ochotę wyłącznie uciekać. Istotnie zbliżył się z Addie jak z nikim innym w całym swoim życiu, lecz na tym koniec. Nie zniesie niczego na stałe, na długo. Próbował przez tyle czasu nawiązać normalne relacje ze swymi rodzicami i do kąd go to zaprowadziło? Nie chciał wciągać Addie w swoje ponure rozterki, ból, gniew, poczucie winy.

– Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek coś takiego powiedział.

Patrzyła na niego zdezorientowana.

– Dopiero co powiedziałeś, że możemy tak „dzień po dniu, dalej i dalej” ... – wyszeptała.

– ...do kolejnych miejsc. Tak, możemy to tak kontynuować. Oczywiście na trochę innych zasadach finansowych. Musiałbym ci wyznaczyć jakieś kieszonkowe, co, rzecz jasna, zrobię z przyjemnością.

Zakręciło jej się w głowie. Oddychała z coraz większym trudem. W sumie nie mówił nic złego, lecz ona przez moment wyobraziła sobie, że może ich czekać jakaś wspólna, normalna przyszłość. Przez chwilę w nią uwierzyła. A teraz dotarło do niej, jak będzie to wyglądało w realu...

– Kieszonkowe... – powtórzyła jak echo.

A więc miałyby zostać jego oficjalnie opłacaną kochanką...

– Tak. Zresztą jak będziesz wołała. Musimy sprawdzić.

Pokiwała w milczeniu głową. Nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Wtedy się zorientowała, że nadal stoją objęci. Odsunęła się.

– Ty cholerny sukinsynu – wydukała w końcu. – Co z tobą jest



nie tak? Jak możesz w ogóle powiedzieć coś takiego? Że będę do końca życia kochanką? Za kieszonkowe? Może jeszcze za tygodniówkę? Jak pokojówka w hotelu?

Patrzył na nią całkowicie lodowato.

– Zachowujesz się zupełnie nieracjonalnie. Zaproponowałem ci po prostu taki sam układ na dłużej, na nieco zmodyfikowanych warunkach... ale widzę, że tak naprawdę chodzi ci o pieniądze...

– Och, idź do diabła. Ty i twoje pieniądze! Nie do wiary! A ja wierzyłam, że spróbujemy, że damy sobie drugą szansę jako małżeństwo. Chyba postradałam zmysły.

– Jeśli założyłaś, że odnowię śluby małżeńskie z kobietą, która sypia ze mną dla pieniędzy, to istotnie zgadzam się z tobą.

Podeszła bliżej i uderzyła go w twarz.

Przez moment słyhać było tylko jej głośny oddech i ruch samochodów na pobliskiej ulicy. Patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby to on uderzył ją.

– Nie mogę tak dalej. Wiedziałam, że kochać cię to wielkie wyzwanie. Spróbowałam już raz i prawie się wykończyłam. Chciałam powalczyć o nas jeszcze raz. Ale nie... nie mogę już. Muszę myśleć o sobie. Ty nigdy nie dasz mi tego, o czym marzę... Bo tego nie masz.

– Powinnaś się odrobinę uspokoić.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Nie. Powinnam odejść.

Odwróciła się i ruszyła wolno w stronę schodów. Na koniec zaczęła biec.

– Addie, łączy nas układ – krzyknął za nią niezmiennie lodowatym tonem.

– To mnie pozwij! – odkrzyknęła. – A jak się już będziesz tym zajmował, to nie zapomnij o drugim pozwie. Rozwodowym!

Po chwili zniknęła w głębi klatki schodowej.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Addie wpadła do apartamentu jak burza i rozejrzała się wokół zupełnie nieprzytomnie. Nie wiedziała właściwie, co robi ani co ma robić. Dusił ją od tłumionych łez. I niedowierzania. Wszelkie myśli zmierzały zdecydowanie w jednym kierunku: jak najszybciej uwolnić się od człowieka, który po raz drugi złamał jej serce, nawet gdyby miało to oznaczać, że już nigdy się nie zobaczą, choć po prawdzie przez krótką chwilę z rozpaczy wahała się, czy nie wrócić i nie zgodzić się na jego warunki. Co by to jednak dało?

Nie umiała już dłużej wierzyć w cud i w Malachiego, który pewnego dnia rano obudzi się i dozna olśnienia, że jednak kocha swoją żonę. Jeśli w potocznym znaczeniu miłość jest uczciwością, zaufaniem i dzieleniem się wszystkim, nie tylko urokami ciała, to King kochać po prostu nie potrafi. Niewątpliwie zwrotnym punktem w ich pokręconej historii okazała się impreza jego rodziców. Początkowo wierzyła, że mąż się przełamie, po tym jak zobaczyła na własne oczy okrutną prawdę o jego rodzinie, jednak stało się inaczej. Malachi jest zbyt skrzywiony, wypaczony i oderwany od rzeczywistości, żeby związać się z nią w normalny sposób. Potwierdziła to ostatecznie jego propozycja przedłużenia ich układu na nowych zasadach.

Prawda ogromnie ją zabolęła, lecz przynajmniej wyjaśniła wszystko do końca. Największym błędem było oczywiście w ogóle wchodzenie z nim w jakikolwiek układ. Teraz jednak należało już tylko zapanować nad sobą i łzami.

Najpierw postanowiła odszukać torebkę, w której szczęśliwie znajdował się paszport i pieniądze. Nie chciała zabierać niczego więcej, bo nawet własne ubrania będą jej się już zawsze kojarzyły z szalonym wyjazdem i będą zbrukane haniebnymi ofertami Malachiego. Potem złapała windę i tu dopiero opadły ją wątpliwości, co począć dalej. Nie może przecież w nieskończo-

ność siedzieć w holu przy recepcji. Hotel znajduje się nie wiadomo gdzie, ale na pewno daleko od lotniska. Transport publiczny wchodzi ostatecznie w grę, ale czy nie bać się metra? Pozostaje więc taksówka.

Młoda recepcjonistka mówiła na szczęście doskonale po angielsku. Niestety również rozpoznała ją bezbłędnie jako panią Farrell z apartamentu pana Kinga. Kolejna zła wiadomość polegała na tym, że hotel nie zamawiał taksówek, bo goście w większości posługiwali się prywatnymi autami.

– Ale czasem zamawiamy limuzyny na lotnisko. Czy życzy sobie pani takiej usługi?

– Och, tak! – wykrzyknęła Addie. – I to jak najszybciej!

Nie obawiała się, że Malachi będzie ją ścigał, bo nie zrobił tego nawet, gdy uciekła z wesela. Nienawidził tego rodzaju zachowań i scen. Bardziej bała się swego własnego zmęczenia i wielkiego prawdopodobieństwa, że wkrótce puszczą jej nerwy.

– Proszę pani, limuzyna już czeka – zawołała po chwili recepcjonistka. – Kierowca ma na imię Luis. Życzę udanej podróży! Mam nadzieję, że jedzie pani do jakiegoś przyjemnego miejsca...

Addie skinęła energicznie głową, bo łzy nie pozwoliły jej na więcej.

O, tak! Do domu! – pomyślała wzruszona.

Wkrótce pan Malachi King będzie wyłącznie odległym wspomnieniem i być może wcale nie takim bolesnym. Może po pewnym czasie będzie się zastanawiała ze zdziwieniem, dlaczego w ogóle aż tak bardzo przeżyła tę historię.

Malachi rozglądał się z wściekłością po tak nagle opustoszałym tarasie. Nie potrafił uwierzyć w to, co się stało. Czego właściwie spodziewała się po nim Addie i dlaczego w ogóle? A te wszystkie zarzuty i spektakularna ucieczka? Dokładna powtórka z wesela... Mało tego! Zażądała od niego rozwodu! Sam mógłby pomyśleć o wszystkim, tylko nie o tym.

W kieszeni marynarki zawibrowała komórka. Podświadomie spodziewając się wiadomości od Addie, ze złością zobaczył, że na ekranie wyświetla się imię ojca.

„Jesteśmy w Nowym Jorku, w Aviation Club. Serena chce Ci przekazać, że w sobotę urządzamy wielkie przyjęcie. Jeśli potrafisz się odpowiednio zachować, zapraszamy. Jeśli chcesz, to weź ze sobą tego słodkiego małego rudzielca. Potraktuj tę wiadomość jako propozycję zawieszenia broni”.

Dalej było jeszcze coś o pieniądzach i przelewach, ale i tak nie zamierzał czytać tego ani chwili dłużej. Wystarczyło, że otworzył załączone zdjęcie. Popatrzył przez moment na znajdujące się na nim nagie ciała i głęboko westchnąwszy, wyłączył telefon. W głowie odbijały mu się echem słowa ojca: Jeśli chcesz, to weź ze sobą tego słodkiego małego rudzielca. Jeśli chcesz, to weź ze sobą tego słodkiego małego rudzielca...

A więc pomimo usilnych starań syna ojciec nie potrafił się zatrzymać ani odpuścić. Dlaczego?

Malachi popatrzył ponuro na księżyc. Jego majestatyczna uroda budziła w nim zawsze prawdziwy respekt.

Przecież dobrze wiedział dlaczego. Wiedział od dziecka, tylko trudno było spojrzeć okrutnej prawdzie w twarz.

Dla rodziców cały ten teatr, oprawa i napięcie były ważniejsze niż normalne życie, miłość i wierność. Życie w ich rozumieniu było serią spektakli, dla których warto poświęcić absolutnie wszystko, nawet szczęście własnego dziecka. A jeśli coś lub ktoś stawał się zbyt skomplikowany i nudny, należało się go czym prędzej pozbyć i iść dalej, nie oglądając się za siebie. Pamiętał z dzieciństwa ten wieczny strach, że pewnego dnia to jego się pozbędą.

Poczuł się nagle całkiem roztrzęsiony. Ale z przerażeniem stwierdził, że nie porusza go historia rodziców, lecz utrata Addie. Boli go myśl o tym, że nie ma jej nigdzie w pobliżu. Boli go, bo ją kocha! Zamarł, gdy dotarło do niego, do czego nareszcie przyznał się sam przed sobą: że kocha swoją żonę. Dlaczego przedtem nie potrafił sobie tego uświadomić?

Przez całe życie bawił się w rozszyfrowywanie ludzi, celne odgadywanie, kim są i jakie mają słabości, co ukrywają i jakimi karmią się złudzeniami. Nie udało mu się jednak rozgryźć samego siebie. Nie zauważył, że się zakochał.

Co gorsza, swą ukochaną kobietę przerobił na kochankę, wykorzystując jej lojalność wobec podopiecznych prowadzonej przez nią placówki charytatywnej.

Musi to teraz jakoś wyjaśnić, musi przeprosić, powiedzieć, co naprawdę czuje. Zanim będzie za późno.

Z ciężkim sercem ruszył w stronę schodów, potem zaczął biec.

Gdzie, do diabła, jest Addie?

W apartamencie spodziewał się zastać żonę z furią pakującą walizkę, ale wszystko było pogrążone w absolutnej ciszy, nie zauważył też żadnych śladów pakowania.

Przecież nie mogła wyjechać bez niczego...

Z ulgą odnalazł w garderobie nietknięte ubrania i obuwie.

Nie znalazł wyłącznie jej torebki.

Drżącą ręką wybrał numer recepcji.

– Dobry wieczór, panie King. W czym mogę pomóc?

– Panna Farrell...

– Tak, oczywiście. Limuzyna już odjechała.

– Odjechała? Kiedy i dokąd? – Jak na siebie nie dbał dziś o ukrycie emocji.

– Na lotnisko, jakiś kwadrans temu.

Co ja najlepszego narobiłem? – dźwięczało mu beznadziejnie w głowie.

Po chwili do kompletu doszło drugie, trudniejsze pytanie: Co mam zrobić teraz?

Addie przyglądała się z okna limuzyny startującym samolotom. Wkrótce ona też znajdzie się wysoko na niebie, w drodze do innego kraju, do nowego życia. Całe to nienormalne nieszczęście pozostanie daleko, daleko za nią... Westchnąwszy ciężko, rozejrzała się po wnętrzu wyłożonym kremową skórą. A wraz z nim zniknie przepych i luksus. Ale to nie miało żadnego znaczenia, chętnie oddałaby wszystko w zamian za odrobinę uczucia ze strony Malachiego i uratowanie ich małżeństwa.

Zerknęła na zegar na tablicy rozdzielczej i pomyślała, że ma szansę złapać jakiś samolot do Stanów w ciągu paru godzin, jednak będzie to długa noc, a potem długi dzień. Ale nie zamie-

rza ich przetrwać, grzebiąc się w przeszłości i oplakując swego pecha. Musi iść naprzód. Zamknęła oczy w nadziei, że zaśnie choćby na chwilę.

Gdy po jakimś czasie limuzyna zwolniła i Addie wyjrzała za okno, zadrżała z oburzenia. Czy szofer zwariował? Przecież wcale nie dotarli na lotnisko, ale z powrotem do hotelu!

Ze złością zapukała w szybę dzielącą tył auta i szoferkę.

– Przepraszam... przepraszam pana... panie Luis... Co się dzieje? Mieliśmy jechać na lotnisko!

W związku z całkowitym brakiem reakcji ze strony kierowcy, chciała spróbować ułożyć te same zdania po hiszpańsku. Nie zdążyła jednak, bo wysiadł i otworzył jej drzwi.

– Co się dzieje? Nie rozumiem. Nie zna pan angielskiego? Chciałam na lotnisko, lotnisko!

Mężczyzna stał przed nią nieruchomo i uparcie przytrzymał drzwi. Nie podejmował konwersacji w żadnym języku.

Addie rozwścieczona do granic możliwości wyskoczyła w końcu z auta i pognąła prosto do recepcji. Zauważyła tam tę samą recepcjonistkę.

– Witam... – wysapała. – Przykro mi, ale państwa szofer nie rozumie chyba zbyt dobrze po angielsku. Zamiast zawieźć mnie na lotnisko, zawrócił i przyjechaliśmy do hotelu.

Dziewczyna przygryzła nerwowo wargę.

– Mnie też bardzo przykro, proszę pani, ale w międzyczasie dostał inne instrukcje.

– Co to znaczy: inne instrukcje? Przecież to ja zamówiłam limuzynę?

– Tak... tak... ale nastąpiła zmiana planów.

– Ja nie zmieniałam wcale planów! Więc kto to zrobił?!

– A zatem chyba ja...

Addie zamarła i z wielkim trudem, powoli odwróciła się. W foyer stał Malachi i obserwował ją lodowatym wzrokiem.

– To lepiej zmień je ponownie! – wysyczała wściekle.

Pokręcił głową.

– Niestety, to niemożliwe.

– Nie wszystko zależy od ciebie – wykrzyknęła z furją. – Z pewnością jesteś najważniejszy dla wielu ludzi, ale chyba nie

w tym hotelu!

– Przykro mi, ale to nieprawda. Ja im płacę!

– Doprawdy? Może dajesz im jeszcze kieszonkowe?!

– Myślę, że są bardzo zadowoleni ze swych umów i warunków.

– Szczęściarze! Ale rozumiem, że nie zawróciłeś mnie spod lotniska, żeby omawiać sytuację płacową swojego personelu. Czego wobec tego chcesz?

– Nie dokończyliśmy naszej rozmowy.

– Ależ dokończyliśmy, Malachi! Po prostu tym razem ostatnie słowo nie należało do ciebie! Jeśli tylko o to chodzi, to mów!

Rozejrzał się po foyer.

– Może przenieśliśmy się w bardziej odosobnione miejsce?

– Nie. Nigdzie z tobą nie idę. Przed chwilę prawie kazałeś mnie uprowadzić. Mów, co masz do powiedzenia tu i teraz.

Patrzył na nią w milczeniu, nieruchomymi oczami, jak drapieżnik na potencjalną ofiarę. W końcu wzruszył ramionami.

– Jak sobie *życzysz*. *Gracias*, Carolina, *gracias*, Luis... dalej zajmę się panią sam...

Powiedziawszy to, podszedł do Addie, z zaskoczenia złapał ją i przerzucił sobie przez ramię. Addie zaczęła się ciskać i wyrwać, nie szczędząc mu obelg i wyzwisk, po chwili krzyczała nawet, żeby personel wezwał policję, chociaż napastnikiem jest ich szef... Wszystko na darmo. Z łatwością zapakował ją do windy, w której udało jej się na chwilę wyswobodzić i rzucić się na niego z pięściami.

– Uspokój się, nic ci nie zrobię! Powiedziałem, że chcę tylko skończyć naszą rozmowę!

Addie wyszarpała z torebki telefon.

– Zaraz sama wezwę policję, aresztują cię za napaść i dokończysz sobie tę rozmowę, ale z nimi!

Po chwili ze złością spojrzała na martwy telefon.

– Niech zgadnę... nie ma zasięgu? To dość typowe w windzie.

– Świetnie! To zadzwonię z apartamentu!

– To już lepiej – przyznał od niechcienia. – Tyle że wcale tam nie jedziemy...

Błyskawicznie otworzył drzwi we wnętrzu windy i przesunął

przez czytnik małą kartę, którą trzymał w ręku. Cały mechanizm zamarł.

Addie patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Postradałeś zmysły? Co ty wyczyniasz?

– Powtarzam ci od dłuższej chwili, że chcę dokończyć rozmowę.

– Nie mamy ze sobą o czym rozmawiać. Chyba dlatego chciałam jechać na lotnisko, rozumiesz? Nie mam ci nic więcej do powiedzenia!

Pokiwał głową.

– Wiem, i nie musisz. Ja mam. Ty tylko posłuchaj.

– Za późno, Malachi. Miałeś ostatnią okazję godzinę temu. A może... pięć lat temu?

Spojrzał na nią spode łba.

– Z tego, co pamiętam, pięć lat temu nie dałaś mi najmniejszej szansy.

Zacisnęła ze złości pięści.

– To kłamstwo! Próbowałam z tobą rozmawiać, po prostu odszedłeś!

– To było nasze wesele, a ty urzędowałaś mi...

– Scenę?! Czy tak?! Och, przepraszam bardzo!! A co miałam zrobić? Usłyszałam, jak dwóch gości rozmawia o tym, że masz wielkie szczęście, bo twoja świeżo poślubiona małżonka jest świetnie ustawiona w lokalnej społeczności, co wpłynie wspólnie na aprobatę dla twego nowego kasyna.

– Wcale tak nie było! – ryknął w końcu.

– A jak było? To nie dlatego mnie poślubiłeś? No powiedz, że się mylę. Powiedz... proszę, milczysz. Milczysz, bo to prawda.

– Nie... – wyszeptał nagle zmienionym głosem. – Przyznaję, że gdy poprosiłem cię o rękę, wziąłem pod uwagę, że twoja osoba może wzmocnić mój wizerunek w biznesie, ale potem... potem było zupełnie inaczej... zaczęło mi na tobie zależeć...

Spojrzała na niego zbulwersowana. Na domiar wszystkiego, trzęsły mu się ręce.

– Brakowało mi ciebie, gdy cię nie było, cieszyłem się, gdy miałem cię zobaczyć... Postaraj się zrozumieć, Addie. Nigdy przedtem tak się nie czułem. Nie wiedziałem, co czuję. Nie zna-



łem żadnych normalnych uczuć.

Zerknęła na niego niepewnie.

– A co właściwie czułeś?

– Że tracę kontrolę. Bałem się.

– Czego się bałeś?

– Że mi na kimś zależy. Nie umiałem sobie z czymś takim poradzić. Kiedy się wściekłaś na weselu, nie chciałem cię takiej widzieć i po prostu uciekłem. Nie przyszło mi do głowy, że odejdziesz...

– A po co miałam zostawać? Przecież widziałam, że mnie nie kochasz.

– Teraz rozumiem, dlaczego tak pomyślałaś. Wychowywałem się bez normalnej miłości, bez żadnych więzi. Potem uprawiałem seks, czułem coś tylko w trakcie, nie musiałem się z nikim wiązać. Gdy cię poznałem, to właśnie się zmieniło. Zacząłem inaczej patrzeć na świat, ale wszystko było nowe i trudne. Powinienem być cię wtedy odnaleźć.

– No wiesz... – zawahała się. – Tu jesteśmy winni oboje... Ja też mogłam wrócić, żeby powalczyć o nasze małżeństwo.

Westchnął tylko przeciągle.

– Na dachu powiedziałaś, że mnie kochasz i chcesz spróbować jeszcze raz. Mówiłaś prawdę?

Patrzyła na niego w milczeniu, domyślając się, że prawdę można i tak wyczytać z jej twarzy.

– Tak. Ale nigdy nie zamierzałam zostać twoją kochanką.

Pokręcił gwałtownie głową.

– Wcale tego nie chcę, Addie. – Wziął ją delikatnie za rękę. – Chcę, żebyś przede wszystkim wybaczyła mi szantaż i złe traktowanie. Jest mi naprawdę przykro i źle. Wiem, że na ciebie nie zasługuję i powinienem być ci dziś w nocy odpuścić... pozwolić znaleźć kogoś normalnego, lepszego ode mnie. Ale nie potrafiłem... To bardzo egoistyczne, ale nie mogę dać ci odejść, bo... bo cię kocham... Moje życie bez ciebie będzie niczym.

– Czyli nie zamierzasz mnie pozwać?

– Umowa nie była wiążąca.

– A co z rozwodem?

– O, nie. Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. Jesteśmy mał-

żeństwem i gdy tylko wydostaniemy się z windy, ogłoszę to całemu światu.

– Sama nie wiem, Malachi. To wszystko oczywiście brzmi idealnie. Tu i teraz. Jednak nie spędzimy reszty życia w windzie.

– Chociaż to kuszące. Ale nie... Serio? Chciałbym wprowadzić w życie to, co powiedziałem. Będzie to wbrew pozorom dużo prostsze niż uruchomienie windy.

– Zepsułeś ją?

– Na to wygląda! Byłem trochę roztrzęsiony.

– To co teraz?

– Musimy poczekać, pewnie parę godzin...

– Trzeba wymyślić, co mamy robić...

– Masz jakiś pomysł?

Objęła go nagle.

– A wiesz, że w sumie tak...

– Chyba mam podobny pomysł... Pani King, czy powiedziałem pani, że panią kocham?

– Tak, ale możesz mi to powtarzać w nieskończoność.

Tytuł oryginału: Claiming His Wedding Night  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Louise Fuller

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-3579-2

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Strona redakcyjna